



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



SZCZYT  
ROZKOSZY

**J. MARGOT CRITCH**

**J. Margot Critch**

**Szczyt rozkoszy**

Tłumaczenie:  
Krystyna Rabińska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trevor Jones, popijając szampana, rozglądał się po sali bankietowej nowo otwartego hotelu i nocnego klubu Swerve w Las Vegas. Musiał przyznać, że Jamie Sellers wie, jak urządzać przyjęcia. Odszukał wzrokiem przyjaciela i jego narzeczoną, Mayę. Sumiennie pełnili rolę gospodarzy, krążyli wśród gości, z każdym zamieniali kilka słów. Jamie, uśmiechnięty, sprawiał wrażenie odprężonego.

W ciągu całej ich znajomości Trevor nigdy nie widział, by Jamie zachowywał się tak swobodnie. Uroczyste otwarcie nowego hotelu jest zazwyczaj imprezą ogromnie stresującą, lecz obecność Mayi, jej oddanie i miłość, musiała być dla niego wsparciem. Przy Mayi Jamie stał się innym człowiekiem. Trevora cieszyło szczęście przyjaciela, jednak z żalem myślał, że odtąd będą się widywali znacznie rzadziej. Zastanawiał się również nad sobą. Trzydziestka na karku, może czas zrobić coś ze swoim życiem nie tylko zawodowym, ale i prywatnym? Ustatkować się, ustabilizować?

Westchnął, rozluźnił kołnierzyk koszuli, poruszył ramionami. Nie znosił garniturów. Marzył o tym, aby wrócić do pokoju i zrzucić z siebie tę przeklętą marynarkę.

Zazwyczaj chodził w dzinsach i T-shircie. W pracy barmana swoboda ruchów jest niezwykle ważna, szczególnie gdy przy mieszaniu drinków popisuje się rozmaitymi sztuczkami.

Wypił kolejny łyk szampana i spojrzał na kolegów po fachu za barem. Wolałby uwijać się jak w ukropie, niż być gościem, który nie ma nic do roboty. Źle się czuł w większym towarzystwie. Zaczął się zastanawiać, czy Jamie się obrazi, jeśli dyskretnie zniknie.

- Jesteś dziś bardzo samotny i milczący - usłyszał za sobą. Rozpoznał głos, niski i lekko chropawy, i wiedział, kogo zobaczy, gdy się obejrzy. Nie spodziewał się jednak, że Abby, najlepsza

przyjaciółka Mayi, jego współpracownica w klubie Swerve w Montrealu, od którego wszystko się zaczęło, będzie aż tak odmieniona.

Blond włosy, krótko ostrzyżone, zawsze lekko zmierzwione, miała teraz gładko zaczesane do tyłu, a długa czarna sukienka pod samą szyję, z długimi rękawami, sprawiała wrażenie zbyt konserwatywnej i surowej jak dla dziewczyny lubiącej stroje odważne, a nawet ryzykowne. Gdy jednak Abby zrobiła krok do przodu, zobaczył odsłonięte plecy i rozcięcie z boku sięgające aż do uda.

Abby zorientowała się, że Trevor przygląda się jej taksującym wzrokiem, wypila łyk szampana i rzekła:

- Spodziewałam się zobaczyć ciebie z co najmniej dwiema pięknymi kobietami, po jednej u każdego boku.

Trevor uśmiechnął się enigmatycznie, nachylił i szepnął jej do ucha:

- Na razie czatuję na okazję. - Zapach perfum Abby zmieszany z wonią szampana uderzył go w nozdrza. - A ty? Żaden facet nie wpadł ci w oko?

Abby roześmiała się cicho, powiodła wzrokiem po sali i kiwnęła głową.

- Nie, ale noc jest jeszcze młoda. Wiele urodziwych kobiet i mężczyzn dziś się tu zebrało.

- Masz rację. - Chociaż, gdyby miał być szczery, musiałby przyznać, że Abby w najseksowniejszej kreacji, jaką u niej widział, skradła show innym dziewczynom. - Co z twoim chłopakiem? - zapytał. - Luther zdaje się, prawda?

- Luke - sprostowała i spojrzała na niego z ukosa. - Nie Luther i nie mój chłopak.

- Aha. Co się stało? - Trevor starał się, aby w jego głosie zabrzmiała nuta troski.

Nie lubił faceta i zawsze uważał, że nie nadaje się dla kobiety takiej jak Abby.

- Użył słowa na literę M.

- Mieszkanie?

- Pudło - Abby roześmiała się i żartobliwie trąciła go w ramię.

- Miłość.

- Trochę się pospieszył, prawda? Nie byliście z sobą zbyt długo.

- Pięć tygodni.

- I już miłość? Powiedział to w zwykłej rozmowie czy w chwili namiętności?

Abby zachichotała.

- Przysłał esemesa. Dziś rano. Nie działał w afekcie.

- Co było dalej?

- Też wysłałam mu esemesa. Zasugerowałam, że powinniśmy poszukać sobie innych partnerów i dalej spokojnie jadłam śniadanie.

- Masz żelazne nerwy.

Abby wzruszyła ramionami.

- Nie chcę ugrzęznąć w jakimś związku. Nigdy nie chciałam i nie zechcę. Wiedział o tym. - Znowu wzruszyła ramionami. Najwyraźniej zerwanie nie było dla niej dramatem. - Spójrz na nas - mówiła dalej. - Para zwykłych dzieciaków z Montrealu wśród śmietanki towarzyskiej Las Vegas. No, no.

Teraz uśmiech towarzyszący jej słowom wydał się Trevorowi wymuszony.

- Racja. - Westchnął ciężko. - Wspaniała impreza.

Abby rzuciła mu przenikliwe spojrzenie.

- Skoro tak świetnie się bawisz, to dlaczego chciałeś się wymknąć?

Przejrzała go. Zamiast odpowiedzieć, Trevor podniósł do ust smukły kieliszek, niestety pusty. Spojrzał na kieliszek Abby. Też był pusty. Wskazał ręką bar i zapytał:

- Napijesz się jeszcze?

- Chętnie.

Usunął się na bok, aby przepuścić Abby przodem i odruchowo dotknął jej talii. Jej skóra była chłodna i gładka. Poczował elektryzujące mrowienie w palcach.

Abby, zaskoczona, na jedno mgnienie zastygła w bezruchu i rozchyliła usta, wciągając powietrze głęboko w płuca. Mimo niebotycznych obcasów czubkiem głowy sięgała mu zaledwie podbródka. Trevor utkwiał wzrok w jej pomalowanych czerwona szminką ustach. Słyszał bicie własnego serca. Zaryzykował,

przycisnął dłoń do pleców Abby i wtedy małym palcem dotknął brzegu dekoltu tuż nad linią pośladków. Widział, jak ramiona Abby wznoszą się i opadają. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że wstrzymał oddech.

Abby zamrugła, rozejrzała się po sali. Czar prysł.

- Więc co z tym drinkiem? - zapytała.

Cofnął rękę, zapiął marynarkę, potem szarmanckim gestem poprosił, aby szła pierwsza.

- Panie przodem.

Abby ruszyła w stronę baru, a on sycił oczy widokiem jej kołyszących się bioder i seksownych pośladków.

Znaleźli dwa wolne stołki i już po chwili trzymali w dłoniach kieliszki szampana. Trevor wypił łyk i mruknął z zadowoleniem. Szampan oczywiście był z najwyższej półki. Jamie wiedział, jak robić wrażenie na gościach, i nie oszczędzał na jakości. Trevor przyglądał się chwilę barmanom, których sam pomagał rekrutować i szkolić. Uśmiechnął się z zadowoleniem. Tworzyli zgrany, zgodnie pracujący zespół.

- Impreza super - mruknęła Abby z kieliszkiem przy ustach.

Trevor zauważył, że omija go wzrokiem. Czyżby ją peszył?

- Zgadzam się. Cały Jamie. Wie, jak zorganizować świetną zabawę.

Znowu z daleka dostrzegł Jamiego i Mayę, przez chwilę samych w tłumie gości.

- Czy to nie szaleństwo, że się zaręczyli? - zapytała Abby. Patrzyła, jak Jamie obejmuje Mayę, unosi w górę i całuje. - Przybrali zawrotne tempo.

- Prawda? Ale pasują do siebie. Założę się, że marzą o tym, żeby stąd uciec i świętować tylko we dwoje.

- Och, dla mnie to nie ulega wątpliwości.

Milczeli chwilę. Trevor po raz pierwszy pomyślał, że Abby go pociąga. Usłyszał teraz, jak śmieje się z jakiejś uwagi barmana, i poczuł lekkie ukłucie zazdrości. Potrząsnął głową, aby odpedzić pokusę. Nie, nie... Nic z tego. Może kiedyś była okazja do nawiązania intymnej znajomości, ale minęła i nie ma o czym mówić.

Pierwszy raz zobaczył Abby, kiedy wpadła do Swerve na drin-

ka. Spodobała mu się, lecz z zasady nie umawiał się z klientkami. Potem Jamie urządził party przy basenie i wtedy zobaczył Abby drugi raz. Przyszła w skąpym bikini. Już samo wspomnienie wywołało w nim falę podniecenia.

Spojrzał na Abby siedzącą na wysokim stołku. Rozcięcie sukni odsłoniło jej długie opalone nogi. Oczami wyobraźni widział, jak pokrywa je pocałunkami. Zaczyna od stopy i językiem rysuje linię wzdłuż łydki, wargami skubie wewnętrzną stronę uda...

- Masz jakieś plany na później czy zamierzasz siedzieć tutaj i gapić się na moje nogi?

Psiakrew! Znowu go rozszyfrowała.

- Eee... - zająknął się - podziwiałem twoje pantofle - skłamał z szerokim uśmiechem. - Są super, ale zastanawiam się, jak możesz w nich chodzić.

Abby spojrzała na swoje szpilki.

- Jeśli tak ci się podobają, może dostaniesz parę na Gwiazdkę w Swerve?

Tą uwagą sprowadziła go na ziemię. Nie zapominaj, że to twoja podwładna, skarcił się w duchu.

Kiedy się dowiedział, że po skończeniu studiów nie może znaleźć pracy, przyjął ją do Swerve. Sprawdziła się. Klienci byli zadowoleni, za barem utrzymywała idealną czystość i porządek. Wiedział oczywiście, że gdy tylko znajdzie posadę odpowiadającą jej kwalifikacjom i aspiracjom, odejdzie, lecz na razie nic tego nie zapowiadało, a on nie żałował swojej decyzji.

Gdy milczenie się przedłużało, Abby wypła jeszcze jeden łyk szampana i wstała.

- Muszę się przewietrzyć. Idziesz ze mną?

W tej chwili był gotowy pójść z nią wszędzie.

- Jasne. - Ruszyła w kierunku tarasu, lecz ją zatrzymał. - Zwiedzałaś już bar dla VIP-ów? - zapytał. - Jest na dachu.

Pokręciła głową.

- Nie. Nawet nie wiedziałam o jego istnieniu. Chociaż nie powinno mnie to dziwić.

- Oficjalnego otwarcia jeszcze nie było, ale Jamie wczoraj mi go pokazał. Obłądny.

Abby rozejrzała się dokoła.

- Jak się tam dostaniemy?

- Chodź. Pokażę ci.

Tym razem pilnował się, aby jej nie dotknąć, bo bał się, że puszcza mu hamulce, przerzuci ją sobie przez ramię i zanieśie prosto do pokoju.

Wyszli z sali, minęli windy dla gości hotelowych i zatrzymali się przy ostatniej. Trevor wyjął z kieszeni kartę magnetyczną ozdobioną dużymi złotymi literami VIP, którą dostał od Jamiego, i wsunął do czytnika.

Wsiedli do kabiny, Trevor wcisnął przycisk. Błyskawicznie dojechali na ostatnie piętro. Drzwi rozsunęły się, wyszli na otwarty taras z barem, białymi skórzanymi fotelami i parkietem do tańca.

Podeszli do balustrady. Widok na migocące światłami miasto zapierał dech w piersiach. Trevor zdjął marynarkę i narzucił Abby na ramiona.

- Dzięki. - Otuliła się połami marynarki. - Chyba ci jeszcze nie dziękowałam za to, że przyjąłeś mnie do pracy - rzekła. - Doceniam, co dla mnie zrobiłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Spojrzał na twarz Abby oświetloną światłem księżyca. Wyglądała pięknie. - Jak idą poszukiwania?

- Słabo. Rozesłałam CV, odbyłam kilka rozmów wstępnych, ale nic z nich nie wynikło.

- W końcu coś znajdziesz - zapewnił ją. Wierzył, że tak się stanie. Smutno mu się zrobiło na myśl, że Abby wkrótce odejdzie. - Wiem, że nie będziesz wiecznie pracować za barem, ale cieszę się, że z nami jesteś. Dobrze sobie radzisz.

- Uhm... Nie najgorzej. To nie filozofia nalewać drinki.

Trevor zmarszczył brwi. Jej uwaga dotknęła go do żywego. Wiedział, że Abby nie traktuje posady barmanki tak poważnie, jak traktowałyby wymarzoną pracę w korporacji, ale przecież dobry barman czy barmanka musi umieć znacznie więcej niż nalewać płyn z butelki.

- Hej! Co ci jest? Nigdy nie widziałam cię tak milczącego.

- Rzeczywiście się zamyśliłem - mruknął. - Ładna sukienka.

Abby spojrzała w dół i wygładziła przód.



- Ach, taka tam starość. Bałam się, że z tym dekoltem na plecach i rozcięciem będzie za śmiała na dzisiejszą okazję.

- W Las Vegas wszystko uchodzi.

- To prawda. Jak brzmi to powiedzenie? Co się dzieje w Las Vegas...

- Zostaje w Las Vegas - dokończył za nią.

Przez chwilę przyglądali się ruchowi ulicznemu w dole. Nagle Trevor usłyszał szelest materiału i poczuł, że Abby przysunęła się bliżej. Spojrzał na swoje dłonie zaciśnięte na poręczy balustrady i na palce Abby, które przesuwają się, aż dotknęły jego palców. Przez ciało przebiegł mu taki sam dreszcz jak wtedy, kiedy dotknął talii Abby.

Odsunął się od balustrady, zwrócił twarzą do Abby, położył jej dłoń na biodrze i przyciągnął ją do siebie. Drugą dłoń wsunął pod marynarkę i dotknął jej pleców. Tym razem nie zamierzał się cofnąć. Spojrzał na jej zmysłowe wargi i zapragnął ją pocałować. Nachylił się, już ustami muskał jej usta, końcem języka rozchyłał wargi, gdy nagle usłyszał swoje imię.

Odwrócił się i zobaczył Jamiego z Mayą trzymających się za ręce. Zaklął w duchu.

- Powinienem zgadnąć, że znajdę cię właśnie tutaj - rzekł Jamie. Nie zdawał sobie sprawy, że przeszkodził przyjacielowi w ważnym momencie, natomiast mina Mayi świadczyła, że nic nie uszło jej uwadze.

- Właśnie - odparł Trevor. - A co wy tu robicie?

- Chciałem pokazać Mayi widok na miasto - odparł Jamie.

Trevor roześmiał się.

- Pewnie. - Wątpił, czy tylko po to Jamie przyprowadził tu narzeczoną. - Widok jest niezrównany, ale w planach miałeś chyba jeszcze coś - zażartował.

Jamie klepnął go po ramieniu.

- Przepraszam, stary, że przez cały wieczór nawet słowa z tobą nie zamieniłem. Z każdej strony wyciągała się jakaś ręka do uściśnięcia.

- Nie przejmuj się. Wiem, że ten wieczór to dla ciebie istny obłęd. Jak się trzymasz?

- Szczerze? Padam z nóg. - Przeczesał palcami włosy i zerk-

nał na Mayę. – Chyba się urwiemy.

– Uciekniecie z własnego przyjęcia? – zdziwiła się Abby.

– Dlaczego nie? Z każdym, z kim należało, zamieniłem kilka słów. Marzę o tym, żeby się położyć. To był ciężki dzień.

– Racja – mruknął Trevor. Był pewien, że ani Jamie, ani Maya się dziś nie wyśpią.

– Dzień był bardzo wyczerpujący – odezwała się Maya.

Abby kiwnęła głową.

– Uhm.

Jamie spojrział na Trevora, potem na Abby.

– Też wyglądacie na zmęczonych – zauważył. – My spadamy.

Aha... Nie chcecie zjeść z nami jutro śniadania przed wylotem?

– Ja z przyjemnością – odparł Trevor.

– Ja również – odezwała się Abby.

– Świetnie. Jedenasta? W kawiarni tu na dole?

Trevor i Abby kiwnęli głowami. Jamie z Mayą wsiedli do windy, a oni zostali na tarasie sami. Abby odezwała się pierwsza:

– Wiesz, ja chyba też położę się wcześniej.

Ziewnęła, lecz Trevor podejrzewał, że udaje.

Zjechali na dół, a kiedy czekali na windę dla gości, Trevor zapytał:

– Odprowadzić cię do pokoju?

Chciał zachować się jak prawdziwy dżentelmen i eskortować swoją towarzyszkę aż pod same drzwi, a poza tym... Poza tym miał nadzieję, że zostanie zaproszony do środka i dokończą to, co rozpoczęli.

Abby pokręciła głową.

– Nie ma potrzeby. Jestem dorosła. – Nie nalegał. Wiedział, że Abby ma silną osobowość. Nie chce i nie potrzebuje, aby jakiś mężczyzna się nią opiekował. – Dziękuję.

– Przyślij mi esemesa, dobrze? Żebym wiedział, że dotarłaś bezpiecznie.

– Dobrze – obiecała ze śmiechem i wsiadła do kabiny. – Widzimy się jutro.

Trevor został sam. Westchnął, dopił szampana, potem wrócił do klubu. Impreza się rozkręciła. Rozejrzał się po sali pełnej obcych ludzi i pomyślał, że chyba też wycofa się do pokoju. Jutro

razem z Abby popołudniowym samolotem wracają do Montrealu i niemal prosto z lotniska musi jechać do pracy. Ma umówione spotkania z dostawcami, trzeba zaplanować dyżury pracowników na następny tydzień, zrobić bilans, zacząć przygotowania do rozmaitych imprez zarezerwowanych przez klientów... Lista spraw do załatwienia była długa.

Z drugiej strony jednak najprawdopodobniej minie trochę czasu, zanim znowu wybierze się do Vegas, więc mógłby zostać i się zabawić...

- Prześpię się w samolocie - mruknął pod nosem.

Żałował, że nie ma z nim Abby. Dobrze mu się z nią rozmawia. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zaprzyjaźnili się. Chodzili do kina, czasami jedli razem kolację, zwierzali z kłopotów. Abby opowiedziała mu nawet o mężczyznach w swoim życiu.

Podszedł do baru i zamówił drinka. Usiadł na wolnym stołku, patrzył na salę i myślał o Abby samej w hotelowym pokoju i o tym, że odrzuciła jego ofertę odprowadzenia jej na górę. Dała mu tym samym do zrozumienia, że oczekuje od niego tylko przyjaźni.

- To miejsce jest wolne? Mogę się przysiąść?

Trevor obejrzał się i zobaczył piękną kobietę w krótkiej czerwonej sukience.

- Jasne - odparł i zapraszającym gestem wskazał stołek.

Jadąc windą, Abby skrzyżowała ręce na piersi i dopiero wówczas się zorientowała, że wciąż ma na sobie marynarkę Trevo-  
ra. Podniosła kołnierz do twarzy i powąchała. Otulił ją zapach Trevora, na wargach poczuła wspomnienie muśnięcia jego warg. Dlaczego odrzuciła jego propozycję? Ze strachu? Gdyby zaprosiła go na górę, ich przyjaźń zmieniłaby się w... Właśnie, w co? Nie chciała ryzykować. Ich przyjaźń była dla niej zbyt ważna.

Chociaż noc z nim mogłaby być cudowna, szalona...

Wyjęła z torebki komórkę. Na widok kilkunastu wiadomości od Luke'a ciężko westchnęła. Luke złamał jej pierwszą zasadę brzmiącą: Nie traktuj związku serio.

Nie szukała poważnego związku, tylko przyjemności.

Winda stanęła, drzwi się rozsunęły. Abby znów westchnęła i wysiadła. Przed drzwiami pokoju zawahała się. Trevor został w klubie, na pewno dobrze się bawi. Ona też mogłaby tam być. Dlaczego nie? Przecież jest strasznie wcześnie.

Zdecydowanym krokiem zawróciła i wsiadła do windy, która jeszcze nie zdążyła odjechać.

Kiedy weszła do klubu, zabawa trwała w najlepsze. Kapela grała głośniej, na parkiecie panował tłok. Abby rozejrzała się w poszukiwaniu Trevora, lecz jeszcze zanim go zobaczyła, dobiegł ją jego śmiech. Siedział przy barze. Z uśmiechem ruszyła w jego stronę i nagle zatrzymała się w pół kroku.

Obok Trevora siedziała kobieta, piękna brunetka w krótkiej sukience. Abby oniemiała z zaskoczenia, rozczarowania, obrzydzenia. Przed kilkoma minutami całował ją, a teraz podrywa inną!

Krew się w niej zagotowała. Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z klubu. Przyjście tutaj, uganianie się za Trevorem było błędem, jakiego nie powtórzy. Zostaną przyjaciółmi, ale teraz już wie, co to za facet. Scena, którą zobaczyła, utwierdziła ją w postanowieniu, aby trzymać się z dala od mężczyzn. I tych szukających miłości, i zwykłych podrywaczy.

Od wszystkich. Bez wyjątku.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Trzy miesiące później...*

- Co podać? - Abby nachyliła się nad kontuarem, by przez muzykę grającą na pełny regulator usłyszeć zamówienie kobiety z ostrym makijażem.

Klub pękał w szwach. Zazwyczaj środowe wieczory należały do spokojniejszych, ale rozpoczęła się przerwa semestralna i studenci ruszyli w miasto.

Kobieta, zdecydowanie już od dawna nie studentka, ściągnęła umalowane na czerwono wargi i rzuciła:

- Dwa Wrzeszczące Orgazmy.

Abby nie miała pojęcia, o jaki drink chodzi. Wyciągnęła komórkę, aby sprawdzić przepis w internecie, lecz w tej samej chwili zobaczyła Trevora i pomyślała, że nadarza się okazja zabawić się trochę jego kosztem.

- Trevor? - zawołała. - Możesz zapewnić tej pani dwa Wrzeszczące Orgazmy?

Trevor skrzywił się, dokończył obsługiwanie gościa, i dopiero wtedy podszedł do Abby.

- Sądzę, że tak - odparł. - Nie pierwszy raz będę to robił.

Mocno umalowana blondyna oczywiście nie była w typie Trevora, lecz gdy Abby patrzyła, jak flirtują z sobą, poczuła ukłucie zazdrości takie samo jak wtedy w Las Vegas. Nigdy nie powiedziała Trevorowi, że wróciła do klubu i go widziała.

Na to było za późno. Moment, gdy ich znajomość mogła się zmienić w romans, minął. Łączyła ich platoniczna przyjaźń i chociaż często urozmaicali rozmowy erotycznymi dwuznacznikami, robili to dla żartu. Teraz, kiedy Maya przeniosła się do Las Vegas, Abby cieszyła się, że w Trevorze ma dobrego przyjaciela. Nie jest, zdecydowanie nie jest, powtarzała sobie, typem mężczyzny, z którym chciałyby pójść na randkę, ale ona prze-

cież nie zamierza randkować.

Ani teraz, ani w przyszłości.

Tymczasem przy barze ustawiła się kolejka. Abby skarciła się w duchu: Bierz się do roboty, no, już. Pamiętaj, że masz skoncentrować się na karierze, a nie zawracać sobie głowę facetami takimi jak Luke, którzy za szybko się angażują i od razu proponują trwałą związek, albo takimi podrywaczami jak Trevor, nawet gdyby byli najbardziej seksowni pod słońcem.

Sięgnęła po dwie butelki piwa, otworzyła, podała klientowi, który usiłował uchwycić jej spojrzenie. Zignorowała go, tak samo jak innych próbujących ją podrywać. Obejrzała się i napotkała wzrok Trevora właśnie w chwili, gdy wypacykowana blondyna przywołała go do siebie, wbiła mu w ramię czerwone szpony i podała wizytówkę. Szkoda, że nie odcisnęła na niej czerwonych usteczek, Abby pomyślała złośliwie.

Możesz odhaczyć kolejny podbój, kochasiu.

Co mnie to obchodzi?!

Otrząsnęła się i przyjęła kolejne zamówienie. Margarita z lodem i solą. Dwa razy. Abby uwielbiała klasyczną margaritę i żałowała, że nie stoi po drugiej stronie baru. Spojrzała na butelki i zauważyła, że jednej brakuje.

- Trevor! - zawołała. - Mamy jeszcze cointreau?

- Sprawdź szafkę pod witryną.

Abby zgięła się wpół i zajrzała pod bar. Trevor miał rację. Na dolnej półce stała butelka likieru z gorzkich pomarańczy. Wyprostowała się i wtedy kątem oka dostrzegła, że Trevor szybko odwraca głowę, jakby przyłapany na gorącym uczynku. Nie pierwszy raz się na mnie gapi, pomyślała.

Ogarnęła wzrokiem zatłoczony klub. Nie tak sobie wyobrażała pracę po studiach z zarządzania, chociaż była wdzięczna Trevorowi, że ją przyjął. Pomyślała o tuzinach wysłanych aplikacji i o rozmowie kwalifikacyjnej jutro rano. Może nareszcie się uda? Może wydostanie się zza baru, gdzie Trevor ją rozprasza przypadkowym dotykiem w ciasnym przejściu, zapachem płynu po goleniu, gardłowym śmiechem...

Spojrzała na niego. Właśnie szykował drinki, żonglując butelkami i mikserem. Był w tym dobry. Zasłużył na wszelkie nagro-

dy i dyplomy.

Jego silne dłonie o długich zręcznych palcach przykuły uwagę Abby. Mimowolnie wyobraziła sobie, jak te palce pieszczą jej ciało, rozbudzają zmysły...

Gwałtownie zamrugała powiekami, aby odpędzić od siebie erotyczne wizje. Jesteśmy kolegami z pracy, przyjaciółmi. Tamten pocałunek w Las Vegas należy do przeszłości.

Wypacykowana blondyna i jej koleżanka wstały od stolika. Blondyna pomachała Trevorowi ręką. W odpowiedzi puścił do niej oko.

Abby westchnęła, wyrzuciła Trevora z myśli i przyjęła zamówienie od kolejnego gościa. W końcu za to jej płaci, prawda?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego popołudnia Abby przyjechała do pracy bezpośrednio po rozmowie kwalifikacyjnej. Była z siebie bardzo zadowolona. Poszło jej dobrze i miała nadzieję, że tym razem odniesie sukces. Zaparkowała na pustym parkingu, szybkim krokiem weszła do budynku i udała się do toalety, aby zmienić elegancki kostium na minispódniczkę i bluzkę z logo klubu. Już była lekko spóźniona, więc każda minuta się liczyła. Dlatego zamiast iść aż na sam koniec korytarza, pod wpływem impulsu wśliznęła się do gabinetu Trevora i zamknęła drzwi. Pomyślała, że nie będzie miał pretensji. Przebierze się i stanie za barem, zanim on zdąży przyjść.

O ile przyjdzie na czas, pomyślała. Jeśli spędził resztę wieczoru z tą blondyną, to raczej się spóźni. Kiedy zamykali, czekała na niego na parkingu. Nie chcąc im przeszkadzać, Abby szybko pożegnała się z Trevorem i każde poszło w swoją stronę.

Zaparkował obok samochodu Abby. Ziewnął, przetarł oczy. Był wykończony. Pracował do trzeciej rano, a do domu wrócił później niż zazwyczaj, bo czekał na taksówkę, którą zamówił dla amatorki Wrzeszczących Orgazmów. W domu nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok, w końcu dał za wygraną i ze szklanką whisky usiadł na kanapie przed telewizorem. Było jasno, kiedy nareszcie zmorzył go sen. Gdy miał dwadzieścia lat, mógł całą noc harować, a potem jeszcze iść na imprezę. Ostatnio jednak zaczął odczuwać bóle w stopach i w przegubach, myślał jakby odrobinę wolniej. Zastanawiał się, jak długo jeszcze zdoła pracować na maksymalnych obrotach.

Przyczyną bezsenności nie było jednak ani przepracowanie, ani namolna blondyna, lecz Abby Shaw. Za każdym razem, gdy zamykał oczy, widział jej długie nogi, krótkie włosy, promienny uśmiech, zaczepny błysk w oczach i oczywiście kształtną pupę,



którą zobaczył w pełnej okazałości, kiedy schyliła się po butelkę cointreau.

Od tamtej nocy w Las Vegas, kiedy ją pocałował, nie przestawał o niej myśleć.

Nigdy nie rozmawiali o imprezie w hotelu Jamiego ani o Las Vegas. Odczytywał to jako sygnał, że Abby nie interesuje związek z nim. I dobrze, bo z zasady nie romansował z pracownicami.

Co będzie z ich przyjaźnią? Nie chciał ryzykować utraty Abby. Jest piękna, seksowna, inteligentna i dowcipna, ale on widzi, co się z nią dzieje, kiedy się przestraszy i zrywa z kolejnym chłopakiem. Powodem jest zazwyczaj zbyt zaangażowanie z jego strony. Wtedy ona go odpycha. Trevor zgadywał, że Abby nosi w sobie uraz z przeszłości, lecz nigdy mu nie powiedziała, co przeżyła.

W porządku, niech wszystko zostanie tak, jak jest, pomyślał.

Pogładził się po policzku i stwierdził, że zapomniał się ogolić. Cudownie! Ziewnął, wyjął z kieszeni klucze do klubu, potem z tylnego siedzenia zabrał karton luksusowej wódki. Klienci szaleli za nią mimo astronomicznej ceny. Cóż, zależy, co kto lubi.

W klubie pierwsze kroki skierował do magazynu, gdzie zabrał karton, lecz wyjął jedną butelkę, aby zanieść ją do baru. Idąc korytarzem, zauważył, że drzwi jego gabinetu są zamknięte. Dziwne, pomyślał. Nacisnął klamkę, pchnął drzwi i oniemiał. Butelka wypadła mu z ręki i rozbiła się w drobny mak. Przed nim stała Abby ubrana tylko w mini i szpilki. Zanim zasłoniła się bluzką, zdążył zobaczyć jej pełne alabastrowe piersi.

- Prze...przepraszam - wybąkał i umknął wzrokiem w bok. - Nie wiedziałem, że tu jesteś. Co robisz?

- Weszłam, żeby się przebrać. - Abby odwróciła się tyłem i naciągnęła bluzkę przez głowę.

Na ekranie komputera Trevor śledził jej zniekształcone odbicie. Czuł się jak rozpustnik, lecz pokusa była zbyt silna.

- Tutaj? To mój gabinet.

- Wcześniej przyszedłeś. - Abby obciągnęła spódniczkę, wygładziła ją, wzięła głęboki oddech i oświadczyła: - Skończone. Możesz już patrzeć. - Zaczęła pakować garsonkę do torby. -

Przepraszam. Nie powinnam była korzystać z tego pokoju.

- Nic się nie stało. Możesz z niego korzystać, kiedy tylko zechcesz - odparł. - Jeśli drzwi będą zamknięte, zapukam. Kto wie, kiedy znowu zastanę półnągą kobietę w swoim biurze?

Roześmiał się.

- Znając cię, wiem, że to nie jest niemożliwe - odparowała i uniosła jedną brew.

Trevor zmarszczył czoło. Taką ma o nim opinię?

- Jeszcze raz przepraszam, że wprowadziłem cię w zażenowanie. Naprawdę nie wiedziałem, że tu jesteś.

Roześmiała się i idąc do drzwi, puściła do niego oko.

- Nie wprowadziłeś mnie w zażenowanie. Wiem, że dobrze wyglądam naga.

Z tymi słowami wyszła, a Trevor odprowadził ją wzrokiem.

Kilka godzin później zrobiła sobie krótką przerwę. Schowała się na chwilę na zapleczu baru, aby usiąść i wypić szklanek wody. Nóg nie czuła. Dlaczego upiera się nosić szpilki w pracy? Wyciągnęła komórkę. Jedno nieodebrane połączenie. Numer niewiele jej mówił. Sprawdziła pocztę głosową. Zagadka się wyjaśniła, kiedy usłyszała głos Michaela Arnetta, który przeprowadzał z nią rozmowę kwalifikacyjną.

„Dzwonię, żeby powiedzieć, że bardzo byliśmy zadowoleni z dzisiejszego spotkania...”.

Dalszego ciągu mogła się domyślić.

„...ale od kandydata lub kandydatki na to stanowisko oczekujemy czegoś trochę innego. Niewykluczone, że się odezwiemy w przyszłości. Tymczasem życzymy powodzenia w dalszych poszukiwaniach”.

Abby nacisnęła czerwony przycisk, z ciężkim westchnieniem odchyliła się na oparcie krzesła. W swoim mniemaniu wypadła świetnie i co? I pstro.

Co za dzień!

Spojrzała na zegarek. Jeszcze tylko cztery godziny i pojedzie do domu, żeby rozczulać się nad sobą. Na razie pora wracać do baru. Trevor od pięciu minut jest tam sam. Otworzyła drzwi i rzutem oka oceniła sytuację. Trevor daje sobie radę, nie po-

trzebuje pomocy. Przecież zatrudnił ją tylko dlatego, że chciał być miły. Nie jest dobrą barmanką i tylko mu przeszkadza. Choć nigdy się nie poskarżył.

Zmusiła się do uśmiechu i wróciła do pracy. Trevor dostrzegł jej spojrzenie i zmarszczył brwi. Co jest grane? Pokręciła głową na znak, by zostawił ją w spokoju.

Kiedy drzwi za ostatnim klientem się zamknęły, odetchnął z ulgą. Był wykończony. Wiosenna przerwa semestralna oznaczała, że w klubie oprócz wiernych stałych bywalców pokazały się nowe twarze. Jamie ucieszy się, kiedy zobaczy, ile zarobiliśmy, pomyślał. Jemu i Abby również się to opłacało, ale oni musieli nieźle zasuwać, by dostać napiwek.

Spojrzał na Abby, która płynem dezynfekującym zwilżyła niebieską ścierkę i zaczęła sprzątać. Czuł, że coś z nią jest nie tak. Odkąd wróciła do pracy po krótkiej przerwie, zachowywała się inaczej. Uśmiechała się, ale nie dał się nabrać. Coś ją przygnębiło. Ale co?

- Wszystko w porządku? - zapytał, podchodząc do baru.

- W absolutnym - odparła. Zajęta wycieraniem uporczywej plamy ze stalowego blatu nawet nie podniosła głowy.

Trevor oparł się o blat.

- Na pewno? Wyglądasz, jak gdybyś miała jakieś zmartwienie.

- Nie... - zaczęła. - Tak. - Cisnęła ścierkę. - Dzwonili w sprawie tej dzisiejszej rozmowy kwalifikacyjnej...

- I?

- Kolejne fiasko.

- Przykre.

Czyli o to chodzi. Jest zdenerwowana, bo nie dostała pracy. Trevorowi nie zależało na jej odejściu, jednak nie chciał patrzeć na jej rozczarowanie i przygnębenie.

Z chłodziarki pod barem wyjął dwie butelki piwa, otworzył jedną i wręczył Abby.

- Pijesz w pracy? - zdziwiła się, ale wzięła butelkę. - To do ciebie niepodobne.

Trevor wzruszył ramionami. Otworzył drugą butelkę i dopiero wtedy odpowiedział:

- Po tym kieracie należy się nam.

- Masz rację. - Podniosła butelkę w geście toastu, potem wypła łyk. - Dziękuję.

Trevor przyglądał się, jak skrupulatnie sprząta blat, wyciera i ustawia butelki na właściwych miejscach. Przyłączył się do niej i przez chwilę w milczeniu pucowali kontuary. Zastanawiał się, czy przypadkiem nie wyładowują w ten sposób frustracji, seksualnej lub innej. Zawsze pilnował czystości, lecz dzisiaj groziło niebezpieczeństwo, że zedrą chrom do żywej blachy. Nagle zorientował się, że zostali w klubie sami. Wszyscy pracownicy zrobili, co mieli do zrobienia, i poszli do domu.

W końcu i Abby oświadczyła, że na dzisiaj koniec. Wyrzuciła puste butelki po piwie i sięgnęła do półki nad barem. Krótka bluzka podjechała jej do góry, odsłaniając gładkie plecy i wytatuowanego motylka tuż nad biodrem. Trevor podziwiał jej naprężone ciało. Wysiłkiem woli odwrócił wzrok. Abby stanęła przed nim z butelką drogiej tequili w jednej ręce i dwoma kieliszkami do wódki w drugiej.

Ze zdziwieniem uniósł brwi, lecz zignorowała jego nieme pytanie i napełniła kieliszki.

- Dzisiaj muszę napić się czegoś mocniejszego niż piwo - oświadczyła. - Co ty na to?

- Niech będzie - odparł, wziął kieliszek i dalej liczył pieniądze w kasie. Tymczasem Abby rozejrzała się po sali. Odgadł, że szuka dla siebie jakiegoś zajęcia. - Usiądź. Już prawie kończę - dodał.

W jego klubie obowiązywała zasada, że członkowie personelu zawsze wychodzą grupkami, nigdy w pojedynkę. Kto wie, co za świr może czaić się na parkingu.

- Dobrze. - Wzruszyła ramionami, wzięła butelkę z tequilą i podeszła do najbliższego boksu.

- Znajdziesz coś, zobaczysz - powiedział. - Nie poddawaj się. Każdy przedsiębiorca, który cię zatrudni, może uważać się za szczęściarza. Ja się za takiego uważam. - Będzie mi ciebie strasznie brakowało, kiedy odejdziesz, dokończył w myślach. - Nalej mi jeszcze - poprosił.

- Chcesz mnie upić? - zażartowała.

- Skądże! - Puścił do niej oko. - Poza tym to ty trzymasz butelkę.

- Nie mogę pozwolić, abys pił sam - odparła i naląła dwa kiełiszki.

- Bardzo szlachetnie z twojej strony. *Sláinte*.

- Co to znaczy?

- Po irlandzku „Na zdrowie”. Mój stary zawsze tak mówił.

- *Sláinte*. Ładnie.

- Cóż, teraz ani ty, ani ja nie możemy usiąść za kierownicą - stwierdził.

Abby wzruszyła ramionami i wróciła do stolika. Trevor śledził ruchy jej bioder.

- Pójdę piechotą. To niedaleko - rzuciła przez ramię. - Ale jeszcze nie teraz. Nie mam ochoty wracać do pustego mieszkania. Tu jest przyjemnie. Dawno nie byliśmy tylko we dwoje.

- Tak.

Trevor zamknął kasę. Mógł sobie pogratulować. Pod dobrym kierownictwem klub przynosi zyski.

Z plikiem banknotów w ręce podszedł do stolika. Podzielił plik na pół i wręczył Abby jej udział w napiwkach.

- Ładna sumka. Dziękuję.

- Co zamierzasz zrobić z taką fortuną?

- Zaszaleję. - Westchnęła. - Zapłacę rachunki, prąd, komórka... Wiesz, od dawna kusi mnie taki pyszny chleb i dobre mleko... - Roześmiała się.

Trevor zawtórował, ale jej słowa go zaniepokoiły.

- Radzisz sobie finansowo? Mogę ci dać dodatkowe dyżury albo pożyczyć trochę kasy, jeśli potrzebujesz.

Pokręciła głową i dotknęła jego ramienia.

- Dziękuję. Tak sobie żartowałam. Chociaż odkąd Maya wyjechała, sama muszę płacić cały czynsz. - Pomachała plikiem banknotów. - Ale na wszystko mi starcza. Dzięki tobie mam pracę, w której zarabiam krocie, a na dodatek mogę się napić za darmo. - Naląła nową kolejkę. - Dociągnę, aż znajdę prawdziwą pracę. - Natychmiast się zorientowała, że palnęła gafę. Uderzyła się dłonią w czoło. - Przepraszam... Nie to chciałam powiedzieć.

- Nie przejmuj się. - Trevor zrobił szeroki gest ręką. - To moje królestwo.

- Jedno jest pewne, piękniejsza część poddanych chętnie zawrze z tobą bliższą znajomość.

Trevor zmarszczył brwi. Pilnował, aby personel nigdy nie zobaczył go wychodzącego z klubu z kobietą. Nie chciał dawać złego przykładu. Co jej strzeliło do głowy?

- Co to za aluzja?

W młodości trochę szalał, ale nie jest żigolakiem. Poza tym od miesięcy nie był z kobietą. Zazwyczaj było mu wszystko jedno, co ludzie o nim myślą, ale zabolalo go, że Abby ma o nim tak złe zdanie.

- Nie udawaj, że nie wiesz. Wczoraj ta wypacykowana blondyna, tamta dziewczyna w Las Vegas...

- Jaka dziewczyna?

- Ta, którą poznałeś na imprezie Jamiego, kiedy ja pojechałam na górę.

- Wróciłaś do klubu?!

Ledwo pamiętał tamtą dziewczynę, która się do niego przysiadła.

Abby prychnęła drwiąco.

- Czy to ważne? Byłeś zajęty.

- Nie, nie... - Zależało mu na wyjaśnieniu tej sprawy. - To nie było tak. Nie spędziłem z nią nocy. Wypiłem drinka i położyłem się do łóżka. Sam. A co do wczorajszej blondyny, wezwałem tak-sówkę i dopilnowałem, aby do niej wsiadła.

- W porządku. Jesteś facetem, masz swoje potrzeby. Jesteś seksy. Widzę, jak dziewczyny na ciebie patrzą, kiedy z nimi rozmawiasz. Dziwię się, że nie nosisz kija, aby się opędząć.

Trevor odchylił się na oparcie krzesła, by znaleźć się dalej od niej. W gardle urosła mu gęsia skóra, przełknął ślinę. Słowa Abby nie były tak dalekie od prawdy. Dziewczyny często dawały mu do zrozumienia, że im się podoba. Nie mógł jednak się przyznać, że od tamtej nocy w Las Vegas żadna kobieta nie wzbudziła jego zainteresowania.

Milczeli chwilę, w końcu zapytał:

- A u ciebie ktoś nowy pojawił się na horyzoncie?

Abby nalala sobie kolejny kieliszek, wypila jednym haustem i zaśmiała się gorzko.

- Nie. Nikt się nie pojawił. Och, prawda! Przecież ty nic nie wiesz!

- O czym?

- O tym, że po rozstaniu z Lukiem postanowiłam skończyć z facetami - oświadczyła i głośno odstawiła kieliszek.

- Skończyć z facetami? - powtórzył. - Jak to?

- Zwyczajnie. Z nikim się nie umawiam, nie spotykam...

- W ogóle nie randkujesz? - Trevor zamilkł na chwilę, potem skrzyżował ręce na piersi, jak gdyby chciał się od niej odgradzić i zapytał: - Co z seksem?

- Nie rozumiem?

- Cóż - zaczął z ironicznym uśmiechem - nie tylko faceci mają swoje potrzeby. Jak sobie radzisz ze swoimi?

- Nie powiedziałam, że rezygnuję z seksu - Abby przewróciła oczami - tylko że nie zamierzam randkować. Żadnych związków.

- W porządku - mruknął.

Deklaracja Abby go zaintrygowała, chociaż traktował ją ze sceptycyzmem.

- Co cię do tego skłoniło?

- Cieszę się, że pytasz. Zaraz ci wszystko opowiem...

Abby mówiła lekko bełkotliwie. Trevor wiedział, że powinni już iść do domu, lecz coraz lepiej się bawił. Tymczasem Abby uniosła dłoń i zaczęła wyliczać:

- Pierwszy powód... Przyciągam facetów, którzy chcą się ustatkować, ożenić i mieć co najmniej tuzin dzieci. - Skrzywiła się z niesmakiem. - Wiesz, że to perspektywa nie dla mnie. Zawsze wykładam kawę na łąwę i mówię, żeby się we mnie nie zakochiwali, ale co poradzę? Nie słuchają. - Urwała dla złapania tchu. - Osobna kategoria to rozmaici przegrani frustracji, upadłe anioły i playboye. Mam ich po dziurki w nosie.

- No tak - mruknął Trevor. - Coś jeszcze?

- Oczywiście. - Dotknęła drugiego palca. - Drugi powód... Na tym etapie życia nie mogę się rozpraszać. Zrobiłam dyplom już... niech obliczę... blisko rok temu, prawda? I wciąż tkwię tu-

taj. Bardzo, naprawdę bardzo sobie cenię, że mnie przyjąłeś – dodała pospiesznie – ale nie tak sobie wyobrażałam karierę po studiach. Doszłam do wniosku, że gdybym spotkała faceta, z którym warto by się było umawiać, taka znajomość zabierałaby mi cenne siły potrzebne na co innego, bardzo dla mnie ważnego. Muszę przestawić swoje życie z powrotem na właściwe tory.

– Jasne. – Trevor kiwnął głową. – Jaki jest trzeci powód? – zapytał i nalał sobie i jej po kieliszku, chociaż wiedział, że przypłaci to potężnym kacem. Już bardzo dawno tyle nie wypił w tak krótkim czasie.

– Trzeci powód... – Abby dotknęła trzeciego palca. – Mój ulubiony. Nie ma czegoś takiego, co mi da facet, a czego nie załatwi mój najlepszy wibrator. Wibrator na dodatek będzie opuszczał klapę deski sedesowej. – Chwiejną ręką podniosła kieliszek, złoty płyn pociekł jej po palcach. – *Sláinte!* – Jednym haustem opróżniła kieliszek i ze stukiem odstawiła na blat.

Trevor omal się nie zakrztusił.

– Facet jest gorszy od wibratora? – zaśmiał się. – Naprawdę tak uważasz?

Abby puściła do niego oko.

– Brylanty nie zawsze są najlepszymi przyjaciółmi dziewczyn. To smutne, ale wy, faceci, nie jesteście niezastąpieni. – Wzruszyła ramionami. – Nie rób takiej przerażonej miny.

– Kochanie, nie jestem przerażony – głos Trevora nabrał niższych tonów – tylko zasmucony. Jeśli uważasz, że żywego faceta może zastąpić gadżet zasilany baterią, to tylko znaczy, że ci, z którymi miałaś do czynienia, nie zdołali sprawić, że świat ci się zatrzęsł w posadach.

– Świat mi się zatrzęsł?

– Właśnie tak – potwierdził, obojętnym tonem.

Abby parsknęła śmiechem.

– Nie martw się ani o mój świat, ani o skalę wstrząsów. Chyba że to propozycja. – Uniosła jedną brew, wyciągnęła rękę i dotknęła jego torsu.

Trevor oniemiał. Propozycja?

Lubił Abby za jej bezpośredniość, przebojowość, zuchwałość



i bezczelność.

Spuścił wzrok i spojrzał na jej dłoń. Zgięła palce, przez materiał poczuł ostre paznokcie, potem znowu otworzyła dłoń i wygładziła front jego podkoszulka. Trevor wstrzymał oddech. Pod wpływem tego dotyku napięły mu się mięśnie na piersi. Podniósł głowę i spojrzał teraz na jej rozchylone usta. Jak ona to robi, że pąsowa szminka utrzymuje się jej na wargach przez cały wieczór?

Otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz głos odmówił mu posłuszeństwa.

- Abby - wyszeptał z trudem. Ich oczy spotkały się. Poczuł, jak serce bije mu coraz mocniej. Dłoń Abby znieruchomiała. - Abby - powtórzył.

Ich ciężkie oddechy się mieszały. Abby znajdowała się tak blisko, że czuł ciepło jej ciała, a cytrusowa woń szamponu wypełniła mu nozdrza. Odgarnął kosmyk włosów zasłaniający jej oczy. Walczył z narastającym pożądaniem. Jakże łatwo by było porwać ją w ramiona, zedrzyć ubranie z niej i z siebie i kochać się z nią tu i teraz.

Odetchnął głęboko. Jesteśmy przyjaciółmi, mówił w duchu. Tak długo, jak ona dla mnie pracuje, nie mogę jej mieć. Musiał jednak mobilizować całą siłę woli do walki z pokusą. W klubie zostali tylko oni dwoje, dużo wypili, a na dodatek wcześniej widział ją prawie nagą i wiedział, że pod ubraniem kryje się idealne ciało...

- Chyba powinniśmy już iść - stwierdził, usiłując zapanować nad sytuacją.

Nakrył jej dłoń. Z początku myślał, że oderwie ją od swojej piersi, lecz uczynił coś przeciwnego, przycisnął jeszcze mocniej.

- Racja, powinniśmy. - Abby złapała jego spojrzenie. - Odprowadzisz mnie?

Kiwnął głową.

- Oczywiście.

Zamknęła oczy, otworzyła. Potem znowu zamknęła i znowu otworzyła. Wiedziała, że ma wstać, że wychodzą, lecz nogi nie słuchały poleceń mózgu. Siedziała jak przyspawana do krzesła.

- Abby?

- Tak?

- Idziesz? - Trevor cofnął dłoń, Abby opuściła rękę.

- Tak, tak. Chodźmy.

W końcu udało jej się wstać i wyjść z boksu. Trevor również wstał. Abby spojrzała na wypukłość w jego spodniach, dowód, że był tak samo podniecony jak ona.

Przyniósł z zaplecza ich okrycia. W milczeniu doszli do drzwi. Temperatura na zewnątrz znacznie spadła i cienka kurtka nie chroniła od zimna. Na szczęście mieszkanie Abby znajdowało się tylko kilka domów dalej.

- Ale ziąb - stwierdziła. - Szkoda, że nie jesteśmy w Las Vegas.

Rzucił jej szybkie spojrzenie. Odgadła, że podobnie jak ona pomyślał o pocałunku na hotelowym dachu.

- Racja. Dobrze, że zima już się kończy. - Wepchnął ręce do kieszeni. - Zaraz zacznie się wiosna.

Nogi Abby, bez pończoch, skostniały z zimna. Trevor musiał domyślić się, że drży, bo przysunął się bliżej, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Kojące ciepło jego ciała natychmiast ją rozgrzało. Przymknęła oczy, z rozkoszą wciągnęła w nozdrza korzenny zapach jego wody kolońskiej.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił i cofnął rękę. Natychmiast znowu owiało ją zimne powietrze. - Pójdę - dodał, lecz nie zrobił ani kroku.

Wiedziała, że nie może być z nim, lecz jeszcze nie była gotowa się pożegnać.

- Nie masz ochoty wejść na chwilę na górę? - zapytała. - Posiedzimy, pogadamy.

Otworzył usta, lecz minęła chwila, zanim odparł:

- Tak. Jasne. Mam.

Otworzyła drzwi wejściowe i podeszli do windy. W kabinie milczeli, wpatrzeni w wyświetlacz ze zmieniającymi się numerami. Na dziesiątym piętrze rozległ się cichy dzwonek, winda stanęła i drzwi się rozsunęły.

- Tędy - rzekła Abby.

Nie wiedziała, co się wydarzy, gdy dotrą do jej mieszkania. Nie wiedziała, co chce, aby się wydarzyło. Wiedziała natomiast, że Trevor idzie za nią.

Gdy weszli do środka, odwróciła się na pięcie i niemal zderzyła z Trevorem. Gdyby jej nie przytrzymał, jedną ręką chwytając w talii, drugą kładąc na udzie, upadłaby.

- Napijesz się czegoś? - zapytała. - W lodówce powinnam mieć piwo.

- Wystarczy woda - odparł i się cofnął. - Dość już dziś wypilem.

- W porządku. Woda. - Weszła do kuchni.

Musiała chociaż na chwilę znaleźć się trochę dalej od Trevora, uciec od jego zapachu i bijącej od niego męskości działającej na jej zmysły, odzyskać zdolność trzeźwego myślenia. Stała przy zlewie, obie dłonie oparła o brzeg.

- Weź się w garść - mruknęła pod nosem.

Dlaczego właśnie Trevor tak na nią działa? Dlaczego właśnie on ją podnieca? Wystarczy jego dotyk i już czuła pulsowanie w dole brzucha!

I co z postanowieniem, by z nikim się nie wiązać?

Zaraz, zaraz...

Przecież mu powiedziała, że nie rezygnuje z seksu. Jest dorosłą kobietą i może się przespać z każdym facetem, z którym zechce. I to wcale nie znaczy, że od razu muszą zawierać jakiś związek.

Nic nie wskazuje, że zainteresowanie Trevora jej osobą to coś poważnego. Odprowadził ją do domu, ale to tylko przyjacielski gest. W Las Vegas ją pocałował, ale nie posunął się dalej.

Westchnęła, odkręciła kran, napełniła szklanę wodą. Powinna odprowadzić Trevora do drzwi i pójść spać. Może odnowić znajomość z wibratorem...

- Wszystko w porządku? - Pochłonięta własnymi myślami nie usłyszała, kiedy wszedł do kuchni. Odwróciła się gwałtownie, rozlewając wodę.

- Tak... tak... jak najbardziej - wybąkała.

Co się z nią dzieje? Potrafi oprzeć się mężczyźnie, prawda? Jest nowoczesną, wyzwoloną, zmysłową kobietą, a przy Trevo-

rze zachowuje się jak głupia gęś. Zaszło jej w ustach, wypła łyk wody ze szklanki, wzięła głęboki oddech. Musi odzyskać panowanie nad sytuacją, chociaż bliskość Trevora sprawia, że to zadanie prawie niewykonalne. Wypiła wodę do dna i odstawiła szklankę na blat.

Trevor roześmiał się gardłowo.

- Co to ma znaczyć? - zapytał, wskazując pustą szklankę, która miała być przeznaczona dla niego.

- Wiedziałam, że o czymś zapomniałam - odpowiedziała. Wzięła szklankę i podstawiała pod kran.

Trevor przytrzymał jej dłoń.

- Nie trzeba. Nie muszę pić - stwierdził.

W tej samej chwili Abby podjęła decyzję. Mniejsza o postanowienia, mniejsza o związki. Pragnie tego faceta.

- Trevor... - wyszeptała. Nie była w stanie wykrztusić z siebie słów, jakie chciałaby powiedzieć, ani pytań, jakie chciałaby mu zadać.

- Tak?

- Dlaczego nigdy z sobą nie spaliśmy? - wypaliła bezceremonialnie. - Pragniesz mnie?

Co w nią wstąpiło? Hamulce jej puściły?

Trevor oniemiał. Najwyraźniej nie spodziewał się tak obcesowego pytania.

- Eee... - Zająknął się i głośno wypuścił powietrze z płuc. - Chyba dlatego, że... - znowu się zająknął, jak gdyby się zastanawiał nad przyczyną - dlatego, że jesteś moją pracownicą? - Zabrzmiało to jak pytanie, nie stwierdzenie. - Dlatego, że się przyjaźnimy? Dlatego, że nie było okazji? - Urwał. - I dlatego, że przez to, że pragnę cię bardziej od innych kobiet, jest mi trudniej.

Powiedział to. Pragnie jej.

- A ty? - Dotknął jej krótkich włosów, przeczesał palcami. - Jak sądzisz, dlaczego? Albo inaczej, dlaczego w Las Vegas uciekłaś do swojego pokoju po tym, jak się całowaliśmy na dachu?

- Wydawało mi się, że zapomniałaś, że coś takiego w ogóle się wydarzyło.

Pogładził ją po policzku.

- Jak mógłbym zapomnieć? Dlaczego uciekłaś?

Abby zamknęła oczy i przytuliła twarz do jego dłoni, rozkoszując się jej ciepłem i siłą.

- Nie wiem. Chyba się przestraszyłam. Może zbyt się przejęłam postanowieniem zerwania z facetami?

Trevor kiwnął głową z namysłem.

- Udało ci się wytrwać w tym postanowieniu?

- Przez ostatnie dwa miesiące udawało mi się trzymać wszystkich facetów na dystans. Przekonałam się, że mogę.

Przysunął się bliżej.

- Co twoim zdaniem robimy teraz? Jeśli związek nie wchodzi w rachubę, to co ja właściwie robię w twojej kuchni? Dlaczego pozwalasz mi się dotykać?

- Nie wiem. - Odsunęła się od niego. - Choć to bardzo miłe. - Westchnęła. - Zastanawiam się, czy moglibyśmy się spotykać tak jak teraz i nie angażować w związek.

- Spotykać tak jak teraz? - Ironiczny uśmiezek świadczył, że się z nią droczy. - To znaczy u ciebie w kuchni? W kuchni możemy być przyjaciółmi. Nie musimy tworzyć związku, którego tak się obawiasz.

Abby przewróciła oczami.

- Nie drwij ze mnie. Wiesz, co mam na myśli. Daj mi dokończyć.

Trevor roześmiał się.

- Przepraszam. Co proponujesz?

- Wiesz, może nam obojgu by pasowało, gdybyśmy zostali przyjaciółmi, którzy dodatkowo uprawiają seks bez zobowiązań?

Przez długą chwilę Trevor nic nie mówił i Abby już myślała, że wyjdzie, lecz w końcu na jego wargach zaigrał lekki uśmiech, znak, że całkiem serio rozważa jej propozycję.

- Przyjaciele i partnerzy do łóżka, tak?

- Tak. - Zbliżyła się do niego. - Czy muszę tłumaczyć punkt po punkcie? Proponuję, abyśmy ty i ja spali z sobą, uprawiali seks bez tych wszystkich komplikacji, jakie niesie z sobą związek. Bo na tym etapie życia naprawdę żadne komplikacje męsko-damskie nie są mi potrzebne.

Ani na tym, ani na żadnym, dodała w myśli.

Trevor zmrużył oczy, chwilę świdrował ją wzrokiem, w końcu roześmiał się.

- Jesteś pijana? Może powinienem iść do siebie, a ty po prostu się połóż?

- Nie, nie jestem pijana - obruszyła się. - Nie jestem pijana - powtórzyła łagodniejszym tonem i położyła mu dłoń na pierśsiach tym samym gestem co wcześniej w klubie. Wygładziła przód jego podkoszulka, czując pod materiałem rzeźbę mięśni. - Rajcujesz mnie, wiesz? Napadła mnie chcica, bo od ostatniego razu minęło naprawdę sporo czasu.

Trevor uniósł brwi.

- Jak dużo? - Abby już zdążyła zapomnieć, o czym mowa. Zapach wody kolońskiej Trevora zmieszany z męskimi feromonami działał na nią odurzająco.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

Ręka Trevora dotknęła jej biodra. Przyciągnął ją do siebie.

- Ile czasu minęło, odkąd ostatni raz byłeś z facetem w łóżku?

Zmysłowy tembr jego głosu wprawiał całe jej ciało w drżenie. Ach tak, prawda...

- Trochę ponad trzy miesiące. Nie sądz, że liczyłam.

Nieprawda. Liczyła.

- Trzy miesiące - powtórzył. Kciukiem rysował kółka na jej biodrze, coraz wyżej i wyżej, aż dotknął nagiej skóry nad paskiem spódnicy. - Sporo.

- Ty pewnie nigdy nie wytrzymałeś aż tak długo.

- Na czym opierasz te domysły?

Pokręciła głową i nie odpowiedziała. Powinna była ugryźć się w język. Jego aktywność seksualna to nie jej interes. Ważne, że w tej chwili ma go u siebie w kuchni, że jego ręce dotykają jej talii.

Wyprostowała się i zapytała:

- I co ty na to?

Kciukiem przeciągnął po jej wardze. Milczał.

- Na co?

Abby spuściła wzrok, spojrzała znacząco na jego spodnie i położyła dłoń na podbrzuszu. Trevor zacisnął zęby i z sykiem

wciągnął powietrze. Jego reakcja wywołała uśmiech satysfakcji na jej twarzy.

- Trevor... - Palcami lekko ucisnęła wypukłość. Z ust Trevora wyrwał się krótki jęk. - Chcesz być moim przyjacielem... - Wspięła się na palce, nachyliła do przodu, przycisnęła wargi do ciepłej skóry podbródka. Szorstki zarost rozkosznie drapał jej policzek. - Ze specjalnymi przywilejami?

Wargami czuła, jak kolejny jęk wydobywa się z jego gardła. Ujął jej głowę w dłonie i przyciągnął do siebie. Ich usta spotkały się i złączyły z namiętną pasją. Nie był to krótki, nieśmiały, niepewny pocałunek jak w Las Vegas, lecz wybuch pożądania wzbierającego między nimi od miesięcy.

Dłonie Trevora wędrowały po całym ciele Abby, poznając je, uwalniając z ubrania. Jego język prześliznął się od ust przez podbródek i szyję, aż znalazł delikatne miejsce w zagłębieniu obojczyka. Mruknęła z rozkoszy, a gdy zębami skubnął jej skórę, krzyknęła z bólu i podniecenia.

Cofnął usta, lecz mocniej przycisnął ją do lodówki. Na plecach czuła zimny metal, na piersiach i brzuchu rozpalone ciało. Czuła na sobie, w sobie, jego wzrok.

Stukot spadających na podłogę magnesów dobiegł jakby z od-dali.

- Chryste, Abby - szepnął, kręcąc głową.

Abby natychmiast otrzeźwiała. Przeraziła się, że on powie, że to był błąd i wyjdzie, zostawiając ją półnagą w kuchni. Nie uczynił tego jednak. Pocałował ją i znowu całym sobą pchnął na lodówkę. Jego nabrzmiały członek wbił się jej w brzuch. Trevor zbliżył usta do jej ucha i szeptem zapytał:

- Gdzie jest sypialnia?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tam - odpowiedziała z przydechem i wyciągnęła rękę. - Za pokojem dziennym. Na końcu korytarza.

- Świetnie - mruknął Trevor.

Ujął ją w tali i podniósł. Nogami otoczyła go w pasie, a wtedy przytrzymał ją za pośladki i ruszył we wskazanym kierunku. Abby wciąż miała na sobie buty i ostre szpilki wbijały mu się w plecy. Nie zwracał jednak na to uwagi. Pragnął jak najszybciej dotrzeć z Abby do łóżka i zedrzeć z niej ubranie.

Kiedy wszedł do sypialni, zatrzymał się pośrodku pokoju, lecz nie wypuścił Abby z objęć. Pocałował ją mocno, potem się odsunął i spojrzał na nią, jak gdyby szukał w jej twarzy znaku, że nie zmieniła decyzji. Abby ścisnęła go nogami mocniej, domagając się jeszcze jednego pocałunku.

Podszedł z nią do łóżka, powoli położył na materacu, nakrył swoim ciałem. Po chwili uniósł się, uklęknął między jej rozłożonymi nogami. Nigdy sobie nie wyobrażał, że kiedykolwiek znajdzie się w takiej pozycji, z Abby patrzącą na niego spod półprzymkniętych powiek.

- Czy to się naprawdę stanie?

Czekając na odpowiedź, wstrzymał oddech. Jeśli odpowie przecząco, zostawi ją i wyjdzie, i odtąd do końca życia sam będzie zaspokajał swoje potrzeby przed snem.

- Tak. I niech się stanie jak najszybciej - odparła, zarzuciła mu ręce na szyję i pociągnęła na siebie.

Upajał się pocałunkiem smakującym jak najwyborniejsze wino albo czysta whisky. Chciał delektować się Abby i jednocześnie połączyć się z nią szybko, mocno. Językiem ocierał się o jej język, biodrami napierał na jej biodra, dłońmi poznawał jej ciało. Ukląkł, dwa palce zahaczył o pasek spódnicy i pociągnął w dół. Kiedy dotarł do stóp, delikatnie zdjął najpierw jeden but na szpilce, potem drugi, i rzucił je za siebie. Upadły z głośnym



stukiem. Przesunął dłońmi po gładkich nogach Abby w górę, aż dotknął brzegu podkoszulka. Pomogła mu zdjęć go przez głowę. Teraz została tylko w staniku i majteczkach.

Jeszcze nigdy rozbieranie kobiety nie dostarczyło mu tylu podniet. Ale z Abby już teraz wszystko było inne. Chciał zwolnić tempo, odkryć jej reakcje. Przekonać się, jakie pieszczoty wywołują chichot, jakie jęk, jakie okrzyk rozkoszy. Z zachwytem wpatrywał się w jej idealnie piękne ciało. Jeszcze tylko usunie przeszkody i będzie mógł podziwiać jej doskonałą kobiecość.

Rozpiął stanik, zsunął z ramion Abby ramiączka, odsłonił piersi. Westchnęła, gdy wargami otarł się o jej obojczyk i językiem narysował linię od szyi w dół, między piersi.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie zrobiliśmy tego wcześniej - szepnęła.

- Bo jesteśmy parą głuptasów - odparł i zaśmiał się krótko, potem zacisnął wargi na nabrzmiałym sutku. Abby natychmiast odpowiedziała cichym jękiem i wygięła się, jakby domagała się więcej pieszczot. Kciukiem dotknął czubek drugiej piersi, potem na zmianę ssał je i głaskał. Mógłby się tak bawić całą noc, lecz Abby poruszyła biodrami na znak, że już jest gotowa, że go potrzebuje.

Teraz znowu językiem zaznaczył linię w dół, narysował kółeczko wokół pępka, aż zatrzymał się na brzegu jedwabnych majtek. Szarpnął za materiał, a Abby uniosła biodra i wtedy na wargach poczuł, jaka jest ciepła. Była gotowa, lecz chciał jeszcze odwlec moment, kiedy się z nią połączy. Pieścił językiem wnętrze jej ud, słyszał jej przyspieszony oddech, czuł drżenie całego ciała. Podniósł głowę, zobaczył jej rozchyłone usta. Wyszepiała jego imię, zachłysnęła się powietrzem, znieruchomiła w jego objęciach.

Tulił ją, aż się uspokoiła i wróciła z wyżyn rozkoszy na ziemię.

- Jesteś niesamowita, wiesz? - szepnął. - I cudowna.

Abby westchnęła.

- Ty wciąż w ubraniu?

- Właśnie...

Nie po raz pierwszy widziała nagi tors Trevora, lecz po tym,

co przed chwilą przeżyła, patrzyła na niego innym wzrokiem. Rzeźbione mięśnie i wytatuowane ramiona tworzyły hipnotyzujące wrażenie. Kiedy wsunął kciuki pod brzeg czarnych bokserów, wstrzymała oddech i przygryzła dolną wargę w oczekiwaniu.

- Masz gumki? - zapytał zniecierpliwiona.
- W szafce nocnej, w górnej szufladzie.
- Świetnie.

Odślonił białe zęby w szerokim uśmiechu i sięgnął do szuflady. Wyciągnął garść opakowań, rozsypał je na łóżku i zajął oczekującą pozycję.

Abby wsunęła dłoń do bokserów, palcami objęła członek i lekko go ścisnęła. Trevor jęknął. Zaśmiała się.

- Jeśli nie przestaniesz, nie wytrzymam - przestrzegł. Ujął jej dłoń, wyjął z bokserów, potem ujął drugą i przycisnął do materaca.

- Na co czekasz? - zapytała.

Patrzyła, jak Trevor unosi się, zdejmując bokserki, odrzuca na bok, chwytając pierwsze z brzegu opakowanie z prezerwatywą, rozrywa, naciąga.

Połączyli się. Abby zapomniała już o pierwszym orgazmie i poddała się rytmowi narzuconemu przez Trevora. Idealnie się do siebie dopasowali, jednocześnie osiągnęli szczyt rozkoszy. Potem bez tchu opadli na materac.

- Abby? - w pewnej chwili zapytał Trevor. - Wszystko w porządku?

Nawet nie otworzyła oczu. Trevor przewrócił się na bok, odgarnął jej włosy z czoła, delikatnie pogładził po policzku. Kiwnęła głową i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Tak. - Wciągnęła powietrze głęboko w płuca. Trevor położył jej rękę na biodrze i lekko uszczypnął. - Przyznaję się do pomyłki.

- Jakiej?
- Wibrator nie zastąpi faceta.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Abby ziewnęła, położyła głowę na rękach złożonych na kuchennym blacie. Z niecierpliwością czekała, aż kawa się zaparzy. Zawsze uważała, że czas spędzony rano na oczekiwaniu na kawę płynie wolniej. Ponownie ziewnęła i zmusiła się do spojrzenia na zegar.

Pięć po wpół do jedenastej. Nie było wcześnie, lecz Trevor nie dał jej zasnąć aż do świtu. Powróciło wspomnienie Trevora nad nią, pod nią, w niej.

Szum wody w łazience ustał. Widocznie Trevor skończył brać prysznic. Proponował, by do niego dołączyła, lecz stanowczo odmówiła. Wspólna kąpiel naruszyłaby granicę intymności, jaką dla nich ustanowiła. Chociaż po tej wspólnie spędzonej nocy mówienie o jakiegokolwiek granicy zdawało się absurdalne. Jednak on uszanował jej decyzję i nie nalegał.

Kawa wciąż jeszcze się nie zaparzyła, kiedy kilka minut później Trevor, już w ubraniu, wszedł do kuchni.

- Ładnie pachnie - zauważył.

- Jest prawie gotowa. Napijesz się?

- Dziękuję, ale nie. Muszę zajrzeć do baru. Mam dwa umówione spotkania. - Potarł oczy. - Wiesz, spodziewałem się gorszego kaca.

- Ja też - przyznała. - Dobrze, że zdążyliśmy wytrzeźwieć, zanim trafiliśmy do sypialni.

- Właśnie. Nie miałem zamiaru spać u ciebie.

- Nic się nie stało - zapewniła go. - Było bardzo późno. Widzimy się w barze, tak?

Gdy to mówiła, uświadomiła sobie nagle, że odtąd ich wspólna praca będzie wyglądała zupełnie inaczej. Trevor w milczeniu skinął głową.

- Ta noc była cudowna - dodała.

Trevor roześmiał się i pocałował ją w policzek.

- Zgadzam się. - Opuszkami palców pogładził ją po twarzy. - Do wieczora.

Odwrócił się i ruszył w kierunku windy. Abby odprowadziła go wzrokiem, aż zniknął za zakretem korytarza. Wróciła do mieszkania, zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

Całą noc spędzili razem i wciąż go pragnęła.

- Weź się w garść - mruknęła pod nosem.

Wyjęła dzbanek z kawą, nalała ją do ulubionego kubka, wypila bez mleka i bez cukru, westchnęła z rozkoszą. Nie знаła lepszego sposobu na rozpoczęcie dnia.

Nieprawda. Znała. Trevor obudził ją, gdy tylko pierwsze promienie słońca wpadły do pokoju. Przełożył jej nogę za swoją i kochał się z nią od tyłu, kilkoma silnymi pchnięciami doprowadzając oboje do orgazmu.

Tak, to była najlepsza pobudka.

Abby dopiła kawę, potem pokrzątała się po mieszkaniu. Odkąd zaczęła pracować w barze, zaniedbała dom. Gdy myła lodówkę, zadzwonił telefon.

- Halo?

- Pani Abigail Shaw? - zapytał kobiecy głos.

- Tak. Słucham.

- Mówi Julie z Bon Temps Marketing. W zeszłą środę była pani u nas.

Bon Temps Marketing? Abby świetnie pamiętała tamtą rozmowę kwalifikacyjną. Bardzo chciała dla nich pracować, lecz ponieważ przez tydzień się nie odzywali, uznała, że z posady nici.

- Tak, tak. Ale proszę mówić mi Abby.

- Abby. Znakomicie. Szukamy opiekuna klienta. Dzwonię, żeby zaproponować ci to stanowisko.

Omam nie zakrztusiła się kawą. Z emocji prawie nie słyszała, jak Julie przedstawia jej zakres obowiązków, proponuje pensję i omawia pakiet świadczeń socjalnych.

- Abby? Jesteś tam? - Pytanie Julie otrzeźwiło ją. - Przyjmujesz naszą propozycję?

- Tak! Jestem. Przepraszam... Oczywiście, że przyjmuję. Bardzo dziękuję.

- Cieszę się - odparła Julie. - Czekamy na ciebie z niecierpliwością. Dziś jest piątek, ale mamy nadzieję, że możesz zacząć już w najbliższy poniedziałek. Odpowiada ci to?

- Oczywiście. Zgłaszam się w poniedziałek. I jeszcze raz bardzo dziękuję.

Abby zakończyła rozmowę, odłożyła komórkę na blat i głośno wypuściła powietrze z płuc. Bała się ruszyć. A może to sen i się obudzi?

Trwaj, śnie!

Czuła, że stoi na początku wymarzonej kariery zawodowej. Nareszcie będzie mogła przestać harować w barze.

Z Trevorem.

Grymas smutku przebiegł jej po twarzy. Posada barmanki nie była tą, jakiej najbardziej pragnęła, lecz lubiła pracować z Trevorem. Zaczęła się zastanawiać, czy teraz będą się w ogóle widywali. Sprawdziła godzinę. Trevor powinien być w klubie. Szybko wystukała jego numer.

Odebrał po pierwszym dzwonku.

- Cześć. Co u ciebie? - zapytał. Jego głos wprawił jej ciało w miłe drżenie.

Już otwierała usta, by zakomunikować mu wspaniałą wiadomość, lecz uznała, że lepiej to zrobić osobiście.

- Jesteś w klubie?

- Tak. Właśnie zamierzałem zrobić sobie małą przerwę. Co nowego?

Abby pomyślała, że prawdopodobnie nie wstąpił nigdzie na śniadanie.

- Jadłeś coś?

- Jeszcze nie. Ale włączyłem ekspres.

- Posłuchaj, będę za dziesięć minut. Przywiozę pączki.

- Co jest grane?

- Powiem ci, jak przyjadę.

Siedział w gabinecie. W powietrzu wciąż czuć było rozlaną wczoraj wódkę, a gdy się rozejrzył, wróciło wspomnienie półnagiej Abby. Znowu zobaczył jej płaski brzuch, pępek ozdobiony kolczykiem, piersi aż proszące się o pieszczoty jego dłoni

i warg. Już wtedy wiedział, że to zapowiedź tego, jak spędzi następne dwadzieścia cztery godziny...

Obraz Abby wywołał przyływ pożądania. Jak ma się skupić na robocie, skoro ona zaraz tu przyjdzie? Co ta dziewczyna knuje?

A jednak cieszył się, że znowu ją zobaczy.

Czekając, zabrał się do układania siatki dyżurów. W Swerve spędzał ponad sześćdziesiąt godzin tygodniowo, ale większość tego czasu zajmowały mu obowiązki kierownika. Za barem pracował tylko od środy do soboty, zawsze razem z Abby. Co chce mu powiedzieć? Co robi, gdy odejdzie? Z ciężkim westchnieniem odsunął od siebie arkusz i zajrzał do gazety.

Na stronie ogłoszeń kupna i sprzedaży nieruchomości znalazł to, które od kilku miesięcy go interesowało, i zakreślił kółkiem. Shanahan, bar, albo raczej pub, od śmierci właściciela stał zamknięty. Trevor doskonale znał to miejsce, jego renomę i historię. Często tam bywał. Wieki temu nawet tam pracował.

Tęsknym wzrokiem wpatrywał się w litery i wyobrażał sobie siebie za barem. Za własnym barem.

Zgromadzone oszczędności wystarczą na zaliczkę, lecz jeszcze nie był pewien, czy jest gotowy skoczyć na głęboką wodę. Zarządzanie barem nie stanowiło dla niego tajemnic, lecz bycie właścicielem to zupełnie inna bajka. Z drugiej strony lokal może wkrótce zniknąć z rynku, więc jeśli ma go kupić, to teraz albo nigdy.

Był do tego stopnia pochłonięty marzeniami, że ledwie słyszał, jak drzwi gabinetu się otwierają i staje w nich Abby z dwoma dużymi kubkami kawy i pudełkiem pączków. Odłożył gazetę, wstał, podszedł bliżej i odebrał od niej kawę i ciastka.

- Przeglądasz ogłoszenia? - zapytała i uśmiechnęła się z wyższością. - Jakież singielki szukają przystojnego, wytatuowanego jeżdżącego motorem barmana do igraszek na sianie?

Trevor zdążył zamknąć gazetę i schować do szuflady, zanim Abby dostrzegła ogłoszenie w kółku.

- Czytałem rubrykę sportową - odrzekł, lekceważąco machnął ręką i z powrotem usiadł za biurkiem. Abby zajęła miejsce naprzeciwko niego. - A więc... - Zawiesił głos, otworzył pudełko,

wybrał oblany czekoladą pączek, odgryzł kęs i popił kawą. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo jest głodny. – A więc... – powtórzył – co to za wspaniała wiadomość, jakiej nie chciałaś ujawnić przez telefon?

Abby uśmiechnęła się promiennie.

– Przyjęli mnie!

– Fantastycznie! Wiedziałem! – zawołał, wstał, obszedł biurko i uściskał Abby. – Gratulacje!

Objęła go ramionami w pasie, a on mimowolnie przyciągnął ją mocno do siebie.

– Dziękuję – usłyszał, a raczej poczuł na piersi.

Szybko odsunął się od Abby, zanim powracające wspomnienie wspólnie spędzonej nocy zawiązało jego wolę.

– Kiedy zaczynasz? – zapytał.

Teraz unikali patrzenia na siebie.

– W poniedziałek – odparła. – Ale się nie martw – dodała pośpiesznie – jeszcze dziś i jutro mogę pracować.

– Dzięki za chęci, ale to nie jest konieczne. Z pewnością ktoś się zgodzi się cię zastąpić. Weekend przyda ci się na przygotowania.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Na pewno. Może uda mi się wrócić do normalnego rytmu snu? Dziękuję.

– Nie ma za co.

Szybko opowiedziała Trevorowi o szczegółach propozycji. Wiedział, jaka jest szczęśliwa i przejęta. Cieszył się ze względu na nią, lecz jednocześnie smucił. Będzie mu brakowało i jej samej, i jej niespożytej energii, i dobrego humoru.

– No, pędzę – oznajmiła, wstając i biorąc dwa pączki z pudełka. – Muszę zorganizować sobie garderobę. Chcę się ładnie zaprezentować w nowej pracy.

Trevor kiwnął głową. Wiedział, że Abby nie musi się bardzo starać, by ładnie wyglądać.

– Powodzenia.

Wyszła, a on zasiadł z powrotem do pracy. Jednak nie mógł się skoncentrować.

Cieszył się, oczywiście, że Abby znalazła wymarzoną posadę.

Przyjaźnią się i chce, by jej się dobrze w życiu wiodło. Ale ogarnęło go dojmujące uczucie pustki. Naprawdę będzie mu jej brakowało.

Wyjął z szuflady gazetę i jeszcze raz przeczytał ogłoszenie.

Jeśli Abby zaczyna nową pracę, to on też może rozpocząć nowy rozdział w życiu. Kupi Shanahan.

Od razu wstąpiła w niego energia. Włączył komputer, zaczął szukać kursów zarządzania przedsiębiorstwem. Studia oczywiście pochłoną sporą część wolnego czasu, a nawet czasu, jaki poświęcał pracy w Swerve, ale musi poznać inną stronę kierowania barem – księgowość, prawo gospodarcze, przepisy i wiele kwestii, którymi teraz zajmują się Jamie i jego ludzie – zanim pójdzie na swoje.

Jeśli ma otworzyć i prowadzić własny bar, musi wiedzieć, jak to się robi.

Przejrzał programy kilku kursów, w końcu wybrał ten, który najbardziej odpowiadał jego potrzebom, i wypełnił formularz zgłoszeniowy. Kurs trwał pół roku, zajęcia odbywały się rano, więc zdoła je pogodzić z pracą w Swerve.

Wzjął głęboki oddech i kliknął w okienko „Wyślij”.

Na ekranie pojawił się komunikat: „Dziękujemy za wybranie naszego kursu”.

Uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem. Wyjął komórkę i wystukał numer agencji nieruchomości podany w ogłoszeniu.

Poczuł, że nabiera wiatru w żagle.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Abby otworzyła drzwi mieszkania i spojrzała na zegar ścienny. Pokazywał dziesiątą trzydzieści wieczorem. Pracowała dla Bon Temps Marketing już ponad miesiąc i od pierwszego dnia prawie codziennie zostawała w biurze po godzinach. Zresztą nie ona jedna. Kiedy wracała do domu, była już praktycznie noc. Ale nie narzekała. Uwielbiała swoją pracę. Nawiązała znakomite stosunki z resztą zespołu, z szefostwem i z klientami.

Teraz poszła prosto do sypialni, zdjęła ubranie i wrzuciła do już pełnego kosza na brudną bieliznę. Nie miała czasu na pranie. Garsonkę zanieśie do pralni jutro w czasie przerwy na lunch, oczywiście, o ile nie będzie musiała zostać i pracować.

Nagle dostrzegła za koszem coś czarnego. Schyliła się i wyciągnęła podkoszulek z logo Swerve. Wspomnienie Trevora wywołało uśmiech na jej twarzy. Pisywali do siebie esemesy, ale od spotkania w jego gabinecie, kiedy mu powiedziała, że dostała pracę, się nie widzieli. Ucieszył się, że jej się udało. Z tamtego dnia pamiętała tylko mocny uścisk jego ramion.

Tęskniła za nim.

Każdego wieczoru, gdy szła spać, na nowo odtwarzała w pamięci wspólnie spędzoną namiętą noc. Jego pieszczoty, jego pocałunki. Trevor zatrzęsł jej światem. Zgodzili się, że zostaną przyjaciółmi, którzy od czasu do czasu uprawiają seks, ale zrobili to tylko raz. Ściśle mówiąc trzy razy, lecz podczas jednej nocy.

Może pora ponownie się spotkać?

Wzięła do ręki komórkę i napisała:

„Cześć. Zajęty jutro wieczorem? Pracujesz? Wieki się nie widzieliśmy. Chcesz się spotkać?”

Po dwóch sekundach telefon w jej dłoni zawibrował.

„Pewnie. Co proponujesz?”

„Masz ochotę pójść do Charliego?”

Wybrała bar sportowy oddalony tylko o dwie przecznice od Swerve. Nagle zastanowiło ją, że jest czwartek wieczorem, a on nie pracuje. Dziwne.

„Dziś nie pracujesz?”

Tym razem na odpowiedź czekała trochę dłużej. Kiedy nadeszła, była krótka i zdawkowa.

„Ostatnio rzadko staję za barem. Charlie ok. Do zobaczenia”.

Abby z uśmiechem rzuciła komórkę na łóżko. Potem poszła do łazienki szykować się do spania. Cieszyła się na spotkanie z Trevorem. Stęskniła się za nim. Mają sobie mnóstwo do opowiedzenia. A jak to się skończy, zobaczymy.

Charlie należał do ulubionych barów Trevora. Każdego klienta traktowano tu jak VIP-a, obojętnie czy był regularnym bywalcem, czy znanym celebrytą, czy zabłąkanym turystą.

Usiadł na swoim zwykłym miejscu i rozejrzał się dokoła. W barze panował tłok, jak zawsze podczas transmisji wydarzenia sportowego z udziałem drużyny kanadyjskiej. Co chwila rozlegały się głośne okrzyki radości albo rozczarowania.

Trevor dobrze się czuł w tej swobodnej atmosferze. Chciał, aby jego bar był podobny, aby przychodzili do niego ludzie ze wszystkich środowisk pogadać, pobawić się razem, zawrzeć nowe znajomości.

Zamówił piwo z miejscowego browaru, którego jeszcze nigdy nie próbował. Wypił łyk, z uznaniem kiwnął głową i od razu postanowił, że sprowadzi ten gatunek do swojego baru, kiedy już go otworzy.

W drzwiach dostrzegł Abby. Uśmiechnął się na jej widok i pomachał ręką. Wyglądała tak samo szykownie i seksownie, jak ją zapamiętał. Wieczór był ciepły, więc miała na sobie lekki żakiet, krótką sukienkę i wysokie buty. Nie chciał się przed sobą przyznać, że cały dzień z niecierpliwością czekał na tę chwilę. Nie widzieli się od miesiąca.

Błysk podniecenia w jej oczach i promienny uśmiech świadczyły, że ona też cieszy się ze spotkania z nim.

- Przepraszam, ale już zamówiłem piwo - rzekł, gdy podeszła.  
- Nie wiedziałem, kiedy...

- Och, daj spokój - wpadła mu w słowo i machnęła ręką.

Kelner, który obsługiwał Trevora, natychmiast się pojawił przyjąć od niej zamówienie. Abby wskazała szklanę Trevora i poprosiła o to samo.

- Dobrze - zapewnił ją Trevor. - Nie pożałujesz.

- Wierzę ci na słowo. - Kiedy kelner odszedł, zapytała: - Co u ciebie?

- W porządku. - Celowo udzielił ogólnikowej odpowiedzi. Nie przyznał się, że studiuje ani że kilka dni temu kupił bar. Nie miał powodu o tym nie mówić, po prostu nie powiedział i tyle. Był dumny ze swoich ostatnich osiągnięć, lecz nikomu się nie zwierzał, by nie zapeszyć. - A u ciebie? - zadał jej to samo pytanie. - Jak nowa praca?

- Wspaniała! - Abby wypiła łyk piwa i delektując się nim, aż przymknęła oczy. - Dobrze - pochwaliła. - Uwielbiam to, co robię. Mam kontakt z różnymi klientami i już kilku obsługuję samodzielnie. Ciągle jestem zajęta. Praktycznie nie mam chwili dla siebie. - Powiodła wzrokiem po sali. - Jak dobrze wyrwać się z biura, spotkać z kimś spoza branży i móc rozmawiać o innych rzeczach, a nie o pracy.

- W porządku - odrzekł. Ucieszył się, że nie zamierza cały wieczór mówić o pracy. - Temat pracy zakończony.

- Zakończony - potwierdziła i znowu wypiła łyk piwa.

Następne kilka godzin spędzili na przyjacielskiej pogawędce, jedzeniu, piciu i śmianiu się - w równych proporcjach. Kiedy transmisja sportowa się skończyła i zaczęto nadawać komentarze ze studia, obsługa wyłączyła telewizory. Wtedy Trevor i Abby zorientowali się, że zostali jedynymi gośćmi.

Abby nie chciała rozstawać się z Trevorem. Idąc na spotkanie z nim, uświadomiła sobie, jak bardzo przez ostatnie cztery tygodnie jej go brakowało. Nie rozmawiali o tamtej namiętnej nocy, znowu byli po prostu dobrymi kumplami.

Nie oszukujmy się jednak, widok Trevora czekającego na nią przy stoliku zrobił na niej piorunujące wrażenie. W szarym T-shircie z krótkimi rękawami ciasno opinającym umięśniony tors i odsłaniającym wspaniałe tatuaże, w dzinsach spłowiałych we

wszystkich właściwych miejscach, wyglądał obłudnie seksownie.

Kiedy objął ją na powitanie i mocno uścisnął, chciała od razu zaciągnąć go do siebie.

Teraz obejrzała się, uśmiechnęła do barmanów i kelnerów cierpliwie czekających, aż ostatni goście spostrzegą, że się zaszczęśliwi.

- Przepraszamy. Już idziemy - rzekła.

- Tak, tak - odezwał się Trevor. Wstał i podał jej żakiet. - Przyjechałaś samochodem? - zapytał.

Kiedy pomagał jej włożyć żakiet, mimowolnie otarła się o niego i przeszedł ją dreszcz pożądania.

- Nie, przyszedłam piechotą. - Odsunęła się. - To niedaleko. Krótki spacer.

- Odprowadzę cię. Za późno na samotne chodzenie po ulicach.

Westchnęła. Wkurzały ją sugestie, że bycie kobietą drobnej postury oznacza, że nie może sama nocą chodzić po mieście. Każdemu innemu mężczyźnie powiedziałaaby stanowcze nie, ale pragnęła spędzić jak najwięcej czasu z Trevorem, więc się zgodziła, by jej towarzyszył.

- Chodźmy - rzekła, a gdy doszli na miejsce, zapytała: - Wejdiesz?

- Oczywiście.

Usiedli w pokoju dziennym, Abby na kanapie, Trevor w fotelu obok.

Specjalnie zachowujemy bezpieczną odległość, pomyślała Abby.

- Dziękuję za miły wieczór - odezwała się pierwsza. - Stęskniłam się za tobą.

- Ja też się za tobą stęskniłem - odparł.

Chwilę milczeli. Abby zastanawiała się, jak nawiązać do rozmowy sprzed miesiąca na temat stosunków między nimi.

- Pamiętasz, jak proponowałam, żebyśmy zostali przyjaciółmi i partnerami od seksu? - zapytała.

Gwałtownie podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Doskonale pamiętam.

- Eee... - zająknęła się i wzięła głęboki oddech. - Jak sądzisz, dlaczego tego nie zrealizowaliśmy?

Trevor roześmiał się.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Nie widywaliśmy się, oboje byliśmy bardzo zajęci. - Milczał chwilę, w końcu zapytał:  
- Nadal tego chcesz?

- A ty?

- Ja zapytałem pierwszy.

Abby wbiła wzrok w podłogę. Czy chce widywać się z Trevorem, ale nie martwić się, że ich znajomość przerodzi się w związek? Teraz najbardziej na świecie pragnęła, aby zaniósł ją do sypialni i się z nią kochał.

Spojrzała na niego i kiwnęła głową.

Trevor usiadł obok niej na kanapie i wziął ją za rękę.

- Też tego chcę - odrzekł. Abby poczuła falę gorąca płynącą przez ich złożone dłonie. To się znowu stanie, pomyślała. Nie mogła się już doczekać. - Chodź.

- Zaczekaj - powstrzymała go - to nie może być takie łatwe i proste.

- Czemu nie? Tworzymy zgraną parę. Oboje tego chcemy.

- Może ustalmy podstawowe reguły.

- Reguły? Nie za dużo myślisz, Abby?

Za dużo? Może.

- Nie chcę, żeby sprawy zbyt szybko się skomplikowały.

Nie chciała stracić w nim przyjaciela. Miesiąc się nie widzieli. Nie chciała, żeby to się powtórzyło.

- Zgoda. Co proponujesz?

- Pamiętaj, jak dwa miesiące temu postanowiłam zerwać z facetami?

- Pamiętam tamtą rozmowę.

- W tej kwestii nic się nie zmieniło. Nie szukam związku. Więc jeśli to zrobimy... - ręką wskazała najpierw siebie, potem Trevora - musimy się ograniczyć tylko do sfery fizycznej i pilnować, aby nie zaangażować się uczuciowo i nie oczekiwać, że nasz układ przerodzi się w związek.

Trevor wzruszył ramionami i odchylił się na oparcie kanapy.

- W porządku.

- A więc żadnych randek.

Kiwnął potakująco głową.

- Żadnych. Proponuję również zakaz zostawiania na noc.

- Słusznie.

- I umówmy się - Trevor przejął inicjatywę - że jeśli któreś z nas pozna kogoś, rozstaniemy się bez bólu. I pozostaniemy w przyjaźni.

- Dobrze ci idzie układanie reguł - stwierdziła.

- Coś jeszcze przychodzi ci do głowy?

Abby milczała. Tak, był jeden warunek, który zawsze stawiała w przeszłości. Odwróciła głowę i spojrzała Trevorowi w oczy.

- Nie zakochaj się.

- Chyba dam radę - odparł.

Nachylił się, ustami lekko dotknął ust Abby, koniuszkiem języka rozsunął jej wargi. Poddała się tej delikatnej pieśczoce stanowiącej zapowiedź rozkosznych doznań, jakich Trevor jej dostarczy.

Gdy uniósł ją z kanapy i przerzucił sobie przez ramię, pisnęła zaskoczona.

- Co robisz? - zapytała, chichocząc. - Postaw mnie!

- Ani mi się śni - oświadczył i otwartą dłonią klepnął ją po pośladkach.

Chciała mu się wyrwać i zeskoczyć na ziemię, lecz trzymał ją mocno. Zaniósł ją do sypialni i tam z zamachem, lecz ostrożnie, opuścił na łóżko i nakrył sobą. Potem uniósł się na łokciach i ją pocałował. Ten pocałunek był już namiętny, żarliwy, zaborczy. Abby odchyliła głowę do tyłu, a wtedy całusami pokrył jej szyję, skubnął zębami, językiem narysował linię wzdłuż kości obojczyka.

- Niech cię, Abby - wyrwało mu się. Jego ciepły oddech rozkosznie połaskotał jej wrażliwą skórę.

Jęknęła, uniosła biodra. W dole brzucha czuła narastające napięcie. Trevor wsunął jej dłoń pod sukienkę, szybko ściągnął figi. Zanim się spostrzegła, obrócił ją na brzuch i palcem przeciągnął między nogami. Abby obróciła głowę na bok i przytuliła policzek do poduszki.

- Już... błagam... - Zręcznymi ruchami palców doprowadził ją

na szczyty rozkoszy. – Teraz... – błagała. Cofnął się, wymierzył klapsa w nagie pośladki. – Teraz...

Słyszała jego śmiech, szelest zdejmowanych spodni, chrzęst rozrywanego opakowania z prezerwatywą. Ponagliła go cichymi jękami, unosiła biodra, nie mogąc się doczekać, aż poczuje go w sobie. A on się z nią drażnił, odwlekając chwilę zaspokojenia. W końcu silnym pchnięciem połączył się z nią. Poruszał się w niej coraz szybciej, wprawiał całe jej ciało w drzenie, silne i obezwładniające.

Chwycił ją za biodra, podciągnął w górę do kłku i jeszcze przyspieszył, aż w końcu z okrzykiem ulgi osunął się na materac.

Wyczerpani leżeli obok siebie. Milczeli. Z oczu Trevora wyczytała, że jest z siebie zadowolony. I słusznie, myślała. W łóżku jest niesamowity. Zwinęła dłoń w pięść i wysunęła w jego kierunku. Przybili żółwika.

Nabrała pewności, że układ, jaki zawarli, jest do zrealizowania. Będą potrafili i uprawiać radosny seks, i pozostać przyjaciółmi.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia rano Trevor przysypiał na wykładzie z analizy finansowej. Od Abby wyszedł po piątej. W domu miał czas tylko na prysznic, szybkie śniadanie i już musiał jechać na zajęcia.

Kiedy zamykał oczy, nie widział równań ani definicji, jakie wykładowca usiłował im wbić do głów, tylko Abby. Jej nagie ciało pod nim, nad nim, swoje dłonie pieścące jej skórę, czubek głowy, gdy wzięła go do ust...

Jest zmęczony, ale było warto.

Zajęcia nareszcie się skończyły. Trevor wstał, pozbierał swoje rzeczy, a kiedy wychodził z sali, poczuł na ramieniu czyjąś rękę. Obejrzał się. Zatrzymywała go młoda dziewczyna, ładna brunetka, która codziennie siadała w rzędzie za nim. Wymieniali uśmiechy, lecz nigdy nie odzywali się do siebie.

- Cześć - powiedział.

Czekał, aż ona coś powie, chociaż spieszyło mu się do domu. Chciał się przespać przed pójściem do klubu.

- Cześć - odparła z szerokim uśmiechem. - Przepraszam, że cię zatrzymuję, widzę, że się spieszysz, ale zbliża się termin zaliczeń w połowie kursu, dostaliśmy listę pytań do opracowania i chciałam zapytać, czy uczysz się sam, czy z jakąś grupą? Widzę, że dobrze ci idzie, a ja mam kłopoty z niektórymi tematami. Nikogo tu nie znam, więc pomyślałam, czy nie zechciałbyś się spotkać ze mną i wyjaśnić mi niektóre kwestie?

Trevor kiwnął głową. Dlaczego nie? Uczenie się razem to dobry pomysł. Zależało mu na dobrych wynikach.

- Pewnie - odparł. - Środę wieczorem mam wolne. Odpowiada ci?

- Tak. - Przełożyła torebkę i podręczniki do drugiej ręki. - Robin - przedstawiła się i wyciągnęła dłoń.

- Trevor. Miło cię poznać. - Zdusił ziewnięcie. Chociaż wi-



dział, że Robin chętnie by jeszcze z nim porozmawiała, dodał: – Muszę pędzić. Przepraszam.

– Jasne, oczywiście. Aha, wymieńmy się telefonami, dobrze? Przyślij mi esemesa. – Szybko zapisała w notesie nazwisko i numer komórki, wyrwała kartkę i wręczyła ją Trevorowi.

– Dziękuję. Później wyślę ci esemesa.

Robin wyminęła go i puściła do niego oko.

– Czekam z niecierpliwością.

Przyglądał się, jak odchodzi, lekko kołysząc biodrami. Miała zgrabne pośladki, podobał mu się ruch głowy, jakim odrzucała do tyłu włosy. Jest atrakcyjna, dawniej zostałaby, aby z nią dłużej pogadać, ale teraz wszystkie jego myśli biegły ku drobnej blondynce, z którą spędził ostatnią noc.

W drugim końcu miasta Abby siedziała przy okrągłym stole konferencyjnym i usiłowała skupić uwagę na tym, co mówią koleżanki i koledzy. Piła mocną kawę, z wdzięcznością myśląc o barze obok biura, gdzie cudowni bariści szykowali dla niej potrójne espresso.

Właśnie głos zabrał François, jej bezpośredni szef.

– Razem z Ashbourne Cosmetics zyskałiśmy w tym miesiącu piętnastu nowych klientów – poinformował. Rozległy się entuzjastyczne oklaski. François uniósł rękę, prosząc o ciszę. – Świętować będziemy później, dobrze?

Nacisnął klawisz laptopa. Rozpoczęła się prezentacja.

– Ashbourne Cosmetics to firma lokalna produkująca luksusowe ekologiczne kosmetyki przeciw starzeniu się. Chcą wypuścić na rynek nową linię produktów i postanowili skorzystać z usług firmy marketingowej z Montrealu, która też dopiero startuje. Wybór padł na nas. – W sali zapanowało ożywienie. – Chciałbym zlecić to zadanie Abby – dokończył François.

Na dźwięk swojego imienia Abby gwałtownie podniosła głowę.

– Przepraszam? Co takiego?

– Powierzam ci nowego klienta. Ashbourne Cosmetics. Znasz tę markę?

– Tak, oczywiście. To dla mnie zaszczyt. – Jeszcze nie doszła

do siebie z wrażenia. – Dziękuję za szansę. Postaram się nie zawieść oczekiwań – wybąkała.

– Na pewno nie zawiedziesz. – François z promiennym uśmiechem przesunął w jej stronę teczkę z materiałami informacyjnymi, z którymi powinna się zapoznać przed spotkaniem z nowym klientem. Potem wstał i oznajmił: – Na dziś to wszystko. – Zebrani zaczęli podnosić się z miejsc. – Chciałem wszystkim podziękować. Nasza firma to wy. Wspólnie osiągniemy nasz cel. Bon Temps stanie się wiodącą firmą marketingową w Montrealu, a już wkrótce w całym kraju.

Abby rozpieierała dumą. Duma z własnej pracy i z przynależności do zespołu. Razem ze wszystkimi zaczęła bić brawo. Bardzo się cieszyła, że dołączyła do tego zespołu. Jej kariera od samego początku rozwija się dobrze. W większej firmie nigdy nie dostałaby takiej szansy jak dziś.

Pokaże wszystkim, co potrafi. Udowodni, ile jest warta. Gdyby tylko nie była tak potwornie zmęczona!

Podeszła do swojego biurka w rogu obok stołu do ping-ponga. W Bon Temps Marketing nikt nie miał osobnego pokoju. Jak jej wyjaśniono, otwarta przestrzeń sprzyja „pracy zespołowej, wymianie pomysłów, burzy mózgów”.

Wypiła resztę kawy, lecz nie pomogło. Będzie potrzebowała nowego zastrzyku kofeiny.

Noc z Trevorem przypominała maraton, a po jego wyjściu o świcie już nie zasnęła. Była tak podniecona, tak pełna cudownych doznań, wspomnień jego pieszczot, pocałunków, sprośnych słów, jakie jej mówił, że oka zmrużyć nie mogła.

– Abby? – Sarah, druga nowa opiekunka klienta, podeszła do jej biurka. – Gratuluję – rzekła z uśmiechem.

– Dziękuję. To była dla mnie niespodzianka.

– Pewnie nie wiesz, w co ręce włożyć, ale chciałam ci tylko powiedzieć, że z kilkoma dziewczynami wybieramy się po pracy na drinka. Dasz się namówić?

– Z przyjemnością.

Była wykończona, ale po wyjeździe Mayi bardzo brakowało jej przyjaciółki od serca. Może nowe koleżanki wypełnią tę pustkę? A nawet jeśli nie, to dobrze będzie odreagować stres i napięcie.

A teraz do roboty!

Otworzyła teczkę z dokumentami, lecz słowa i cyfry tańczyły jej przed oczami. Wstała, wzięła torebkę i poszła do baru po kolejną kawę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Była to pierwsza wizyta Abby w klubie Swerve, odkąd przestała pracować za barem. Natychmiast osaczyły ją wspomnienia. Przypomniła jej się tamten wieczór, kiedy przyszła tu z Mayą i założyły się, że Maya nie pocałuje seksownego nieznanego. Nie wiedziały, że to będzie Jamie, obecny narzeczony Mayi, którego wkrótce poślubi.

- Abby! Tak się cieszę, że jesteś! - Sarah zerwała się od stolika, przy którym siedziała z jeszcze dwiema koleżankami z firmy.

- Dzięki za zaproszenie. Dobrze od czasu do czasu się ode-  
rwać od biurka.

Sarah nalała dla Abby margaritę z dzbanka i wręczyła jej kieliszek.

- Proszę. Pij.

- Dziękuję.

Abby wypła łyk. Niezłe, ale nie powala, pomyślała. Zerknęła w stronę baru, by sprawdzić, kto dziś robi drinki. Trevora nie było, ale nie musiała patrzeć, aby to wiedzieć, bo margarita Trevora nie miała sobie równych. Za kontuarem zobaczyła jakieś nowe twarze. Wzruszyła ramionami i wypła kieliszek do dna. Darowanemu koniowi i tak dalej, powiedziała sobie w duchu.

Odchyliła się na oparcie krzesła. Cieszyła się, że nareszcie ma okazję lepiej poznać koleżanki. To naprawdę są fajne dziewczyny. Kiedy dzbanek był pusty, zamówiły następny, potem jeszcze następny...

Muzyka grała, dziewczyny nabrały ochoty do tańca. Abby uwielbiała tańczyć, więc gdy zaczęła, zapomniała, że czas płynie. Koleżanki jedna po drugiej zęgnęły się i wracały do domu, aż w końcu w klubie została tylko ona sama.

Podeszła do stolika, przy którym siedziały, ale oczywiście teraz zajmowało go jakieś inne towarzystwo.

W porządku, tylko gdzie jest moja torebka, portfel, klucze? Zrobiło jej się gorąco, sala zawirowała jej przed oczami. Musiała przytrzymać się stolika, aby nie upaść. Zamknęła oczy. Za dużo wypila i oto skutek.

Nie wiedziała, jak się dostać do domu. Była na niezłym rauszu, koleżanki się ulotniły, nie знаła nikogo z personelu. Na szczęście w tylnej kieszeni dżinsów miała komórkę.

Trevor usłyszał dzwonek jak przez mgłę. Otworzył oczy, stwierdził, że dzwoni jego komórka, i natychmiast usiadł wyprostowany jak struna. Wyobrażał sobie wszystko, co najgorsze. Bo po co ktoś dzwoniłby w środku nocy?

Spojrzał na wyświetlacz.

Abby.

- Halo?

Z niepokoju serce biło mu jak oszalałe.

- Cześć, Trev.

W tle grała muzyka.

- Cześć. Wszystko w porządku?

- W absolutnym.

Odetchnął z ulgą, lecz zmarszczył czoło. Po głosie poznał, że Abby jest pijana.

- Co zmalowałaś?

- Nie rozumiem.

- Dlaczego dzwonisz o... - urwał i sprawdził godzinę u góry ekranu - drugiej czterdzieści siedem? To propozycja? - zapytał żartem.

- Och - zachichotała. W tle wciąż słyhać było rytmiczną muzykę. - Spotkałam się na drinka z dziewczynami z biura, ale one już sobie poszły, a ja... Nie mogę znaleźć torebki.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Jestem trochę wstawiona. Ale... - zająknęła się - mam prośbę... - znowu się zająknęła - mógłbyś po mnie przyjechać?

Nie wahał się ani chwili. Wyskoczył z łóżka i chwycił dżinsy, które wieczorem rzucił na podłogę.

- Jasne. Gdzie jesteś?

- W Swerve. Strasznie tu dziwnie. Sami obcy.

Wiedział, co ma na myśli. Przeprowadzał reorganizację, wymienił cały personel. Wszyscy dopiero przechodzili szkolenie.

- Zaraz będę. Nigdzie nie wychodź. Czekaaj.

Niecałe dziesięć minut później Trevor podjechał przed klub. Od razu zobaczył Abby opartą o ścianę budynku. Miała na sobie obcisłe dzinsy i bluzeczkę bez rękawów. Najwyraźniej zgubiła nie tylko torebkę, ale i kurtkę.

Właśnie podeszło do niej dwóch mężczyzn. Coś mówili. Trevor zatrzymał samochód, wyskoczył i podbiegł z odsieczą. Nawet nie zgasił silnika.

Zasłonił sobą Abby, zmierzył tamtych wzrokiem i zapytał:

- Chcecie czegoś?

- Rozmawiamy z tą panią - odparł jeden z nich.

- Ale teraz ja z nią rozmawiam - warknął Trevor. - Zmywajcie się.

Mężczyźni odwrócili się i ruszyli w stronę wejścia do klubu. Trevor dał sygnał bramkarzowi, by ich nie wpuszczał. Spokojnie odeszli.

- Cześć, Trevor - szepnęła Abby.

- Cześć, Abby - odrzekł i otoczył ją ramieniem. Była zmarznięta. - Gdzie masz kurtkę?

Abby zachichotała.

- Zostawiłam w biurze, tatusiu.

Trevor zaklął pod nosem. Zaciągnął Abby do samochodu, usadził w fotelu i zapiął pas.

Abby zamknęła oczy i po chwili zasnęła. Trevor uśmiechnął się. Już miał skręcić, aby zawieźć ją do domu, kiedy przypomniał sobie, że nie ma torebki i kluczy. Pojechał więc do siebie. Niech się wyśpi, a potem poszukamy zguby, pomyślał.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała Abby, kiedy samochód stanął, lecz nie otworzyła oczu.

- Przed moim domem.

- Aha - mruknęła i poprawiła się w fotelu.

Trevor westchnął. Na szczęście rano nie miał zajęć na uczelni.

Wysiadł, obszedł samochód, otworzył drzwi pasażera, rozpiął

pas Abby i wziął ją na ręce. O własnych siłach nie doszłaby do schodów.

Kiedy już wniósł ją do mieszkania i posadził na kanapie, zapytała:

- Spałam? Dziwne. Nigdy nie śpię w cudzym samochodzie.

Poczuł się zaszczycony tym, że mu zaufała.

- Może to skutek alkoholu? - rzekł. - Dużo wypijaś?

Abby zmarszczyła czoło.

- Nie wiem. Trzy drinki? Siedemnaście? - Zachichotała. - Ale ten barman czy barmanka, który nas obsługiwał, musi się jeszcze podciągnąć w temacie margarity. Z twoją nie ma nawet porównania.

Trevor usiłował sobie przypomnieć, kto miał dzisiaj dyżur. Będzie musiał to sprawdzić. Nie będzie tolerował obniżenia jakości. Poczuł się winny.

- Czyli zaprawiłaś się tequilą?

- Chyba raczej wódką, którą postawiła Sarah. A potem jeszcze napiłam się piwa.

- Zasada numer jeden: nie mieszaj alkoholi.

- Wiem, wiem...

Zwinęła się w kłębek na kanapie.

- Podać ci coś. Wodę? Kanapkę?

- Poproszę wodę i grzankę.

- Załatwione.

Poszedł do kuchni, a kiedy wrócił ze szklanką wody i grzanką, usiadł obok Abby na kanapie.

- Dziękuję, że po mnie przyjechałeś - rzekła. - Dobry z ciebie przyjaciel.

- Nie dziękuj. Nie ma za co.

- Brakuje mi Mayi. To dlatego przyjąłem zaproszenie tych dziewczyn. Miałam nadzieję, że poznamy się lepiej.

- A one zostawiły cię samą.

Abby wzruszyła ramionami.

- Racja, ale nie mogę całej winy zwalić na nie. Powinnam była wyjść z Sarah. I zdecydowanie nie powinnam tyle pić. Jeszcze raz ci dziękuję, że po mnie przyjechałeś. To wiele dla mnie znaczy.

- Rozczulasz się nad sobą, bo jesteś pijana - zażartował.

Musiał jednak przyznać, że jemu też brakowało Jamiego. Otoczył Abby ramieniem, a ona wtuliła się w niego. W tych gestach nie było nic zmysłowego, była natomiast zwykła ludzka serdeczność.

Trevorowi bardzo się to podobało. Miłe uczucie, pomyślał.

- Spać mi się chce - szepnęła.

- To śpij.

- Nie powinnam zostawać u ciebie. Łamię reguły.

Prawda. Reguły.

- Nie możemy raz o nich zapomnieć?

Mocniej przyciągnął Abby do siebie. Pragnął ją chronić. Przecież coś złego mogło jej się dzisiaj przytrafić. Cieszył się, że do niego zadzwoniła i pomyślał również, że trudno mu będzie przestrzegać wszystkich ustalonych reguł.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trevor włączył telewizor, ale nie znalazł dla siebie niczego wartego oglądania. Spojrzał na zegarek. Osiemnasta trzydzieści. Spojrzał na stos podręczników na stole. Otworzył jeden z nich, próbował czytać, ale nie mógł się skoncentrować. Lubił się uczyć, lecz teraz nie mógł usiedzieć w miejscu. Westchnął, zamknął książkę.

Spojrzał na telefon i zanim zwalczył w sobie pokusę, wystukał numer Abby.

- Halo? - Jej lekko zdyszany głos wywołał uśmiech na jego twarzy.

- Masz jakieś plany na wieczór? - zapytał.

Nie chodziło mu o seks, kilka dni temu spędzili cudowną noc, ale o pobycie razem. Lubił jej towarzystwo.

- Żadnych. Czemu pytasz?

- Masz ochotę wpaść? - Starał się nadać głosowi swobodne brzmienie. - Wiesz, moglibyśmy obejrzeć jakiś film, albo coś w tym stylu.

Czy sekspryjaciele oglądają razem filmy? W regulaminie nie było nic na ten temat.

- Mówisz serio? - zapytała ze śmiechem, który przyprawił go o przyjemny dreszczyk. - Chcesz oglądać ze mną film?

- Tak. Chyba chcę - odparł. - Po prostu chcę cię zobaczyć.

Zabrzmiało to żałościwie. W kontaktach z kobietami zawsze dyktował warunki. To one się za nim uganiały, nie odwrotnie. Czekał na odpowiedź Abby, wstrzymał oddech.

- Mam coś przynieść?

- Nie. Po prostu przyjdź.

- Zgoda. Zaraz u ciebie będę.

Zaparkowała przed domem Trevora. Cieszyła się, że do niej zadzwonił, że się zobaczą. Ale pamiętaj, to nic nie znaczy, mó-

wiała sobie w duchu. To nie jest randka. Cieszysz się, bo Trevor jest świetnym kompanem, przyjacielem i kochankiem.

„Po prostu przyjdź”, powiedział.

Próbuje nią dyrygować?

Bzdura. To wcale nie o to chodzi. Jest kobietą niezależną, ale dobrze, że kiedy uprawiają seks, potrafi powiedzieć, czego chce, co lubi, co sprawia mu przyjemność. I na zasadzie wzajemności dba o zaspokojenie jej potrzeb.

Im była bliżej drzwi mieszkania Trevora, tym mocniej i silniej pragnęła się z nim kochać. Zastukała trzy razy. Trevor otworzył natychmiast, wciągnął ją do środka, objął w talii i zaczął namiętnie całować, lecz mu się wywinęła.

- Wolnego... - Nie chciała się zdradzić, jak bardzo go pragnie. Przestraszyła się własnej reakcji na tak gorące powitanie. Przestraszyła się, że to prosta droga do złamania postanowienia o nieangażowaniu się w związek. - Co to było?

Trevor wzruszył ramionami.

- Nie można się przywitać?

Uważaj, przestrzegł wewnętrzny głos, lecz go nie posłuchała. Spojrzała na zmysłowe usta Trevora, jego szelmowski uśmiech i uległa pokusie. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek.

Gdy tylko ich usta się spotkały, Abby zapomniała o konieczności trzymania się ustalonych reguł. Hormony zapanowały nad rozsądkiem. Przywarła do Trevora, zaczęła masować jego ramiona, tors. Dostała obsesji na punkcie jego ciała. Gdy tylko zamknęła oczy, widziała jego rzeźbione mięśnie i tatuaże.

Trevor nachylił się, pocałował zagłębienie jej szyi, potem zaczął prowadzić w stronę sypialni.

Doszli jednak tylko do kanapy w pokoju dziennym. Tam Trevor uznał, że już dłużej nie wytrzyma narastającego podniecenia, nie zdoła tłumić namiętności. Opadł na kanapę, pociągnął Abby na siebie, jego dłonie dotykały jej twarzy, szyi, ramion, talii, bioder, nóg, wnętrza ud...

Obrócił ją na plecy i nakrył sobą. Drżała z podniecenia. Wtedy wolną ręką szarpnął za połę białej bluzki tak silnie, że guziki posypały się na podłogę, zsunął ramiączka stanika z ramion, od-

słonił piersi, otoczył wargami sutek. Abby mocno zacisnęła mu dłonie na ramionach, paznokcie wbiła w ciało i krzyknęła z rozkoszy. Zamknął jej usta pocałunkiem.

Posadził Abby, jeszcze drżącą, na brzegu kanapy, ukląkł przed nią i przyciągnął do siebie.

- Muszę poznać twój smak - szepnął i przylgnął wargami do jej kobiecości.

Pieszczotami warg, długimi pociągnięciami języka prawie natychmiast doprowadził ją do kolejnego orgazmu. Zadrzała, krzyknęła, a on trzymał ją w objęciach i delikatnie całował, aż wydała z siebie westchnienie zaspokożenia. Odchyliła się do tyłu na oparcie kanapy, zamknęła oczy.

Wstał i usiadł obok niej. Wzbierające w nim pożądanie sięgało zenitu. Spojrzał na Abby, zdawało mu się, że zasnęła. Nakrył ją kapą. Wtedy uniosła jedną powiekę.

- Co z tobą? - zapytała, patrząc na jego spodnie.

Trevor wzruszył ramionami.

- Cała noc przed nami - odparł. - Zaczekam, jeśli jesteś zmęczona i chcesz odpocząć.

Nie chciał, aby czuła się zobowiązana do rewanzu.

Abby wydeła usta i pokręciła głową.

- Nie, nie. Ja nie zostawiam przyjaciół w potrzebie... - Położyła dłoń na napiętym do ostateczności zamku błyskawicznym jego dzinsów.

Trevor jęknął cicho. Wtedy Abby odrzuciła kapę, usiadła na nim, przytrzymała za ramiona i pocałowała. Ich języki złączyły się, znalazły wspólny rytm. Trevor poczuł, jak paznokcie Abby wbijają mu się w ciało. Uniósł biodra, a ona jęknęła i oderwała wargi od jego ust, gdy szorstki materiał dzinsów otarł się o wnętrze jej ud. Trevor pokrył pocałunkami jej szyję i piersi uniesione biustonoszem.

Oboje wciąż mieli na sobie ubrania, teraz więc Abby odsunęła się od niego i zaczęła rozpinać mu koszulę i całować jego tors, posuwając się coraz niżej. Odrzucił głowę do tyłu, zamknął oczy. Poddał się całkowicie jej inwencji. Był pewien, że gdyby spojrzał w dół, zobaczyłby na ciele płonące ślady jej warg i palców. Abby była najgorętszą, najseksowniejszą kobietą, jaką

znał.

W pewnej chwili poczuł, że zsuwa się mu z kolan. Zerknął w dół i zobaczył ją klęczącą przed nim. Sięgnęła do paska jego dżinsów, rozpięła guzik, rozsunęła zamek błyskawiczny. Z jego ust wyrwało się westchnienie ulgi.

- Abby - szepnął - to nie jest konieczne. Chciał się zachować jak dżentelmen, lecz gdyby teraz się cofnęła, chyba krzyknąłby z zawodu.

Abby z szelmowskim uśmiechem oblizwała wargi.

- Od czego są przyjaciele? - odparła i nachyliła się.

Trevor wstrzymał oddech, gdy dotknęła koniuszka jego nabrzmiałego członka, zlizwała kropelkę wilgoci, a potem jednym pociągnięciem języka przesunęła po całej długości. Patrząc Trevorowi w oczy, otworzyła usta, wciągnęła go głęboko w siebie i zacisnęła wargi. Jęknął z rozkoszy.

- Byłaś cudowna - szepnął.

- Ty też - odparła.

Starła się zachować nonszalancką pozę. Wstała, zaczęła poprawiać na sobie ubranie i dopiero wtedy spostrzegła, że nie może zapiąć bluzki.

Trevor wybuchnął śmiechem.

- Przepraszam. Zaraz dam ci T-shirt. I kupię nową bluzkę.

- Ładnie z twojej strony. - Trevor wstał i poszedł do łazienki. Odprowadziła go wzrokiem. - Aha - zawołała - następnym razem przypomnij mi, żebym wstąpiła do domu i się przebrała.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trevor założył ręce za głowę i odchylił się na oparcie fotela. Obserwował Jamiego czytającego tygodniowe i miesięczne raporty finansowe. Uniesione brwi i uśmiech na ustach świadczyły, że przyjaciel jest pod wrażeniem. Przez ostatnie dwa miesiące montrealski klub przynosił rekordowe zyski, dwukrotnie wyższe niż w tym samym okresie rok wcześniej. Fora internetowe pełne były entuzjastycznych opinii.

Jamie skończył czytać i zamknął laptop.

- Fantastyczne wyniki, stary. Bijesz na głowę nie tylko konkurencję, ale wszystkie inne kluby naszej sieci w kraju. Nie wiem, co ty tu jeszcze robisz, ale tak trzymaj. Chciałbym mieć takiego kierownika w każdym klubie. Pewnie słyszałeś, że w niektórych zaczęły się kłopoty...

Trevor pękał z dumy. Z fałszywą skromnością kiwnął głową i odrzekł:

- Podziękowania i komplementy należą się nie tylko mnie, ale całemu zespołowi.

Był ciekawy, co za kłopoty pojawiły się w innych klubach, lecz nie pytał. Nie chciał wdawać się w dyskusje o zarządzaniu siecią Swerve.

- Zespół zespołem, ale najważniejszy jest lider - odparł Jamie.  
- Z tobą wiem, że moje dziecko jest w dobrych rękach.

- Czyli to Swerve jest twoim dzieckiem, nie Maya? - zażartował Trevor.

Klub w Montrealu był pierwszym i najbliższym sercu Jamiego. To tutaj, w tym budynku, urządził swoje biuro.

Jamie roześmiał się.

- Mayi bym ci nie powierzył. Ale serio, jesteś świetny nie tylko jako barman, ale jako szef. Proszę, to prezent ode mnie.

Jamie wyjął z teczki kopertę i wręczył Trevorowi.

- Co to jest? - ostrożnie zapytał Trevor.

Jamie przyjął swobodną pozę, poczekał, aż przyjaciel otworzy kopertę i dopiero wtedy odpowiedział:

- Mały dowód uznania. Premia za całą robotę, jaką tu odwaliłeś.

Trevor wyciągnął czek i oczy mu się zrobiły okrągłe z wrażenia. Przez chwilę nie mógł wydobyć z siebie głosu. W końcu położył czek na biurku i przesunął w stronę Jamiego.

- Nie mogę tego przyjąć. To zbyt duża suma.

Jamie przesunął czek z powrotem w stronę Trevora.

- Przestań się certolić, tylko bierz, jak dają. Twoja praca jest warta sto razy więcej niż ta suma. Firma prosperuje i to w dużej mierze twoja zasługa. Jesteś ze mną od samego początku. Nie sądzę, abym w pojedynkę osiągnął podobny sukces.

Trevor wiedział, że nie wygra z Jamiem. Poza tym pieniądze bardzo mu się przydadzą na rozkręcenie własnego interesu. Wziął więc czek i jeszcze raz spojrzął na sumę. Właściwie to należy mi się nagroda, pomyślał.

- Dziękuję.

- To ja dziękuję, że go wzięłeś. Bałem się, że będę musiał stoczyć z tobą pojedynek - odparł Jamie. Rozejrzał się bo pokoju. - Ale masz tu bałagan...

- Znasz mnie. Wiesz, jak pracuję. Bałagan w biurze, porządek w barze. Posprzątałbym, ale wtedy już niczego bym nie znalazł.

- A teraz znajdziesz?

- Natychmiast.

- Naprawdę?

- Jak nie wierzysz, to sprawdź. - Trevor skrzyżował ręce na piersi gotowy przyjąć wyzwanie.

- Zgoda. Faktura z browaru Eight Bells.

- Za który miesiąc?

Jamie namyślał się chwilę.

- Sierpień.

- Sierpień, mówisz... - Trevor wstał, podszedł do regału pod przeciwległą ścianą, zabębnił palcami o półkę przed sobą, wyciągnął pudełko, wyjął z niego skoroszyt, otworzył i z pogardliwym uśmiechem wręczył Jamiemu.

- Przypadek - prychnął Jamie. - Co z najnowszym raportem

o stanie budynku?

Trevor bez słowa wyciągnął dokument z dolnej szuflady biurka.

- W porządku - Jamie rzekł ze śmiechem - rób, co chcesz. Nie potrzebujesz moich rad, jak żyć. Przekonałeś mnie, że ogarniasz sytuację.

Trevor podszedł do lodówki, którą trzymał w gabinecie. Rozmowa o interesach zakończona, mogą się wyluzować i napić. Przez ostatnie miesiące Trevor obserwował, jak jego przyjaciel się zmienia. Dawny pracoholik nauczył się tak organizować sobie życie, aby znaleźć czas na wszystko.

Wyjął z lodówki dwie butelki piwa.

- Jakie to uczucie być zaręczonym? - zapytał.

- Fantastyczne. Dzięki. - Jamie wziął butelkę, wypił łyk. - Widuję Mayę codziennie i za każdym razem, kiedy na nią patrzę, coraz mocniej się w niej zakochuję. Wiem, że z zaręczynami przybraliśmy szybkie tempo, ale to była najlepsza decyzja w moim życiu.

- Cieszę się. Wyglądasz na szczęśliwego. I zrelaksowanego.

- Czuję się zrelaksowany. Każdego dnia wracam do domu, do Mayi. Ona mi przypomina, że zatrudniam zdolnych, świetnie wykształconych ludzi, którzy dbają o moje interesy. Uczy mnie odróżniać rzeczy ważne od nieważnych. Rozumiesz, co mam na myśli?

Trevor kiwnął głową na znak, że rozumie. Milczał jednak, bo nie potrafił sobie wyobrazić, jak wygląda takie życie. Owszem, widywali się z Abby prawie co noc, lecz ona uparcie trwała przy swoim postanowieniu, by z nikim się nie wiązać i nie angażować w związek. Słowa Jamiego obudziły w nim tęsknotę, by doświadczyć chociaż ułamka owej bliskości i jedności, o jakiej mówi.

- Co u ciebie? Spotykasz się z kimś?

Pytanie Jamiego wyrwało Trevora z zadumy. Uznał, że ten moment jest tak samo dobry jak każdy, aby zwierzyć się przyjacielowi.

- W pewnym sensie spotykam się z Abby.

- Z Abby Shaw? Najlepszą przyjaciółką Mayi? - Trevor po-

twierdził ruchem głowy. – Dlaczego w pewnym sensie?

Trevor pociągnął spory haust z butelki, dopiero potem odpowiedział, starannie dobierając słowa:

– Nie randkujemy, ale no wiesz...

Jamie wybuchnął śmiechem.

– Sypiacie z sobą, tak?

– Tak.

Jamie przeczesał palcami czuprynę.

– Jak to się zaczęło? Maya wie?

– Nie mam pojęcia, czy Abby jej powiedziała. Nie trąbimy o tym.

– Jest atrakcyjna i seksowna. – Jamie z uznaniem pokiwał głową. Trevor poczuł ukłucie zazdrości. – Dobrze wam idzie?

– Odczep się.

– Dlaczego? Dawniej nie miałeś takich oporów, aby podzielić się z kumplem smakowitymi szczegółami – obruszył się Jamie.

– Ty też nie chciałeś opowiadać o Mayi. Domyślałem się, że coś jest na rzeczy, ale dopiero kiedy zobaczyłem tamto nagranie w sieci, zyskałem pewność.

Trevor od razu pożałował, że wspomniał o przykrym incydencie z nagraniem Jamiego i Mayi w sytuacji intymnej. Omal nie doszło wtedy do rozstania.

– Posłuchaj. Ja zamierzam ożenić się z Mayą. Znasz zasady gry. Nie opowiadasz o kobiecie, którą traktujesz serio. – Urwał i spojrzał na Trevora z uwagą. – Z wami to na poważnie? – Trevor w milczeniu pił piwo. – Cóż... Jak długo trwa wasz związek?

– To nie jest związek – odparł Trevor. – Sytuacja jest bardzo skomplikowana. – Nagle postanowił wszystko opowiedzieć przyjacielowi. – Prawda jest taka, że ja... Ona zawsze mi się podobała. Jest niesamowita. Latka lecą i nie wiem, czy to to, czy widok ciebie z Mayą, sprawiły, że uznałem, że czas się ustatkować. Seks już mi nie wystarcza, rozumiesz, co mam na myśli? Ale Abby mnie nie chce... To znaczy jej chodzi o seks i o to, żebyśmy się przyjaźnili. Nie chce się angażować. Nie randkuje, jak ognia unika związków.

– Naprawdę?

– Tak. Wbiła sobie do głowy, że związki to samo zło i nie chce,



żeby jakiś facet się w niej zakochał i przywiązał ją do siebie. Dla niej ważna jest kariera zawodowa. Chce się skupić na pracy. – Trevor zawahał się chwilę, lecz uznał, że komu jak komu, ale Jamieemu może zdradzić swój drugi sekret. – Chciałbym ci o czymś powiedzieć... Odchodzę.

Jamie zastygł z butelką w połowie drogi do ust.

– Co takiego?

– Chcesz, żebym ci zwrócił premię?

– Nie żartuj. Zarobiłeś na nią. Co jest grane? Naprawdę odchodzisz?

– Nie dzisiaj ani nawet nie w najbliższej przyszłości. Zaczekam, aż znajdziesz nowego kierownika, ale chciałem ci tylko powiedzieć, że – Trevor urwał, wziął głęboki oddech – otwieram własny bar. – Opowiedział przyjacielowi o kupnie lokalu i kursie zarządzania. – Najwyższa pora się usamodzielnic – dokończył.

Jamie milczał chwilę, potem rzekł z uśmiechem:

– Co za nowina, stary. Cieszę się. Jako twój szef chciałbym cię zatrzymać na zawsze, ale jako przyjaciel wiem, że potrzebujesz ruszyć do przodu. Jestem z ciebie dumny. Wiem, że ci się uda. Potrzebujesz jakiejś pomocy, pożyczki?

– Nie, dziękuję. Mam oszczędności, poza tym właśnie dostałem wysoką premię. Ale od czasu do czasu przyda się dobra rada.

– Jestem do dyspozycji.

– Dziękuję.

– To gdzie jest ten lokal? Chcę go zobaczyć.

– Kiedy masz wolną chwilę?

Jamie sprawdził kalendarz w telefonie.

– Co powiesz na pojutrze? Mam trochę czasu wieczorem.

– Bardzo dobrze.

Jamie wyciągnął w stronę Trevora rękę z butelką. Stuknęli się.

– Naprawdę się cieszę. Gratulacje. Będzie super.

– Ty z Trevorem?!

Abby dyskretnie rozejrzała się dookoła. Kilka osób siedzących przy sąsiednich stolikach odwróciło głowy w ich stronę.

- Maya, błagam, ciszej.

Spędziły razem prawie całe przedpołudnie, chodząc od jednego salonu z sukniami ślubnymi do drugiego. Maya przymierzała kolejne kreacje w czystej bieli, złamanej bieli, kości słoniowej, écru, a Abby gryzła się w język, by za każdym razem nie wykrzyknąć, że wygląda zjawiskowo. W końcu znalazły tę jedną jedyną wymarzoną i mogły zjeść lunch.

- Dobrze, dobrze... - Maya ściszyła głos, nachyliła się nad stolikiem i zapytała: - Ty i Trevor? Naprawdę? To coś znaczy?

Abby zbyła pytanie machnięciem ręką i wypła łyk mojito. Dobrze, oceniła w myślach, ale Trevor robi lepsze.

- Nic nie znaczy. Po prostu sypiamy z sobą. Nic więcej.

- Trevor to najlepszy przyjaciel Jamiego. Ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką. A teraz jesteście razem. Co za obłądny zbieg okoliczności.

- Nie widzę w tym niczego obłądnego - zachnęła się Abby. - Nie jesteśmy z sobą. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, którzy od czasu do czasu idą z sobą do łóżka.

- I uprawiają seks. Zgadza się?

- Tak. Uprawiamy seks.

Kelner, który słyszał ostatnie zdanie, uśmiechnął się ironicznie i postawił przed nimi talerze. Sałatkę dla Mayi, burgera z frytkami dla Abby. Życzył im smacznego i szybko się oddalił.

- Dziękujemy - Maya zawołała za nim i wróciła do głównego wątku rozmowy. - Co z twoim postanowieniem zerwania wszelkich osobistych kontaktów z mężczyznami?

Abby umoczyła frytkę w majonezie, włożyła do ust.

- Pycha - mruknęła. - Chcesz jedną?

Maya energicznie pokręciła głową.

- Dziękuję. Muszę się zmieścić w moją cudowną suknię ślubną, która mnie kosztowała fortunę. Sałatka w zupełności mi wystarczy.

- Właśnie. Doszłam do wniosku, że chociaż nie szukam chłopaka, nie muszę rezygnować z seksu z atrakcyjnym facetem, jeśli najdzie mnie ochota. A Trevor jest atrakcyjnym facetem.

Maya rzuciła jej krytyczne spojrzenie.

- A jeśli mimo wszystko zaczniesz darzyć go uczuciem?

- Nie ma mowy.

- A jeśli on zacznie oczekiwać od ciebie czegoś więcej?

Abby pokręciła głową.

- Nie martw się. Na samym początku ustaliliśmy reguły. Nie zakochamy się w sobie. Nie zranimy się nawzajem. Nasze relacje są czysto fizyczne. Wszystko jest pod kontrolą.

Maya ponownie pokręciła głową.

- No nie wiem... Pamiętasz, jak było ze mną i Jamiem? Tak silna namiętność nigdy nie będzie pod kontrolą.

- Ty i Jamie jesteście dla siebie stworzeni. Do tego doszła otoczka tajemniczości, łamanie zakazów i tak dalej. To dlatego nie mogliście nad sobą zapanować. Łączy was pokrewieństwo dusz. My z Trevorem jesteśmy po prostu przyjaciółmi. - Abby wzruszyła ramionami, wbiła zęby w bułkę z burgerem i odgryzła kęs. - Kumplami.

Maya wciąż nie była przekonana.

- Na początku my z Jamiem wcale nie wiedzieliśmy, że jesteśmy dla siebie stworzeni, jak powiedziałaś. Wiedzieliśmy za to, że gdy znajdujemy się razem w tym samym pokoju, chcemy jak najszybciej rzucić się na siebie i zerwać z siebie ubranie. Jeśli z wami nie dzieje się tak samo, to nie mam się o co martwić.

Abby przestała żuć kolejny kęs, jaki miała w ustach. Gdyby Trevor się tutaj teraz pojawił, bez wahania zerwałaby z niego ubranie i kochałaby się z nim na tym stoliku, w sali pełnej ludzi. Nie przyznała się jednak Mayi, że odkąd zaczęła sypiać z Trevorem, prawie każde spotkanie kończyło się w łóżku.

Spojrzała na Mayę i westchnęła.

- Mam rację? - zapytała Maya.

Abby była pewna, że przyjaciółka zna odpowiedź.

- Może, ale to nic nie znaczy. Jest między nami silna chemia seksualna, ale to tylko hormony. Poza tym świetnie się bawimy.

- Skoro tak mówisz... - Maya wzruszyła ramionami i zajęła się swoją sałatką.

Abby natomiast odłożyła burgera na talerz i wypila resztę mojito. Pytania Mayi o uczucia zasiały w jej umyśle wątpliwości. Pokręciła głową. Nie, nie, nie ma mowy o uczuciach. Nie zakocha się w Trevorze i już!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Abby?

Uniosła głowę. François wołał ją z sali konferencyjnej. Wszystkie głowy odwróciły się w jej stronę, potem w stronę szefa.

Wścibska zgraja, pomyślała Abby.

- Słucham?

- Pozwól na chwilę.

Wargi François były zaciśnięte w wąską linijkę. Szeroki uśmiech odsłaniający zęby, zawsze obecny na twarzy, zniknął. Nie wróżyło to niczego dobrego.

- Oczywiście - Abby odparła lekko drżącym głosem. Wstała, przeszła przez pokój, weszła do sali konferencyjnej i zamknęła drzwi. - Czy coś się stało? - zapytała, siadając przy dużym stole vis-à-vis szefa.

- Eee... Dowiedziałem się właśnie, że w Ashbourne Cosmetics mają zastrzeżenia do strategii, jaką im przedstawiłaś.

Abby serce zamarło.

- Dlaczego?

François pchnął w jej stronę teczkę, która, jak się domyśliła, zawierała wydruk jej propozycji.

- Mają zastrzeżenia do twojej pracy.

Abby czuła, jak świat dookoła niej wali się w gruzy.

- Mogę spytać, jakie są te zastrzeżenia?

Wzięła teczkę i ją otworzyła. I wtedy zobaczyła. Na pierwszej stronie, podkreślone żółtym markerem, widniało przekrecone nazwisko dyrektora naczelnej Ashbourne Cosmetics. Zamiast Sylvie Poulin, było napisane Putain, słowo obraźliwe dla kobiet, używane jako przekleństwo.

- O Boże - szepnęła i zakryła usta dłonią. Spojrzała na François. Na jego ustach błąkał się lekki uśmieszek. - Nie wiem, jak to się stało. Strasznie mi przykro.

Teraz dopiero François uśmiechnął się szeroko i puścił do niej oko.

- Przepraszam za tę komedię. Chciałem się trochę zabawić twoim kosztem.

- François! - wykrzyknęła oburzona. - To znaczy, że nie odbierasz mi klienta?

- Nie, oczywiście, że nie - zapewnił ją. - To żenujący błąd, gafa, ale jestem przekonany, że się nie powtórzy. Prawda? - Abby energicznie kiwnęła głową. - Na szczęście Sylvie potraktowała pomyłkę z humorem. Zresztą nie pierwszy raz przekrecono jej nazwisko w ten sposób.

Abby zakryła twarz dłońmi. Nie mogła uwierzyć, że przepuściła taki błąd, na dodatek w pierwszym ważnym dokumencie.

- Co mogę zrobić?

- Nie przejmuj się, nic wielkiego się nie stało. Na szczęście spostrzegli to, zanim dokument opublikowano w prasie. A tak na serio, w przyszłości bądź uważniejsza, dobrze? To niewielki błąd, ale coś takiego może wykoleić twoją karierę.

- Oczywiście. Będę uważać. Nadal nie mogę w to uwierzyć. Muszę Sylvie przeprosić. Zadzwońię do niej. - Abby spojrzała na szefa. - Czy coś jeszcze?

- Nie, wracaj do pracy. - François popatrzył na nią łagodniejszym wzrokiem, a widząc, jak bardzo jest zgnębiona, dodał: - Dobrze pracujesz, jesteś mocnym ogniwem w zespole. Błędy zdarzają się wszystkim. Nie przejmuj się za bardzo.

Abby wstała.

- Dziękuję - wybąkała.

Ze spuszczoną głową wracała do swojego biurka. Nie reagowała na pełne niepokoju spojrzenia koleżanek i kolegów. „Nie przejmuj się za bardzo”, brzmiało jej w uszach.

Jak ma się nie przejmować tym, że nazwała szefową Ashbourne Cosmetics dziwką?

Usiadła przy biurku, włączyła pocztę i właśnie zabierała się do pisania mejla z przeprosinami, kiedy na blacie tuż przy jej łokciu zawibrowała komórka.

Esemes od Trevora.

„Chcesz się spotkać dziś wieczorem?”.

Zdecydowanie. Musi odreagować stres.

„Jasne. O której?”

„Zasadniczo do 6.30 jestem zajęty”.

„Aha. Przyjedź do mnie”.

„Przyjadę”.

Abby uśmiechnęła się do siebie. Umawiamy się na seks, jakby to było spotkanie biznesowe, pomyślała. Cieszyła się jednak. Noc z Trevorem sprawi, że zapomni o tej potwornej wpadce.

Wpatrywała się w dokument z podkreślonym markerem błędem w nazwisku ważnej klientki i nie mogła zrozumieć, jak to się stało. Przecież zawsze jest taka uważna.

Czyż nie tego właśnie się obawiała z chwilą, gdy zainteresowała się facetem? Że będzie ją to za bardzo rozpraszać? Nie chodzą na randki, ale i tak musi napisać do Sylvie list z prośbami za przekręcenie nazwiska.

François ma rację, to tylko pismo wewnętrzne, nie notatka dla prasy czy coś w tym rodzaju. Niemniej czuła się jak idiotka. I ten incydent będzie się pewnie za nią ciągnął. Patrzcie, to ta, która nieumyślnie nazwała ważną klientkę kurwą!

Może powinna skończyć z Trevorem? Wycofać się z tego układu, bo zbyt wiele ją kosztuje?

Zerknęła na telefon.

Jeszcze tylko dzisiejsza noc, postanowiła.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Trevor otoczył Abby ramieniem. Westchnęła i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Ciepło jego ciała było rozkoszne. Gdyby pragnęła być w związku z Trevorem – a nie pragnie, więc rozważanie jest czysto teoretyczne – mogłaby się od niego uzależnić.

- Która godzina? – zapytała.

Wyszła z pracy wcześniej i jadąc do domu, zadzwoniła do Trevora. Spotkali się przed drzwiami do mieszkania. Zanim doszli do sypialni, oboje byli nadzy.

Trevor spojrzał na zegarek.

- Dochodzi dziewiąta.

- Och! – wykrzyknęła zdziwiona. – Ale ten czas zleciał.

- Puste pudełko po gumkach świadczy, że go nie marnowaliśmy.

- Puste? Dopiero co je kupiłam!

- Zostało jeszcze jedno opakowanie. Będziesz musiała kupić większe. – Abby zachichotała. Obawiała się, że nawet ekstra duże pudełko na długo im nie starczy. – Jak ci upłynął dzień?

- Ciekawie – odparła.

Stres minął i teraz już na zupełnym luzie mogła opowiedzieć Trevorowi o niefortunnym błędzie w nazwisku Sylvie Poulin.

- Dałaś płamę. – Trevor śmiał się do rozpuku. – Ale jak to się stało?

- Nie mam pojęcia. Czułam się strasznie, chociaż widzę, że niektórych – dotknęła jego piersi – to bawi.

- Przepraszam.

- W porządku. Wszystko dało się naprawić. Posypałam głowę popiołem, Sylvie była bardzo miła i wyrozumiała. – Abby urwała, a po chwili stwierdziła: – Chyba byłam trochę rozkojarzona.

Właśnie, muszę mu powiedzieć, że nie możemy się spotykać, pomyślała. Nie mogę popełniać błędów. Szukała właściwych słów, lecz w głowie miała pustkę. Spojrzała na Trevora, na jego

silne ramiona owinięte wokół niej. Palcem powiodła po tatuażu na prawym przedramieniu.

- Co znaczą te tatuaże? - zapytała.

- Dlaczego sądzisz, że coś znaczą?

Abby zdążyła go poznać na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie ozdabiała ciała tylko z powodów estetycznych.

- Bo niewielu ludzi zniosłoby ból, poświęciłoby czas, nie wspominając o pieniądzach, gdyby to nie miało dla nich głębszego znaczenia.

- To prawda. Co z tobą? - zapytał, lekko klepiąc małego motylka nad pośladkiem. - O co chodziło z tym motylkiem?

- O nic. Błędy młodości. Miałam dziewiętnaście lat i wypłam o jedną margaritę za dużo. Maya też ma taki tatuaż.

Trevor roześmiał się.

- Jest rozkoszny.

Abby z uwagą studiowała skomplikowane rysunki na jego ciele. Nigdy przedtem nie zwróciła uwagi na precyzję linii oraz cieniowania czerni i szarości. Dotknęła jednego wysoko na ramieniu Trevora.

- Krzyż celtycki. Hołd złożony irlandzkim przodkom?

- Zgadza się. Moi dziadkowie wyemigrowali z ojcem jako niemowlęciem.

Abby wskazała stylizowanego ptaka z głową i skrzydłami skierowanymi ku górze, wznoszącego się do lotu z ruin. Rysunek pokrywał całe ramię Trevora powyżej łokcia.

- A ten? Co przedstawia?

Nie odpowiedział od razu. Abby złękła się, że zadała zbyt osobiste pytanie, że przekroczyła granicę prywatności.

- Feniks.

- To z mitów greckich, prawda?

- Tak.

Starła się sobie przypomnieć, czego uczyła się w college'u.

- Feniks podnosi się z popiołów, zgadza się? Symbolizuje siłę, odrodzenie, zmianę, tak? - Trevor potwierdził ruchem głowy. - Ale co on oznacza dla ciebie?

- To był jeden z moich pierwszych tatuaży - odrzekł. Potem się zamyślił, ale po chwili ciągnął: - Miałem osiemnaście lat.



Czułem, że znalazłem się w impasie. Po śmierci babci musiałem zaopiekować się młodszym bratem, Willem. Byliśmy biedni. Udało mi się znaleźć pracę w barze. Szybko przeszedłem wszystkie szczeble od stania na zmywaku do kierowania interesem. Z tego, co zarobiłem, utrzymywałem nas obu. Ten tatuaż pokazuje, jak mimo trudnego dzieciństwa stałem się mężczyzną.

Na Abby jego wyznanie wywarło silne wrażenie. Była pełna podziwu dla Trevora. Ujęła jego rękę, obróciła i wskazując łwicę po wewnętrznej stronie przedramienia, zapytała:

- Jaka jest historia tego tatuazu? Dlaczego lwica?

Trevor znowu wziął głęboki oddech, a Abby ponownie pomyślała, że posuwa się za daleko. Jednak nie może teraz się zatrzymać. Musi dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Miała uczucie, że z każdym zdaniem wypowiedzianym przez Trevora coraz bardziej go lubi.

- Ten jest dla mojej babci.

- Jaka ona była?

- Niezwykła. - W oczach Trevora pojawił się błysk podziwu. - Po śmierci ojca wzięła nas do siebie. Była dobra i kochająca, ale silna. Nawet twarda. Wiele w życiu przeszła. Pamiętam, jak się dowiedziałem, że u lwów to lwica dba o stado. Wskazuje każdemu jego miejsce, pilnuje, aby dla wszystkich starczyło jedzenia, dba o bezpieczeństwo i wychowuje potomstwo. - Uśmiechnął się. - Pomyślałem, że to będzie ładny hołd.

- Musiała być wspaniałą kobietą.

- I była - odrzekł. Mocniej objął Abby w tali. Zrozumiała, że zamknął temat swojej przeszłości. Złękła się, że uchyliła drzwi i utorowała mu drogę do pytań o jej przeszłość. Pomyliła się jednak. - Co zrobimy z tak pięknie rozpoczętym wieczorem? - zapytał.

- Są rzeczy, do robienia których nie potrzebujemy zabezpieczenia.

- Prawda. Miło mi z tobą w łóżku, ale może byśmy gdzieś poszli?

- Gdzieś?

- Do knajpy na kolację albo do kina?

- Kolacja i kino? - powtórzyła z nutą sceptycyzmu w głosie. - Tak spędzają czas pary.

- Przecież my jesteśmy parą przyjaciół.

- To brzmi jak randka - zachnęła się Abby.

- Dawniej chodziliśmy na kolację i do kina - przypomniał jej.

Abby miała wrażenie, że odkąd zaczęli z sobą sypiać, minęły całe wieki.

- Dawniej to było co innego.

- Zgoda, niech to będzie randka. Co w tym złego? - szepnął jej do ucha i pocałował lekko w skroń. - Dlaczego nie możemy?

Zesztywniała w jego objęciach.

- To wbrew regułom, które wspólnie ustaliliśmy. Doskonale wiesz, że randki są wykluczone.

Trevor cofnął ręce.

- Najwyraźniej nie wiem - mruknął.

Uraziłam go, pomyślała Abby i ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Wyciągnęła do niego rękę.

- Posłuchaj...

- Już dobrze. Masz rację. - Chociaż nadal leżeli tuż obok siebie, Abby czuła, że dzieli ich coraz większy dystans. - Przepraszam. Umówiliśmy się, że nie posuniemy się dalej.

- Musisz zrozumieć. Tu nie chodzi o ciebie. Jesteś wspaniałym...

- Rozumiem - przerwał jej. Objął ją i przyciągnął do siebie. - Zamówmy pizzę, a potem wykorzystamy to ostatnie opakowanie, zgoda? To mieści się w regulaminie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Trevor stał obok Jamiego na chodniku przed zamkniętym barem.

- Kupiłeś Shanahan!?! - wykrzyknął Jamie. - I nikomu nic nie powiedziałeś? Nie mogę w to uwierzyć. Nawet nie wiedziałem, że jest na sprzedaż.

Trevor otworzył drzwi, przepuścił przyjaciela przodem. Potem podszedł do baru i ściągnął brezentową płachtę, odsłaniając oryginalny drewniany kontuar.

- Patrz na to... - Jamie przesunął ręką po gładkiej, lecz zniszczonej powierzchni. - Nic się tu nie zmieniło, tylko pokryło grubą warstwą kurzu. Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Bo chciałem zrobić wszystkim niespodziankę i pokazać bar dopiero po remoncie - odparł Trevor i zapalił światło. - Ale kumpłowi nie mogłem odmówić. - Oczywiście zmienię nazwę i markę, ale chciałbym zachować dawny klimat.

- Cieszę się, że mi go pokazałeś. - Jamie rozejrzał się dokoła. - Wieki tu nie byłem.

Trevor również powiódł wzrokiem po sali. Osaczyły go wspomnienia. Znowu był nastolatkiem, który właśnie skończył szkołę. Babka zmarła na udar, został sam z młodszym bratem. Zamiast iść na studia, musiał zarabiać na utrzymanie. To był jego obowiązek jako głowy rodziny. Tego nauczyła go babka, nie ojciec. Znalazł pracę i miał nadzieję, że kiedyś uda mu się kontynuować naukę. Nie wiedział, że minie aż trzynaście lat, zanim podejmie studia.

Kątem oka spojrzał na Jamiego. On również wspominał dawne czasy. To tutaj się poznali. Potem Jamie skończył uczelnię i stał się potentatem, Trevor zaś nadal tkwił za barem, lecz pozostali najlepszymi przyjaciółmi.

- Kiedy planujesz otwarcie? - zapytał Jamie, przerywając milczenie.

Zaczął się przechadzać po wnętrzu, zaglądać we wszystkie kąty. Trevor wiedział, że Jamie patrzy na bar okiem fachowca pierwszej klasy i ocenia jego potencjał.

- Nie jestem pewien. Kupiłem bar, bo cena była uczciwa i nie chciałem ryzykować, że ktoś sprzątnie mi go sprzed nosa. Ale nie chcę otwierać, dopóki nie będzie wyremontowany. No i nie ukończyłem kursu. Z drugiej strony, jak będę zwlekał, zacznę ponosić straty.

- Nie czekaj za długo - poradził Jamie. - Do ukończenia kursu, zgoda. Tak sobie założyłeś, chociaż uważam, że niepotrzebnie. Znasz się na prowadzeniu baru. Możesz to robić z zamkniętymi oczami.

- Wiem - przyznał Trevor. - Niewykluczone, że zmienię plany. Ale poszedłem na kurs, bo czułem taką wewnętrzną potrzebę, rozumiesz?

- Oczywiście. - Jamie pokiwał głową. - Wiem, ile poświęciłeś dla babki i brata. Ale dość sentymentów... - Urwał, znowu rozejrzał się dokoła. - Będzie dobrze, zobaczysz.

- Mam nadzieję.

Trevor stanął za barem, skrzyżował ręce na piersi i oparł się o ścianę.

- Ja wiem na pewno - odrzekł Jamie. - To wyjątkowe miejsce. Już ci raz mówiłem, ale powtórzę, gdybyś czegoś potrzebował, obojętnie czego, daj znać.

- Dzięki.

Trevor wiedział, że przyjaciel go wspiera, ale nie chciał korzystać z pomocy. Wszystko robi sam. Musi udowodnić sobie i innym, że jest odpowiedzialnym facetem, dorosłym mężczyzną i że da radę.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Miał ostatnio tyle spraw na głowie – pracę w Swerve, remont baru, spotkania z Abby – że zaniedbał naukę. Tego dnia po południu Robin przysłała mu esemesa z pytaniem, czy chce się spotkać i wspólnie popracować nad projektem. Była to propozycja nie do odrzucenia, gdyż termin oddania pracy upływał naza-jutrz.

Teraz siedział vis-à-vis Robin i przyglądał się, jak czyta zadanie w podręczniku, potem wprowadza dane do kalkulatora.

- Nigdy tego nie ogarnę – jęknęła i czołem stuknęła w książkę. – To bez sensu. Jestem beznadziejna.

- Nie jest aż tak źle – starał się ją pocieszyć. Wziął od niej książkę. – Damy radę. Jeszcze jedno zadanie i kończymy.

A ja będę mógł pójść do domu, pomyślał. Nie umawiał się z Abby, ale zawsze może wysłać jej esemesa.

Robin spojrzała na zegarek. Trevor również sprawdził godzinę. Było po wpół do dwunastej i oczy same mu się zamykały. Ziewnął.

- Jezu – westchnęła Robin, stukając w klawisze kalkulatora – co za nuda!

- Nie narzekaj. Już kończymy.

- Posłuchaj, wiem, że wykształcenie jest w życiu ważne, ale jesteśmy młodzi i wieczorami powinniśmy się bawić, a nie ślezczyć nad książkami. Kiedy nam się coś takiego przyda?

Trevor uśmiechnął się wyrozumiale. Robin jest jeszcze bardzo młoda. Teraz ćwiczenia, jakie robią na kursie, to dla niej abstrakcja, ale on ze swoim doświadczeniem wie, że się przydadzą.

Cieszył się, że zdobywa wiedzę.

- Może już niedługo? – zażartował.

- Wątpię.

Robin wstała i poszła do kuchni. Po chwili wróciła z butelką wina i dwoma kieliszkami. Usiadła z powrotem przy stole, nala-

ła wino do kieliszków, przesunęła się z krzesłem bliżej Trevora.

- Chyba nie powinienem pić - stwierdził. - Przyjechałem motorem.

Robin wzruszyła ramionami.

- To nie pij. Będzie więcej dla mnie.

Wypiła łyk wina i pochyliła się nad podręcznikiem. Trevor obserwował ją, jak ołówkiem stuka w pełne wargi, potem przeciąga po podbródku, wodzi po dekolcie w kształcie litery V. Robi to bezwiednie czy go prowokuje?

Próbował skupić się na tekście, lecz każdy ruch Robin go rozpraszał. Jest piękna, ale bardzo młoda, ma dopiero dwadzieścia jeden lat. Trevor mobilizował całą siłę woli, aby nie ulec pokusie. Poza tym jest przecież Abby. Oficjalnie nie są parą, Abby nie chce traktować ich relacji jak związku, lecz dla niego prześpanie się z inną kobietą byłoby zdradą.

Robin nachyliła się, sięgnęła po coś do torebki, czołem musnęła udo Trevora. Trevor uniósł ręce. Musi przerwać tę grę, postanowił. Teraz.

Przełknął ślinę, odchrząknął i oświadczył:

- Robin, nie zrobimy tego.

Robin natychmiast się wyprostowała. Zajrzała do swoich notatek.

- Dlaczego? Jaka ci wyszła odpowiedź?

- Nie mówię o zadaniu, ale o nas.

Odsunął się i wyciągnął rękę, zaznaczając dystans między nimi.

- O czym ty mówisz?

- O winie, o twoim zachowaniu. Uwodzisz mnie. Nic z tego...

- Hm... - mruknęła. Przygryzła wargę, po czym zapytała: - Właściwie dlaczego? Możesz mi to wyjaśnić?

- Bo... - urwał, szukał odpowiednich słów - bo mam pracę, studia, otwieram własny biznes i nie mogę się angażować w jeszcze jeden związek.

Robin milczała.

- Zaraz, zaraz... Jeszcze jeden związek? - Uchwyciła się słowa, które bezwiednie mu się wyrwało. - Nie wiedziałam, że masz kogoś.

- Co takiego?

- Właśnie powiedziałeś, że nie masz czasu na jeszcze jeden związek, a ja powiedziałam, że nie wiedziałam, że masz kogoś. Nigdy nie mówiłeś, że masz dziewczynę.

- Nie powiedziałem... - zająknął się. - Nie mam... - Znowu się zająknął. Czuł się okropnie skrępowany. - Mniejsza z tym. Pójdę już.

Robin wybuchnęła śmiechem.

- Popatrz tylko na siebie. - Spojrzała na Trevora znad brzegu kieliszka, wypła łyk wina. - Siedzisz jak na rozżarzonych węglach. Kim jest ta kobieta?

- Nie ma żadnej kobiety. Po prostu muszę iść.

Wstał i zaczął zbierać swoje rzeczy. Robin nakryła jego książkę dłonią.

- Nie denerwuj się. Nie namawiam cię do złego. Wiesz... nie jesteś w moim typie.

Trevor znieruchomiał.

- Zaraz, zaraz... Jeśli mnie nie podrywasz, to powiedz, kto jest w twoim typie?

- Wysoki blondyn, przystojny, dobrze zbudowany... Jak mój obecny chłopak.

- Co?

- Mam chłopaka. Tak trudno w to uwierzyć? Mieszka w Vancouver. Studiuje tam. Przysięgam, wcale cię nie podrywam. Jesteś przystojny, ale dla mnie, przepraszam, wiem jak to zabrzmie, jesteś za stary.

Trevor zmarszczył brwi. Intuicja go zawiodła, Robin go nie podrywała, tylko starała się być miłą.

- Przepraszam. Ta sytuacja jest dla mnie krępująca. - Roześmiała się. - Uznałem, że muszę położyć temu kres.

- Rozumiem. Twoje ego się tego domagało. Ale nie każda kobieta, z którą rozmawiasz, chce się na ciebie rzucić. - Z uśmiechem dotknęła jego ramienia, lecz natychmiast cofnęła rękę. - Och! Przepraszam. Zapomniałam się. - Wypiła łyk wina. - Opowiedz mi o tej dziewczynie, która stoi na przeszkodzie zabawieniu się z bardzo atrakcyjną koleżanką ze studiów, czyli ze mną?

Robin zaskoczyła go. Jest inteligentniejsza, niż się na pierw-

szy rzut oka wydaje, pomyślał.

- Nie ma o czym opowiadać - uciął i wziął do ręki arkusz z pytaniami. Nie miał zamiaru nikomu opowiadać o zasadach, na jakich opiera się jego układ z Abby.

Robin przyglądała mu się uważnie.

- Chyba ci nie wierzę.

- Dokończmy, co mamy do zrobienia, dobrze?

- Skoro nalegasz... - Prychnęła pogardliwie. - Szkoda, że jesteś taki uparty. Gdybyś uległ mojemu nieodpartemu urokowi, nauka byłaby ostatnią rzeczą, jaką byś mi zaproponował.

Roześmiał się. Żadna zgrabna riposta nie przychodziła mu do głowy. Chciał wrócić do nauki, lecz nie mógł się skupić. Chyba piętnaście razy czytał jedną stronę i nic nie zostawało mu w pamięci. Myślał o Abby.

- To nie jest związek - odezwał się zniechęcony.

Robin podniosła głowę znad podręcznika.

- Co nie jest związkiem?

- To, o czym rozmawialiśmy wcześniej. Spotykam się z kimś, ale to zdecydowanie nie jest związek.

Nie wiedział, dlaczego jej to mówi. Może chce to z siebie wyrzucić? Może Robin jest w stanie mu pomóc? Jest kobietą, spojrzysz na ich znajomość z kobiecego punktu widzenia.

- Aha.

- Śpimy z sobą, ale poza sypialnią ona nie chce mnie widywać. - Westchnął ciężko.

- Traktuje cię jak chłopca do łóżka, tak?

- Kiedy zaproponowałem, żebyśmy gdzieś wyskoczyli, napałała na mnie. Sama ustaliła reguły, uprawiamy seks, jesteśmy przyjaciółmi i nic więcej.

Robin zastanawiała się chwilę nad tym, co usłyszała.

- A ty chcesz czegoś więcej, tak? - zapytała.

- Tak - przyznał po chwili namysłu.

- Zakochałeś się w niej.

- Nie! - zaprzeczył z mocą. - Lubię ją. Nawet bardzo. Ale to nie miłość.

- Nie? - Robin uśmiechnęła się znacząco. - Oczywiście. Wiesz, jeśli ci na niej zależy, nie przestrasz jej. Ona najwyraź-



niej boi się zaangażować. Może z jakiegoś powodu jest nieufna wobec mężczyzn. Postaraj się ją zdobyć, przekonać do siebie. Bądź delikatny i łagodny. Nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów. Nie poganiaj jej. Daj jej tyle czasu, ile potrzebuje.

Robin zamilkła na chwilę, czekając, aż jej słowa dotrą do świadomości Trevora.

- Musi cię lubić, skoro z tobą śpi. Kobiety zazwyczaj nie traktują pójścia z kimś do łóżka tak lekko i beztrąsko. Daj jej z siebie to, czego chce, a jeśli jej chodzi tylko o twoją męskość, cóż... bądź cierpliwy, prędzej czy później ochłonie i zrozumie, że jesteś wspaniałym facetem.

Trevor pokiwał głową.

- To dobra rada. Dziękuję ci, Robin. Mądra z ciebie dziewczyna.

- Jeśli jeszcze kiedyś zechcesz skorzystać z mojej mądrości, jestem do usług.

W tej chwili Trevor podjął decyzję. Zawalczy o Abby Shaw.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Abby wyszła z budynku, w którym mieściło się biuro Bon Temps Marketing, i wystawiła twarz do wiatru. Przez prawie całą przerwę na lunch pracowała, więc te kilka minut, jakie jej zostały do spotkania z zespołem Ashbourne Cosmetics, postanowiła wykorzystać, by wypić kolejną kawę.

Praca każdego dnia do późna i noce z Trevorem zaczynały odbijać się na jej formie. Ciągłe czuła się zmęczona, a cienie pod oczami wywołane niedoborem snu musiała maskować coraz grubszą warstwą podkładu. Nie zamierzała jednak zmieniać trybu życia. Nie zrezygnuje ani z intensywnej pracy, ani z Trevora. I dalej będzie się ratować hektolitrami kawy.

Właśnie wychodziła z kawiarni z poczwórnym espresso w ręce, kiedy usłyszała warkot motoru. Odkąd zaczęła się spotykać z Trevorem, nabrała nawyku oglądania się na dźwięk każdego motocykla w nadziei, że zobaczy Trevora. Prawie nigdy jednak się to nie zdarzyło, po mieście jeździły przecież setki, o ile nie tysiące tych pojazdów, lecz tym razem się nie pomyliła.

Czarno-srebrny harley zatrzymał się na parkingu koło kawiarni i częściowo schował za samochodem dostawczym. Abby już miała podejść, kiedy zobaczyła, że Trevor nie jest sam. Z tylnego siodełka zsiadła dziewczyna, zdjęła kask i potrząsnęła długimi brązowymi włosami. Abby nigdy przedtem jej nie widziała i nie miała pojęcia, kim jest. Trevor nie wspomniał, że się z kimś spotyka.

Szybko ukryła się za dużym SUV-em. Zobaczyła jeszcze, jak dziewczyna, która mogła mieć około dwudziestu lat, podaje kask Trevorowi, potem razem idą do kawiarni. Trevor otwiera drzwi, przepuszcza swoją towarzyszkę przodem. Rozmawiają, śmieją się.

Abby wciągnęła powietrze głęboko w płuca, wypła łyk swojego szatana i ruszyła w stronę biurowca. Zdążyła jeszcze zoba-

czyć, jak para wybiera stół obok dużego okna wystawowego i siada blisko siebie. Oboje stawiają na blacie duże kubki kawy.

On ma prawo robić, co chce, nie jesteśmy parą, Abby stwierdziła w myśli.

Nie miała prawa uważać się za zdradzoną, lecz na widok Trevora z dziewczyną poczuła ukłucie zazdrości. Ogarnęła ją złość na niego. Szybko zrobiła w myśli przegląd wspólnie ustalonych reguł. Umówili się, że jeśli któreś pozna kogoś innego, przestaną się spotykać.

Dlaczego nie powiedział jej, że ma kogoś? Może zawarł z nią taki sam układ?

Abby jednym haustem opróżniła kubek i wyrzuciła do kosza. Potem z pasją wypuściła powietrze z płuc i energicznym krokiem poszła dalej. Kiedy otwierała drzwi biurowca, wpadł jej do głowy pewien pomysł. Uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem. Lubiła wyzwania. Obudził się w niej duch walki. Pokaże Trevorowi, że jest lepsza od tej cizi. Żadna siksa nie stanowi dla niej konkurencji. Szykuj się, Trevorze, pomyślała. Tej nocy nigdy nie zapomnisz.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Trevor właśnie wychodził spod prysznic, kiedy usłyszał głośne pukanie do drzwi. Zmarszczył czoło, na gołe ciało wciągnął dżinsy. Pukanie nie ustawało.

- Już idę! - krzyknął zniecierpliwiony.

Miał za sobą ciężki dzień. Rano zajęcia na uczelni, potem praca w klubie. W Swerve zastał sytuację kryzysową. Jego zastępca wykrył błąd w grafiku dyżurów - brakowało obsady na piątkowy wieczór i noc. Jakby tego było mało, pomyłono zamówienia i zamiast owoców oraz zieleniny do garniowania dostarczono skrzynkę pomidorów. Kiedy już się z tym uporał, trzeba było jeszcze poprawić bilans z ostatnich trzech dni. Od razu umówił się z szefem barmanów na dodatkowe szkolenie.

Te błędy były skutkiem jego nieobecności. Przedtem wszystko działało bez zarzutu, a teraz ważne sprawy umykały jego uwadze. Miał wyrzuty sumienia szczególnie po tym, jak słyszał od Jamiego tyle pochwał.

Spędził w klubie kilka frustrujących godzin, trwało to znacznie dłużej, niż planował, ale odwalił kawał roboty. Potem spotkał się z Robin i pojechali do kawiarni blisko jej domu, aby razem powtórzyć materiał do testu zaliczeniowego. Nauka była ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, lecz warto było się zmobilizować. Teraz czuł, że jest dobrze przygotowany. Wrócił do domu i marzył o odpoczynku.

Zastanawiał się, czy nie za dużo wziął na barki. Miotał się między studiami, pracą i spotkaniami z Abby. Był tak zmęczony, że nawet nie napisał jej esemesa.

Nieustanne walenie do drzwi zirytowało go. Zapowiadało, że nicy z zaplanowanego oglądania telewizji.

Doczłapał do przedpokoju i otworzył drzwi.

- O co chodzi? - warknął.

Chociaż nie miał ochoty przyjmować gości, widok Abby go

ucieszył. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki całe zmęczenie z niego uleciało. Poczul przyływ nowej energii i ogarnęła go fala pożądania.

Abby była ubrana w krótki czarny trencz mocno ściśnięty paskiem. Trevor natychmiast pomyślał, że pod nim chyba nic na sobie nie ma. Oczy umalowała paletą szarości i czerni, nadając spojrzeniu uwodzicielskiej zmysłowości, usta szminką w kolorze ciemnej czerwieni, włosy zaś miała zmierzwione jak po gorącym seksie. Odsunął się, aby mogła wejść. Abby, nawet nie spojrzawszy w jego stronę, udała się prosto do pokoju dziennego. Szła lekkim krokiem, pewnie stawiając stopy w wysokich szpilkach z cienkim paseczkiem w kształcie litery T, zapiętym na klamkę na kostce.

Przez cały czas nie wypowiedziała słowa.

Trevor skrzyżował ręce na nagim torsie i zapytał:

- Co cię sprowadza? Nie przypominam sobie, abyśmy się umawiali na dzisiaj.

Przystanąła odwrócona do niego plecami i rozwiązała pasek. Trevor wstrzymał oddech. Minęła wieczność, zanim zsunęła poły z ramion i płaszcz upadł na podłogę. Trevor zyskał odpowiedź na swoje pytanie - nie była naga, lecz czerwony koronkowy biustonosz i takie same stringi właściwie niczego nie zakrywały.

Wybuchnął gromkim śmiechem.

Obejrzała się przez ramię i zapytała:

- Co cię tak rozśmieszyło?

- Przez moment myślałem, że pod tym płaszczem jesteś w stroju Ewy.

Zawtórowała mu śmiechem.

- Nie lubię banałów, jeszcze tego nie wiesz? Czy należę do kobiet, które zjawiają się niezapowiedziane u mężczyzny ubrane tylko w czarny prochowiec i szpilki? Oglądasz za dużo filmów, Trevorze.

Zbliżył się do niej, położył jej ręce na biodrach i przyciągnął do siebie.

- Jesteś daleka od banału - szepnął tuż przy jej uchu, potem wargami musnął jej ramię. - I zostawiasz wszystkie gwiazdy fil-

mowe daleko w tyle. Jesteś jedyna w swoim rodzaju i zadziwiająca. Nie widziałem seksowniejszej kobiety od ciebie.

Poczuł, jak się odpręży. Pogładził wewnątrz jej uda. Abby przymknęła oczy. Nakrył dłonią jej waginę. Syknęła. Pieścił ją chwilę, lecz gdy szerzej rozsunęła nogi, przestał. Cichy jęk oznaczał tęsknotę i zawód.

- Może dokończymy w sypialni? - szepnął.

Gdy cofnął rękę, natychmiast zatęskniła za dotykiem jego palców. Przyszła do Trevora pokazać mu, że jest lepsza od każdej dziewczyny, jaką posadzi sobie na tylnym siodełku motoru. Nigdy jednak nie przyznałaby się, że drugim jej celem było pokazanie samej sobie, że potrafi po prostu brać od niego to, czego potrzebuje. Jej wizyta miała obojgu im przypomnieć, że ich układ to nie związek uczuciowy, obojętnie jak bardzo się nawzajem pociągają, jak bardzo siebie nawzajem pragną w każdej minucie dnia.

Wracając z pracy, wstąpiła do butiku z bielizną i kupiła komplet, który teraz miała na sobie. Całość uzupełniały najseksowniejsze buty z jej kolekcji i odpowiedni makijaż. Wiedziała, że na jej widok Trevor oszaleje.

Kiedy jednak otworzył drzwi i zobaczyła go tylko w naprędcie naciągniętych dżinsach z rozpiętym guzikiem u paska, mokrymi włosami, jakby wyszedł prosto spod prysznic, zrozumiała, że sytuacja może wymknąć się jej spod kontroli. Nie wiedziała, na co patrzeć, aby nie spłonąć z pożądania - na ramiona pokryte tatuażami, na rzeźbione mięśnie torsu, płaski brzuch, włosy porastające klatkę piersiową i ginące pod spodniami?

Wzięła głęboki oddech i ze wzrokiem utkwionym w punkt przed sobą ruszyła naprzód. Stała odwrócona do niego plecami. Jeśli masz go uwieść, mówiła sobie w duchu, musisz zachować zimną krew. Wydawało jej się, że panuje nad sobą, lecz gdy Trevor stanął za nią, gdy zapach jego ciała i wody kolońskiej wypełnił jej nozdrza, gdy poczuła jego dłoń na biodrze, była stracona. Lecz gdy pieśzczoły ustały, wróciła do rzeczywistości i przypomniała sobie, jaki jest cel tej wizyty.

Zaproponował przejście do sypialni. Zgodziła się. Ruszyła

przodem. Nie musiała się oglądać za siebie, wiedziała, że idzie za nią. Zrobiła kilka głębokich wdechów i wydechów. Trochę ochłonęła.

Przeszła obok łóżka, oparła się plecami o ścianę, skrzyżowała ręce na piersiach. Trevor śledził jej ruchy.

- Widzisz coś, co ci się podoba?

- Widzę wiele rzeczy, które mi się podobają - odparł.

Poczuła na ciele jego palący wzrok. Na razie była gorą.

- Połóż się - rozkazała.

Trevor uniósł brwi.

- Słucham?

- Kładź się.

Odwróciła się tyłem do niego, z szuflady, w której trzymał krawaty wyciągnęła jeden, żółty, jedwabny, i przesunęła między palcami. Kiedy się obejrzała, zobaczyła, że wykonał polecenie. Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Trevor spojrzał na krawat. Oczy mu pociemniały.

- Co mam zrobić? - zapytał. Abby nie odpowiedziała, tylko usiadła na nim. Przytrzymał ją za biodra. - Jak przyjemnie - mruknął.

Jej też się zrobiło przyjemnie i omal nie zapomniała o swoich zamiarach, lecz siłą woli zapanowała nad instynktem. Chwyciła go za przeguby, założyła mu ręce za głowę, aż dotknęły ażurowej ścianki u wezglowia. Trevor zaśmiał się donośnie i podniósł głowę, aby wargami objąć widoczne pod koronką stanika sutki. Odsunęła się.

- Jeszcze nie teraz.

Przeciągnęła jedwabny krawat przez otwory w ściance, a końce zawiązała wokół przegubów Trevora. Potem usiadła mu na udach i podziwiała swoje dzieło.

- Co teraz? - zapytał chrapliwym głosem.

Nie miała gotowej odpowiedzi. Spojrzała na idealnie wymodelowane ciało Trevora i pomyślała, że ma je dla siebie. A przed nimi długa noc.

Kochali się wiele razy, lecz zawsze to on przejmował inicjatywę i rzadko pozwalał jej robić z sobą, co chce. Dzisiaj jej kolej. Zapragnęła poznać każdy centymetr jego skóry, każdy miesiąc,

każde czułe miejsce. Odkryje, czy ma łaskotki, gdzie lubi być dotykany, co go rozpala...

Patrząc na rozszerzone nozdrza i dużą wypukłość w dżinsach, już wiedziała, co go podnieca - ona.

Zapowiada się fantastyczna zabawa, pomyślała.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Trevor poruszył rękami, chcąc sprawdzić, jak mocno Abby go przywiązała. Przekonał się, że gdyby chciał, mógłby się uwolnić. Nie chciał jednak na razie psuć jej planów, więc się odprężył i spokojnie czekał na ciąg dalszy. Chociaż właściwie wcale się nie odprężył.

Jego wzrok wędrował po ciele Abby. Była zachwycająca. Nie przesadzał, gdy jej mówił, że dla niego jest najseksowniejszą kobietą na świecie. Pragnął jej dotykać, całować, potem owinać jej nogi wokół siebie i wsunąć się w nią. Ale tego nie robi. Jeszcze nie. Nie zepsuje jej zabawy, zobaczy, jakie niespodzianki dla niego przygotowała.

Tylko niech się pospieszy, bo czekanie jest torturą.

Abby nie zamierzała się spieszyć. Nachyliła się, wysunęła język, koniuszkiem powiodła po jego wargach. Gdy jednak uniósł głowę, domagając się prawdziwego pocałunku, cofnęła się. Odrzucił głowę do tyłu, ucisk dzinsów sprawiał mu przejmujący ból.

- Coś nie tak? - zamruczała uwodzicielsko tuż przy jego uchu. Cierpliwość Trevora była na wyczerpaniu.

- Uwolnij mnie i zabawmy się razem - wydyszał.

- Nie, nie... - Pokręciła głową. - Ja bawię się wyśmienicie.

Lekko pocałowała go w szyję, zębami przesunęła po kości obojczyka. Trevor zadrzał.

- Co w ciebie wstąpiło?

Koniuszkiem języka trąciła płatek jego ucha, zanim szepnęła:

- Nic we mnie nie wstąpiło. - Sięgnęła do jego przyrodzenia i ścisnęła je przez materiał. - Jeszcze nie.

Trevor jęknął.

- Dręczycielka z ciebie.

Każde dotknięcie jej języka, zębów, palców, paznokci doprowadzało go na skraj szaleństwa. Abby zajęła się teraz jego tatu-

ażami, opuszkami palców wodziła po konturach, jednocześnie wargami skubiąc stwardniałe sutki, napiętą skórę na żebrach, pępek.

- Chryste, Abby - wyrwało mu się.

Spojrzała na niego z miną niewiniątka.

- Coś nie tak?

- Rozwiąż mnie.

- Znasz zakłęcie?

Westchnął ciężko. Nie chciał jej błagać, ale jeśli dzięki temu...

- Proszę - szepnął i zamknął oczy.

- Nie rozwiążę cię, ale dam ci to, o co prosisz - stwierdziła.

Gwałtownie unióś powieki i zdążył zobaczyć, jak Abby wstała, zdejmując stringi i upuszcza je na podłogę. Dech mu zaparło. Ślina napłynęła do ust na wspomnienie jej smaku. Nie mogąc zaspokoić pragnień, przeżywał katusze. Nie wiedział, że Abby szykuje dla niego jeszcze gorsze tortury. Założyła ręce do tyłu i rozpięła stanik. Jej piersi pokazały się w całej okazałości. Teraz miała na sobie tylko szpilki z paseczkiem wokół kostki i małeńki brylant w pępku.

Jest idealnie piękna, pomyślał.

Tymczasem sięgnęła do szuflady, gdzie trzymał prezerwatywy. Odetchnął z ulgą. Nareszcie!

Wyjęła jedno opakowanie z pudełka, wróciła do łóżka i ponownie usiadła mu na udach. Zębami rozerwała folię, potem rozsunęła zamek błyskawiczny dżinsów Trevora i ściągnęła mu je z bioder, ud, stóp.

Przez chwilę przyglądała mu się, trwając w bezruchu, lecz przyspieszony oddech, wznoszenie się i opadanie piersi, zdradzały, że pragnie go tak samo mocno jak on jej.

- Kiedy skrócisz nasze męki? - zapytał. Słowa ledwie przechodziły mu przez zaschnięte gardło.

- Już niedługo... - wyszeptała i powolnymi ruchami naciągnęła mu prezerwatywę. Dla niego była to najbardziej wyrafinowana erotyczna pieszczota. Potem zamknęła jego członek w dłoni i zapytała: - Tego chcesz, Trevorze?

- Tak - syknął.

- Przepraszam, co powiedziałaś? Nie dosłyszałam.

Widząc, jak się nim bawi, nie wytrzymał. Szarpnięciem uwolnił ręce, otoczył Abby ramionami, przewrócił na plecy i nakrył sobą. W oczach Abby zobaczył namiętność dorównującą jego pożądaniu i już wiedział, że jest gotowa. Silnym pchnięciem bioder połączył się z nią.

Przebiegł go dreszcz, Abby zacisnęła mięśnie wokół niego. Za każdym razem, kiedy się z nią kochał, odczuwał coraz głębszą rozkosz, coraz bogatsze doznania, coraz większą satysfakcję.

- Och! - krzyknęła, paznokciami przejechała mu po ramionach, mocniej objęła go nogami w pasie.

Poruszali się teraz zgodnym rytmem, jakby stanowili jedno ciało, i równocześnie osiągnęli szczyt rozkoszy.

Abby boso, ubrana w błękitną koszulę Trevora znaną na podłodze w sypialni, weszła do kuchni.

- Włożyłaś moją brudną koszulę? - usłyszała za plecami. - Zraz dam ci czystą.

- Nie trzeba. To tylko na chwilę.

- Na chwilę? - Podszedł bliżej, objął ją i pocałował.

- Nie zostanę długo - odrzekła.

- Nie ma pośpiechu. Możesz zostać, jak długo zechcesz.

Wyjął z lodówki dwie butelki piwa, otworzył jedną, podał Abby.

- Dzięki.

- Głodna? - Poczowała się głodna jak wilk. Nie jadła lunchu, potem ten gorący seks... Nie miała zamiaru zostawać u Trevora po osiągnięciu celu, lecz nagle poczuła się w jego mieszkaniu bardzo swojsko. Co się z nią dzieje? Zanim zdążyła odpowiedzieć, zaburczało jej w żołądku. - Aha, ten dźwięk mówi sam za siebie. - Trevor odstawił butelkę i zajrzał do lodówki. - Czyli teraz kolacja... Nie trzymam w domu dużo żarcia, ale... mogę ugotować spaghetti. Co ty na to?

Strasznie dawno nie jadła spaghetti. Ostatnio odżywiała się tylko płatkami śniadaniowymi albo burrito odgrzanym w mikrofalówce.

- Brzmi zachęcająco.

- Daj mi pół godziny.

Od razu zaczął się krzątać po kuchni.

- Pomóc ci w czymś? - zaproponowała.

- Nie, dziękuję. Jak chcesz, obejrzyj telewizję albo zajmij się czymś.

Abby chciała побыć chwilę sama. Usiadła więc w pokoju dziennym na kanapie. Nie włączyła jednak telewizora, gdyż uwagę jej przykuł stos grubych książek na stoliku. Wzięła jedną do ręki, potem drugą. Zarządzanie.

- Co tu robią te podręczniki? - zawołała.

Po chwili Trevor stanął w drzwiach.

- Nie ma sensu dalej trzymać tego w tajemnicy - odparł. - Wróciłem do szkoły.

W pierwszej chwili oniemiała ze zdumienia i radości.

- To cudownie! - Spojrzała na tytuł książki, która trzymała w ręce. - Studiujesz finanse?

- Aha. Zarządzanie. Za jakieś sześć tygodni zrobię dyplom. To kurs przyspieszony, ale program i zakres wiedzy jest taki jak na zwykłym.

- Fantastycznie. Dlaczego nic mi nie mówiłeś?

Trevor wzruszył ramionami.

- Właściwie nikomu nie mówiłem. Wie tylko Jamie i teraz ty.

Odwrócił się i zniknął w kuchni, chociaż Abby miała na końcu języka co najmniej sto pytań.

Z kuchni dobiegały smakowite zapachy. No, no... Trevor umie gotować, zapisał się na studia. Same niespodzianki. Ale dziwne, że jej nie powiedział. Nie jesteś jego dziewczyną, przypomniał wewnętrzny głos. To jego życie. Nie musi ci się opowiadać.

Sięgnęła po pilota do telewizora leżącego obok książek i niechcący strąciła na podłogę jakąś karteczkę. Schyliła się, podniosła i z ciekawości przeczytała.

Robin oraz numer telefonu.

Kim jest Robin?

Przypomniała jej się dziewczyna, którą dziś rano widziała z Trevorem. To pewnie ona. Młoda, ładna.

Odłożyła karteczkę na miejsce. Usiłowała nie myśleć o tym przypadkowym odkryciu.

Co ją to obchodzi? Nie ma do niego żadnych praw.

Włączyła telewizor, starała się skupić uwagę na czymś innym niż Robin, lecz co i rusz zerkała na karteczkę z numerem telefonu. Kim jest Robin?

Dlaczego ją to tak obeszło?

Pochłonięta własnymi myślami prawie nie zauważyła wejścia Trevora z dwoma parującymi talerzami.

- Dzięki. Pachnie to wspaniale. - Nawinęła porcję makaronu na widelec i włożyła do ust. - Mmm... Smakuje jeszcze lepiej. Gdzie się nauczyłeś tak gotować?

Trevor wahał się. W pierwszej chwili nawet nie był pewien, czy Abby zadała mu to pytanie. Sam jej widok, gdy jadła, z zamkniętymi oczami, głową odchyloną, smukłą szyją drgającą przy przełykaniu jak w chwili namiętności wystarczył, aby poczuł falę pożądania.

- Ojciec nauczył mnie przyrządzać kilka potraw - odrzekł. Naszły go wspomnienia mężczyzny, który go wychowywał.

- Dobrze gotował?

Trevor wzruszył ramionami.

- Twierdził, że facet powinien umieć ugotować przynajmniej jedno danie, którym zrobi wrażenie na kobiecie. Kiedy byłem mały, pokazał mi to i owo.

- Nauka nie poszła w las - skomentowała Abby z uśmiechem. - Opowiedz mi o nim. Jaki był?

- Mój ojciec? - Kiwnęła głową. - Nie był złym facetem, ale miał wady. Za bardzo lubił alkohol i kobiety. Jak się upił, robił się agresywny. Dlatego matka od nas odeszła, kiedy byłem jeszcze mały. Nie winię jej za to. Ja sam odszedłem, kiedy skończyłem szesnaście lat. Po strasznej kłótni razem z młodszym bratem przenieśliśmy się do babci. Potem rzadko go widywaliśmy. Umarł kilka lat temu.

Abby milczała chwilę.

- To smutne - szepnęła po chwili.

- Tak, ale było, minęło. - Trevor wzruszył ramionami. - W końcu wyszedłem na ludzi.

Jedli dalej w milczeniu. Nagle na ekranie telewizora mignęła twarz Jamiego. Gospodarz programu rozrywkowego opowiadał

o imprezie z licznym udziałem celebrytów w klubie Swerve w Las Vegas. Trevor już wiedział, że był to olbrzymi sukces, bo Jamie przysłał mu esemesa. Trevor pomyślał o swoim klubie, jeszcze nie otwartym i nie przynoszącym zysków. Postanowił, że dłużej nie będzie zwlekał z rozpoczęciem działalności.

- Jak się poznaliście? - zapytała Abby. Trevor opowiedział jej o pracy w Shanahan, gdzie spotkał Jamiego. - To znaczy, że oprócz tego kursu, na który teraz uczęszczasz, nigdy nie studiowałaś?

- Tak.

Zawsze miał kompleks na punkcie wykształcenia, ale kiedy przekroczył trzydziestkę, przestał się tym przejmować. Trudno, tak wyszło. Teraz jednak był dumny z siebie, że podjął naukę.

- Jak było z tobą? - zapytał.

Miał dość mówienia o sobie.

- Nie rozumiem.

- Jaka jest twoja historia? Opowiedz mi jakieś smaczne kawałki.

- Eee... - zająknęła się. - Mój dom był raczej zwyczajny... - Znowu się zająknęła. - Jeśli korowód kochasiów, jaki się przewinał przez sypialnię mojej matki można nazwać czymś zwyczajnym. - Trevor skrzywił się. - Nie rób takiej przerażonej miny - rzekła ze śmiechem. - Kocham moją mamę, a ona kocha mnie. Ale zawsze myślę o niej ze smutkiem. Nie potrafi być sama. Lgną do niej rozmaite ofiary losu, bezrobotni, uzależnieni, a nawet zwykli złodzieje i naciągacze. Wszyscy nieudacznicy i kłamcy. Błyskawicznie się w takim zakochuje i wierzy, że właśnie jej uda się go zmienić. Ale tacy ludzie są niereformowalni. Nigdy nie dała szansy sobie, nie zrealizowała tkwiącego w niej potencjału, bo zawsze opiekowała się jakimś kulawym kaczoem.

Trevor pokiwał głową. Teraz zaczynał rozumieć, skąd się wzięła niechęć Abby do angażowania się w związki.

- To dla ciebie jako dziecka musiało być trudne.

- Było. Ale spójrz na mnie teraz! - Zaśmiała się głośno.

- Czyli mamy z sobą coś wspólnego - zauważył Trevor. - Jesteśmy parą dzieciaków z rozbitych rodzin. - Teraz on również się roześmiał. - Aż dziw, że zaszliśmy tam, gdzie zaszliśmy.

- To prawda.

Milczeli. Cisza stawała się coraz bardziej krępująca. Trevor położył dłoń na nagim udzie Abby.

- Powinam już iść - szepnęła.

Nie chciał, aby wychodziła.

- Zrobiło się późno. Może zostaniesz?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo nie jestem moją matką.

Aha, patrzy na mnie przez pryzmat tamtych, pomyślał Trevor z irytacją.

- Co twoja matka ma wspólnego z nami?

- Nie szukam związku. Wiesz o tym. - Wstała i spojrzała na niego z góry. - Szczególnie z facetem takim jak ty.

- Takim jak ja? Czyli jakim? - Ogarnęła go złość. - Zaproponowałem, żebyś została na noc, a nie rodziła mi dzieci!

- Znasz reguły. Jeśli chcesz mieć towarzyszkę na noc, zadzwoń do tej drugiej.

Trevora zamurowało. Nie miał pojęcia, o czym Abby mówi.

- Nie mam innej. Spotykam się tylko z tobą.

- Tak, tak.

Ruchem głowy wskazała stolik kawowy. Trevor podążył za jej spojrzeniem i zobaczył karteczkę z numerem telefonu Robin.

- Abby, posłuchaj...

- Nie będę niczego słuchać!

Nie miał już wątpliwości, że mu nie ufa. Zabolało go to, lecz cóż, wolna wola. Podniósł ze stolika pilota i przełączył telewizor na kanał sportowy. Na ekranie pojawiło się sprawozdanie z meczu hokejowego.

- Może rzeczywiście powinnaś już iść - rzekł ze wzrokiem utkwionym w ekran.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kiedy kończyła pracę, słońce jeszcze świeciło. Ostatnie kilka dni nie były dla niej łatwe. Miała trudności z koncentracją i nawet zrobiła parę błędów, co prawda nie grożących takimi przykrymi konsekwencjami jak literówka w nazwisku ważnej klientki, lecz zupełnie niepotrzebnych. Na szczęście wszystko udało się szybko naprawić. Ten stan rzeczy przypisywała kłótni z Trevorem.

Szła do niego z zamiarem dokonania aktu zemsty. Chciała, aby pod wpływem silnych erotycznych doznań zapomniał o tamtej dziewczynie, lecz osiągnęła tylko połowiczne zwycięstwo. Gdy siedzieli w pokoju, jedli spaghetti, rozmawiali o swoich rodzinach, poczuła się jak w prawdziwym związku opartym nie tylko na seksie, lecz na głębokim uczuciu.

Ale gdy zaprzeczył, że spotyka się z dziewczyną, którą wiozł na motorze, której numer telefonu trzyma na stoliku, nie uwierzyła. Kłamał jak z nut. Przecież na własne oczy widziała ich razem.

Zyskała dowód, że nie jest dla niej odpowiednim partnerem.

Widzisz, mówił wewnętrzny głos, zadurzyłaś się i co? Zapomnij o nim.

Łatwiej powiedzieć, trudniej wykonać. Abby bez przerwy myślała o Trevorze. W pracy, w domu, w łóżku.

Pchnęła drzwi i wyszła na parking. Nagle zobaczyła motocykl zaparkowany tuż obok jej samochodu. Czarny lakier i srebrny chrom lśniły w słońcu. Oparty o motor stał Trevor. Czeka na nią?

W Abby krew się zagotowała. Wciąż była na niego zła. Kłamstwo wciąż bolało.

- Co tutaj robisz? - zażądała wyjaśnień.

Trevor nie odpowiedział. Abby włożyła kluczyk do zamka i otworzyła samochód.



- Sam nie wiem, co tutaj robię - odezwał się. - Przejeżdżałem tędy i nagle się zorientowałem, że to budynek, w którym pracujesz. Zatrzymałem się. Chciałem cię zobaczyć.

- Długo czekasz?

Wzruszył ramionami.

- Trochę ponad godzinę.

- Dobrze, że jest ciepło.

- Tak. Bardzo przyjemna pogoda.

- Dlaczego czekałeś? - Skrzyżowała ramiona na piersi i oparła się o samochód.

Trevor wypuścił powietrze z płuc.

- Stęskniłem się za tobą. I chciałem przeprosić za to, jak się rozstaliśmy.

Nie chciała roztrząsać tego, co zaszło między nimi.

- W porządku.

- Nie. Nie w porządku. Czuję, że przekroczyłem niedozwoloną barierę i przepraszam.

Abby kiwnęła głową. Nie do końca się zrozumieli, ale niech będzie.

- Dobrze. Po tym, co robiliśmy przez ostatnie tygodnie, zaproszenie, żebym została na noc, nie powinno wywołać we mnie tak ostrej reakcji.

- Chciałem tylko wyjaśnić sprawę tego numeru telefonu. Robin jest koleżanką z kursu. Uczymy się razem. To wszystko. - Trevor spojrział na Abby. - Powiedz mi jednak, jeśli nasze spotkania służą tylko jednemu celowi, to dlaczego myśl, że mam kogoś, tak cię rozgniewała?

Abby nie potrafiła tego wyjaśnić ani jemu, ani sobie.

- Wskakuj - poklepał siodełko - przejedziemy się.

Była w rozterce. Jeszcze kilka minut temu mówiła sobie, że nie chce go więcej widzieć. Ale gdy go ujrzała w skórzanych spodniach i kurtce, zapomniała o wszystkim.

Tymczasem Trevor wyciągnął z sakwy zapasowy kask. Abby wrzuciła teczkę do bagażnika samochodu, włożyła kask, zapięła pasek pod brodą i wskoczyła na siodełko. Na szczęście tego dnia mogli przyjść do pracy w bardziej swobodnym stroju i miała na sobie dżinsy.

Trevor usiadł z przodu. Obejrzał się i puścił do Abby oko. Chyba wiedział, że siedząc za nim okrakiem, czuje ciepło jego bioder.

Włączył silnik i z głośnym warkotem ruszyli.

Abby otoczyła Trevora ramionami w pasie. Czowała się fantastycznie wolna. Przeszedł ją dreszcz podniecenia. Oddech jej przyspieszył. Wibracje motoru wprawiały jej ciało w drzenie, jak w chwilach seksualnej rozkoszy.

Trevor, jak gdyby zgadując, co przeżywa, zwiększył szybkość i wziął ostry zakręt. Abby mocniej objęła go ramionami w pasie, udami ścisnęła siodełko. Była bliska orgazmu. Odrzuciła głowę do tyłu, zamknęła oczy, wystawiła twarz do wiatru.

Motor zwolnił, Abby otworzyła oczy. Trevor parkował harleya obok jej samochodu. Z żalem opuściła ręce, zsiadła z siodełka i zdjęła kask. Zmobilizowała całą siłę woli, aby zapanować nad oddechem, zanim Trevor spostrzeże, co się z nią dzieje.

Płonne nadzieje. Trevor zdjął kask i spojrzał na nią znacząco.

- I jak? Spodobało ci się?

Uśmiechnęła się jak gdyby nigdy nic i spojrzała na przód jego spodni. Twarda wypukłość go zdradziła.

- Bardzo. Dziękuję. Może przyślesz mi później esemesa?

- Może.

- Jutro wieczorem jestem wolna. A ty masz już jakieś plany?

- Tak - odparł. Poczowała ukłucie rozczarowania. - Przychodzę do ciebie - rzekł z uśmiechem.

Nachyliła się i wargami delikatnie dotknęła jego ust. Natychmiast poczuła ogarniające ją podniecenie. Nie mogła dalej się oszukiwać, tęskniła za nim.

Już z niecierpliwością czekała na jutrzejszy wieczór.

Wsiadła do samochodu i zatrząsnęła drzwiami. Pomachała Trevorowi, przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła. W lusterku wstecznym widziała Trevora odprowadzającego ją wzrokiem. Ruszył dopiero, gdy bezpiecznie włączyła się do ruchu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Usłyszała pukanie do drzwi. Uśmiechnęła się do siebie, przejrzała w lustrze w przedpokoju i poprawiła włosy. Wiedziała, że to Trevor. Kilka minut temu zadzwonił i uprzedził, że już jedzie. Od czasu owej pamiętnej motocyklowej przejażdżki cieszyła się na każde spotkanie z nim.

Pukanie powtórzyło się. Abby rozpromieniona szarpnięciem otworzyła drzwi.

- Szybko się... - Na widok kobiety stojącej na progu uśmiech znikł z jej twarzy. - Mama? Co ty tu robisz?

Olivia Shaw była mniej więcej tego samego wzrostu co córka, miała takie same blond włosy i zielone oczy, lecz tryb życia, jaki prowadziła, postarzył ją i odebrał jej urodę.

Matka serdecznie objęła Abby i wyściskała.

- Abigail, widzę, że bardzo się cieszysz na mój widok - zażartowała i weszła do środka.

- Zaskoczyłaś mnie po prostu. - Nie widziały się od kilku miesięcy. - Co tutaj robisz?

- Czy matka musi mieć jakiś powód, żeby chcieć zobaczyć się z córką?

Puste spojrzenie, sztuczna wesołość w głosie maskująca rozpacz i smutek. Abby doskonale знаła te oznaki. Kolejny kochanek zostawił ją ze złamanym sercem.

- Mamo...

- Och, nic mi nie jest. Carl mnie rzucił. Spakował manatki i odszedł. Wyczyścił mi konto w banku i zabrał wszystko, co się dało wynieść.

- Och, mamo! - Abby objęła ją czule. - Tak mi przykro.

To dlatego przyjechała. Kochanek puścił ją kantem, a teraz ona ma pomóc jej się pozbierać. Potem trafi się kolejny facet i z nim wyjedzie. I wszystko zacznie się od początku.

Abby obejmowała matkę tak jak już wielokrotnie w przeszło-

ści, gdy aktualny partner uciekł albo został przyłapany na oszustwie, albo wyładował w więzieniu... To dlatego nie ufała mężczyznom, nie chciała angażować się uczuciowo, nie chciała związać się z Trevorem. Nie chciała skończyć tak jak matka – wyniszczona, zmęczona, postarzała, samotna.

- Nie martw się o mnie, córeczko. - Olivia zamrugła, aby odpuścić łzy. - Jak Luke?

Abby poczuła wyrzuty sumienia, że od tak dawna nie kontaktowała się z matką. Inna sprawa, że Olivia nigdy nie pytała o jej życie, o kłopoty.

- Rozstaliśmy się już kilka miesięcy temu.

- Co takiego?! - Olivia była wstrząśnięta. - Co się stało? Taki przystojny...

Było tysiąc rzeczy, które Abby wolałaby robić, niż rozmawiać o Luke'u.

- Mieliśmy różne oczekiwania od życia.

- Czego on chciał?

- Stałego związku. Ja nie byłam na to gotowa, więc z nim zerwałam.

- Stały związek to dobra rzecz - stwierdziła Olivia.

- Naprawdę?

- Tak, kochanie. Dobrze mieć kogoś, kto cię kocha. Kogoś, kim możesz się opiekować. Kogoś, kto zaopiekuje się tobą. Masz nowego chłopaka?

Abby już otwierała usta, lecz nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż rozległo się pukanie do drzwi.

Trevor. Co za idealne wyczucie czasu!

- Spodziewasz się kogoś? - zaciekawiała się Olivia.

- Tak, mam, ale mogę zmienić plany i umówić się na kiedy indziej.

- Nie, nie, kochanie. Powinnaś była zadzwonić i cię uprzedzić. - Olivia podeszła do drzwi i je otworzyła. Zmierzyła Trevora taksującym spojrzeniem, potem odwróciła się do córki. - Szczególnie że twoim gościem jest przystojny mężczyzna...

Cała mama, pomyślała Abby. Widok atrakcyjnego faceta natchmiast przywraca jej chęć życia. Ona sama zaś najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Wcale nie chciała, aby matka i Trevor

się poznali. Już sobie wyobrażała litanie pytań, na jakie będzie musiała odpowiedzieć.

- Mamo, to jest mój kolega, Trevor - Abby dokonała prezentacji. - Trevorze, to moja mama, Olivia Shaw.

- Miło mi. - Trevor podał Olivii rękę.

- Co za maniery, prawdziwy dżentelmen. - Olivia z szerokim uśmiechem uścisnęła mu dłoń. - Abigail, później się zobaczymy, córeczko. - Z tymi słowami Olivia wyszła.

Kiedy Abby zamknęła drzwi, Trevor spojrział na nią i uniósł brwi.

- Abigail? Może w czymś przeszkodziłem?

- Nie przejmuj się. Ciągłe to samo. Zdażyłam przywyknąć. - Krótko zrelacjonowała Trevorowi rozmowę z matką.

- Przykro mi - rzekł, a gdy skończyła, objął ją i przytulił.

- Nie przejmuj się. Zmęczyło mnie opiekowanie się nią, wiesz? - Położyła mu głowę na ramieniu. - Ale to moja matka. To ona powinna czuwać nade mną. Wiesz, co mam na myśli. Och, przepraszam - zreflektowała się, że popełniła nietakt - zapomniałam, że matka od was odeszła. Wyrwało mi się.

- Nic się nie stało. - Trevor pogładził ją po włosach. Poczuli się przy nim bezpieczni i otoczeni czułą opieką. Zamknęła oczy, poddając się tym uczuciom. Jak dobrze móc na kimś polegać, pomyślała. - Żałuję, że ta wizyta cię przygnębiła.

- To nic nowego. Historia Olivii Shaw wciąż się powtarza. - Gwałtownie odsunęła się od Trevora. Nie może ulec pokusie i obdarzyć go zaufaniem, które on zawiedzie i odejdzie. - Zapomnijmy o tym. Mieliśmy swoje plany na ten wieczór, prawda?

Zarzuciła mu ręce na szyję i gorąco pocałowała, potem zaciągnęła do sypialni. Chciała zapomnieć o matce, lecz smutek w jej oczach ją prześladował. Musi mieć się na baczności i chronić serce. Nie może pozwolić, aby jakiś mężczyzna ją zranił, ale to nie znaczy, że nie może zabawić się z Trevorem, prawda?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Trevor odkręcił kurek i sprawdził temperaturę wody. Abby pogładziła go po plecach. Jak zawsze, kiedy go dotykała, czuła pod palcami odruchowe drgnięcie jego mięśni.

- Co tak długo? - poskarżyła się. Przesunęła dłonie niżej i mocno ścisnęła mu pośladki.

- Upewniam się, czy nie za gorąca.

- Do tej pory powinienes już wiedzieć, że lubię gorącą wodę.  
- Dłonią nakryła mu przyrodzenie.

Trevor jęknął, potem zachichotał, obrócił się, objął Abby w pasie, uniósł i postawił w kabynie prysznicowej.

- Zimna! - pisnęła.

- Przepraszam. - Trevor wszedł do kabiny, stanął pod prysznicem i własnym ciałem osłonił ją przed strumieniem zimnej wody, która chłodziła mu skórę i kołała palące ślady palców Abby. - Nie bądź taka niecierpliwa.

Po wyjściu Olivii Abby nie traciła czasu. Zaciągnęła Trevora do sypialni i kochała się z nim gorączkowo, do utraty tchu. Potem, gdy ochłonęli, oświadczyła, że musi wziąć prysznic, i nalegała, by jej towarzyszył.

Trevor był zdziwiony zaproszeniem, ponieważ zawsze twierdziła, że wspólna kąpiel to zbyt intymne doświadczenie. Nie wytknął jej jednak braku konsekwencji. Za nic na świecie nie zrezygnowałby z takiej okazji!

Woda nabrała odpowiedniej temperatury. Abby stanęła pod głowicą, uniosła ręce i palcami przeczesła włosy. Trevor jak urzeczony patrzył na strużki wody spływające po jej piersiach i brzuchu.

- Jesteś piękna - szepnął.

- Sam jesteś niczego sobie. - Odwzajemniła komplement.

Nachylił się i ją pocałował, a wtedy zarzuciła mu ręce na szyję. Przestał panować nad sobą. Biodrami lekko pchnął Abby na

ścianę, dłońmi objął piersi, ściskając sutki palcami. Zapragnął połączyć się z nią tu i teraz, lecz w przeblysku świadomości przypomniał sobie, że w łazience nie mają gumki. Gdy jednak Abby, ocierając się o niego, ponagliła go, zapomniał o rozsądku. Uniósł ją i posadził sobie na biodrach.

- Pragnę cię, potrzebuję - szepnęła mu do ucha. Pieszczoty jego warg, języka, zębów doprowadzały ją do szaleństwa. Westchnęła. - Teraz...

Trevor podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Na pewno?

- Tak. Nie bój się, biorę pigułkę.

- Na pewno?

- Na pewno.

- Abby...

- Ufam ci. Potrzebuję cię.

Kabinę wypełniły ich przyspieszone oddechy.

- Kocham cię, Abby - wyrwało się Trevorowi.

„Kocham cię, Abby”.

Słowa Trevora powracały do Abby natarczywym echem. On mnie kocha, myślała. Tak nie miało być! Nasz układ to nie związek! On łamie reguły!

Tylko jeśli jego wyznanie jest złamaniem reguł, to dlaczego jest taka szczęśliwa?

Łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugnęła, by je odpędzić. Pogubiła się we własnych uczuciach. Czy ona też go kocha? Pokręciła głową. Jej nie wolno się zakochać.

Z toalety dobiegł szum spuszczonej wody. Nie wiedziała, co ma Trevorowi powiedzieć, kiedy wejdzie do pokoju.

- Abby... - Jego głos brzmiał niepewnie. Może żałuje, że pod wpływem namiętności powiedział coś na wyrost? Na myśl, że mógłby cofnąć swoje wyznanie, Abby znowu łzy napłynęły do oczu. - Posłuchaj...

Podszedł i usiadł obok niej na łóżku.

- Nie musisz się usprawiedliwiać. - Abby podciągnęła się wyżej, przycisnęła prześcieradło do piersi. - Wyrwało ci się coś, czego naprawdę nie czujesz? W porządku.

Trevor pokręcił głową.

- To nie tak - odparł spokojnym tonem. - Czuję, że nareszcie muszę z tobą o tym porozmawiać. Wiem, że nie chcesz angażować się w związek, ale jeśli nie pozwolisz mi wyznać ci moich uczuć do ciebie, chyba eksploduję.

- Trevorze, proszę... - Usiłowała go powstrzymać. Nie chciała drugi raz usłyszeć deklaracji miłości. Bała się, że nie wytrzyma tego psychicznie.

- Kocham cię. Już dawno się w tobie zakochałem.

- Musisz zapanować nad sobą. To zabronione - oświadczyła.

Nie odważyła się spojrzeć na Trevora. Ta rozmowa wiele ją kosztowała.

- Kto tak twierdzi?

- Ja. Ja nie...

- Nie szukam życiowego partnera - dokończył za nią. - Wiem. Już to słyszałem. - Urwał i spojrzał na Abby. - Chodzi o twoją mamę, prawda?

Jak on śmie! Abby ogarnęła wściekłość. Wbiła wzrok w podłogę, potem w sufit i dopiero po chwili spojrzała na Trevora.

- Dlaczego mi to robisz? - zapytała cicho.

- Dlaczego ci to robię? Co mianowicie? Wyznaję ci moje uczucia? Oddaję swój los w twoje ręce? Posłuchaj, czy ci się to podoba, czy nie, taki układ - ręką wskazał siebie, potem ją - jest bardziej skomplikowany niż...

Zamilkł. Abby doskonale wiedziała, że ma rację, że łączy ich coś więcej niż atawistyczne pożądanie, lecz nie potrafiła się zdobyć, aby mu to powiedzieć. Milczeli.

- Nie jesteś swoją matką - Trevor odezwał się ponownie. - Przed chwilą powiedziałaś, że mi ufasz. Czy wierzysz, że cię nie zranię? - Kiedy milczała, odetchnął głęboko i powiódł wzrokiem po pokoju. - Nie lubię być wykorzystywany, wiesz o tym - oświadczył spokojnym tonem, wstał i ubrał się.

Abby również wstała i założyła szlafrok.

- Kto cię wykorzystuje? W tym układzie oboje dostajemy po równo.

- Nie - zaprzeczył. - Ja pragnę mieć cię całą albo wcale. Wszystko albo nic. I jeśli w naszym układzie chodzi tylko



o seks, to ja się wycofuję. Mnie już to nie wystarcza.

Abby kiwnęła głową. Słowa Trevora były jak cios w splot słoneczny. Gdy wychodził z pokoju, odwróciła się do niego plecami. Pragnęła go zawołać, by wrócił, lecz tego nie zrobiła. Nie potrafiła się na to zdobyć. Tak jest lepiej, myślała. Już dawno powinniśmy się rozstać.

Trzasnęły drzwi. Trevor wyszedł.

Położyła się na łóżku i skulona zalała się łzami.

Trevor szedł przez parking. Noc była ciepła, lecz on wciąż czuł chłód emanujący z Abby. Otworzył drzwi samochodu i opadł na fotel. Jestem cholernym idiotą, pomyślał. Ze złością uderzył nasadą dłoni o kierownicę. Wiedział, że Abby nie jest gotowa na żadne deklaracje miłości. Najgorsze było to, że wcale nie miał zamiaru ujawniać się ze swoim uczuciem. Dał się ponieść emocjom i wszystko zepsuł.

Sygnal nadejścia esemesa przerwał mu rozmyślenia. Miał nadzieję, że może Abby wzywa go z powrotem, lecz na ekranie wyświetliło się imię Jamiego.

„Jutro przyjeżdżam. Zdobyłem bilety na mecz Raptors w Toronto. Decydujący! Wybierzesz się ze mną?”.

Nie miał ochoty nigdzie jechać, ale uznał, że wyprawa na mecz baseballowy w towarzystwie Jamiego dobrze mu zrobi, bo odwróci jego uwagę od tego, co właśnie zaszło między nim a Abby.

„Co z Mayą?”, odpisał.

„Nie chce jechać. Dasz się skusić?”.

„Rozumiem, że fundujesz mi bilet?”.

„Nie. Cofam propozycję”.

Trevor roześmiał się. Wiedział, że Jamie się z nim przekomarzy. Zawsze potrafił go rozśmieszyć.

„Jasne, że pojedę”.

„Super. Do zobaczenia”.

Trevor włączył silnik i ruszając, po raz ostatni spojrzął w okno Abby. Światło, które zapaliła w pokoju dziennym, właśnie zgasło. Żałował, że nie był ostrożniejszy, że powiedział jej o swoim uczuciu. Powinien był trzymać język za zębami.

W drodze do domu myślał o wszystkich rzeczach, które obecnie dzieją się w jego życiu i które musi godzić – własny bar, egzaminy końcowe na studiach. Zaczyna nowy rozdział życia i musi się skupić na tym. Doszedł do wniosku, że rozstanie z Abby może wyjść mu na dobre.

Abby wzięła głęboki oddech i nacisnęła klawisz kończący prezentację, którą przygotowała dla François i grubych ryb z Ashbourne Cosmetics. Wymyśliła znakomitą strategię marketingową, z której była bardzo dumna. Uśmiechnięte twarze klientów świadczyły, że są bardzo zadowoleni.

– Czy mają państwo jakieś pytania?

Wyczerpująco odpowiedziała na typowe pytania, całkiem dobrze poradziła sobie z kilkoma kwestiami, które ją zaskoczyły i na które nie była przygotowana.

Jej plan został zaakceptowany bez zastrzeżeń i otrzymał zielone światło.

Wróciła do swojego biurka. Niczego bardziej nie pragnęła, jak móc podzielić się dobrą wiadomością z Trevorem. Wątpiła jednak, czy po tym, jak go potraktowała, jeszcze chciałby mieć z nią do czynienia.

Z komórki rozległ się sygnał nadejścia esemesa. Abby zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że to wiadomość od Trevora. Kilkakrotnie dzwonił i pisał z przeprosinami.

Spojrzała na wyświetlacz. Maya zawiadamiała, że wieczorem przylatuje do Montrealu. Jamie ma serię spotkań, a ona przyjeżdża dla towarzystwa.

„Zaraz wsiadam do samolotu. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę”.

„Dobrego lotu. Ja też się nie mogę doczekać”, odpisała Abby.

Cieszyła się, że za kilka godzin najlepsza przyjaciółka wyląduje w Montrealu. Właśnie takiego spotkania potrzebowała. Maya odwróci jej uwagę od Trevora.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

- Co się z tobą dzieje? - zapytała Maya, patrząc na Abby apetycznie mieszającą kawę. - Ta odrobina cukru, jaką wrzuciłaś do kawy, już dawno się rozpuściła.

Abby przestała kręcić łyżeczką i wbiła wzrok w kubek.

- Pewnie masz rację - mruknęła. Wzruszyła ramionami, podniosła kubek do ust, wypila łyk. - Nic się ze mną nie dzieje. Wszystko w porządku.

Cieszyła się z towarzystwa Mayi, lecz nie miała zamiaru dyskutować o tym, co zaszło między nią a Trevorem poprzedniej nocy.

Maya przyjechała do mieszkania Abby prosto z lotniska. Widząc, w jakim stanie jest przyjaciółka, usiłowała ją gdzieś wyciągnąć. Proponowała kolację w mieście, drinka, kino, zakupy, wrotki i jeszcze inne rzeczy, które jak jej się wydawało, trochę ją rozerwą, jednak Abby nie chciała nigdzie się ruszyć. Woląa siedzieć w domu. Wciąż miała w pamięci kłótnię z Trevorem, a każda myśl o nim powodowała taki ból, jakby żywcem wyrwano jej serce z piersi.

Maya usiadała prosto, chwilę przyglądała się Abby w milczeniu, w końcu stwierdziła:

- Wiem, co się tu dzieje.

- Tak? Co mianowicie?

- Spójrzmy dokoła, zgoda? Mieszkanie wygląda jak po pożarze, ty jesteś nieumalowana, włosy masz nieuczesane, krótko mówiąc, przedstawiasz sobą obraz nędzy i rozpacz. - Maya wstała, otworzyła lodówkę i zajrzała do środka. - Aha! Czekolada, tajskie danie na wynos, białe wino i nic poza tym. - Wyjęła wino i zamknęła lodówkę. - Znam te objawy, moja droga. Kryzys w związku. Odnosiłaś duży sukces zawodowy, ale zamiast go uczcić i świętować, rozczulasz się nad sobą.

Psiakrew, Abby zaklęła w duchu. Mayi nie da się oszukać. Za-

pomniała, jak jest spostrzegawcza.

- Nie rozczulam się - oświadczyła. - Mam bardzo ekscytującą pracę. - To dlaczego nie cieszy się z sukcesu? - Poza tym, kryzys w związku może się zdarzyć tylko wtedy, jeśli jesteś w związku.

- Chodzi o Trevora?

Abby uchwyciła spojrzenie Mayi.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Skoro nie wspominasz o żadnym innym mężczyźnie w twoim życiu, zakładam, że twój obecny stan ma coś wspólnego z Trevorem Jonesem, z którym aktualnie sypiasz. I z którym nie jesteś w związku.

Abby pokręciła głową.

- To nie ma nic do rzeczy. Poza tym już z sobą nie śpimy.

Maya usiadła z powrotem na stołku przy barze śniadaniowym i z zatroskaną miną zapytała:

- Co się stało?

- Masz rację, to z powodu Trevora - przyznała Abby z westchnieniem. Maya czekała w milczeniu, aż przyjaciółka wyjaśni coś więcej. Po chwili Abby opowiedziała jej o wyznaniu Trevora i swojej mało szlachetnej reakcji. - Teraz możesz już powiedzieć sakramentalne „a nie mówiłam?” - zakończyła.

Maya wyciągnęła rękę i serdecznym gestem nakryła dłoń Abby.

- Nie powiem. Nigdy tak nie powiem. Widzę przecież, jak bardzo cierpisz. Zadam ci jednak pytanie. Dlaczego w ogóle zaczęłaś z nim sypiać?

Abby wzruszyła ramionami.

- Wystarczy na niego spojrzeć. Jest tak obłędnie seksowny, że po prostu zapragnęłam go mieć.

- A on się w tobie zakochał.

Abby kiwnęła głową.

- Wiedziałam, że się cieszy sławą donżuana, i sądziłam, że potraktuje nasze relacje jak jeszcze jedną przygodę, a nie stały związek. Bo ja chciałam, aby to była przygoda. Później jednak zaczął prawić mi czułe słówka i komplementy. Nie mogłam tego znieść. Strasznie się czuję z tym, że nie potrafię obdarzyć go

zaufaniem, chociaż nie dał mi żadnego powodu, żeby w niego wątpić. Zachowałam się okropnie, a potem wyrzuciłam go z domu.

Trevor z obojętną miną śledził przebieg meczu. I chociaż Toronto Raptors byli jego ulubioną drużyną, to gdy zdobyli punkt, nie zerwał się z miejsca i nie przyłączył do aplauzu na trybunach.

Jamie trącił go łokciem.

- Co z tobą, stary?

- Słucham?

- Nie kibicujesz swojej drużynie? To był piękny strzał.

- Tak, tak - mruknął Trevor i pociągnął łyk piwa. Nie chciał się przyznać, że nawet nie widział, jak piłka wpadła do kosza.

Jamie przyjrzał mu się bacznie.

- Co ci jest? - zapytał.

- Nic. Jestem zmęczony i tyle. Nauka, klub, remont. Wszystko to razem daje mi w kość.

- Jasne - przyznał Jamie. - Na pewno nic nie leży ci na wątrobie?

- A co miałyby leżeć?

- Nie wiem. Może kłopoty z kobietą? Może z Abby?

Trevor odwrócił się całym ciałem w jego stronę.

- Nie sądzę. - Wypił kolejny łyk piwa, potem jeszcze jeden, a gdy butelka była pusta, podszedł do lodówki przy barze, wziął dwie butelki, jedną dla siebie, drugą dla Jamiego, i wrócił na miejsce. - Nie mam żadnych kłopotów - oświadczył, siadając.

Jamie nie był przekonany.

- Jeśli jest, jak mówisz, i powodem twojej frustracji nie jest Abby, to mam dla ciebie propozycję. Poznam cię z najseksowniejszą laską, jaką możesz sobie wyobrazić. Mieszka w Las Vegas, więc będziesz mógł ją dymać bez zobowiązań. - Trevor skrzywił się, słysząc to wulgarne słowo w ustach przyjaciela. - Pracuje z Mayą. Babka super, figura, nogi, dowcipna...

Trevor odwrócił głowę. Nie ma ochoty nikogo poznawać, bo kocha Abby.

- Nie jestem zainteresowany - mruknął i spojrzał na boisko.

Starął się skupić na grze.

- W porządku. Teraz już wiem, że chodzi o kobietę. Nigdy nie odmawiałeś, kiedy chciałem cię poznać z wystrzałową dziewczyną - Jamie rzekł ze śmiechem.

Trevor przewrócił oczami.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Drocę się z tobą. Nie mam dla ciebie dziewczyny w Las Vegas. Co cię gryzie? Wiem, że chodzi o Abby, bo gdybyś widywał się z kimś innym, powiedziałbyś mi.

Trevor westchnął z rezygnacją.

- Zgadłeś.

- Mów. Wyrzuć to z siebie.

Trevor napił się piwa, potem powiódł wzrokiem po łoży dla VIP-ów, w której siedzieli w towarzystwie ważnych biznesmenów. Upewnił się, że zajęci sobą, nie zwracają na nich uwagi i wypalił:

- Zakochałem się w niej.

- Co takiego?

Trevor wzruszył ramionami.

- Kocham ją.

- Jesteś zakochany, ale nieszczęśliwy, tak? - Jamie posłał przyjacielowi spojrzenie pełne współczucia. - Dlaczego?

- Dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa? - dopytywała Maya.

- Nie wiem. Tęsknię za nim.

Abby ukryła twarz w dłoniach.

- Ale nie chcesz z nim być?

- Nie. - Abby odpowiedziała natychmiast, lecz jak gdyby bez przekonania.

- Jesteś pewna?

Abby milczała. Już niczego nie była pewna.

- Nie wiem. Nie chcę się zakochać.

- Czasami to nie zależy od ciebie. Wydaje mi się, że nie mamy wpływu na to, kogo obdarzymy uczuciem. Nie sądzisz, że moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej, gdybym nie straciła głowy dla szefa? - Maya robiła aluzję do początków znajomości z Jamie. Zatrudniła się u niego, potem została jego kochanką. -

Wobec miłości jesteśmy bezsilni. Może jego wyznanie uświadomiło ci, że go kochasz? Może to cię tak wytrąciło z równowagi?

Abby otworzyła usta, by odpowiedzieć, lecz natychmiast je zamknęła. Czy kocha Trevora? Lubi go, nawet bardzo, kocha jako przyjaciela. Już samo myślenie o nim sprawia jej ból. Właśnie przed tym chciała się bronić. Przed miłością, która nią zawładnie, miłością do jakiegoś faceta, która odbierze jej kontrolę nad własnym życiem.

Problem polega na tym, że chodzi nie o jakiegoś faceta, ale o Trevora.

- Skąd wiedziałaś, że jesteś zakochana w Jamie?

- Widzę, że sprawa jest poważna. - Maya znowu podeszła do lodówki, wyjęła opakowanie lodów czekoladowych, potem z szuflady wzięła dwie łyżki. Usiadła naprzeciwko Abby i wręczyła jej łyżkę. - Ty mi to uświadomiłaś. Powiedziałaś, że jeśli nie mogę bez niego żyć, jeśli przebywanie z dala od niego po prostu boli, to najlepszy dowód, że jestem zakochana. Zrozumiałam, że go kocham, kiedy nie byłam w stanie myśleć o niczym tylko o następnym spotkaniu. Z dala od niego czułam się nieszczęśliwa. Przy nim odzyskiwałam radość życia.

- Powiedziałem jej, że ją kocham, a ona się wkurzyła.

- Jak to? Naprawdę się wkurzyła?

- Naprawdę. To była moja wina. Wiedziałem, że ona nie chce, aby połączyło nas uczucie, i nie zamierzałem wyznać jej miłości. Kiedy zacząłem się tłumaczyć, nie chciała słuchać i wyrzuciła mnie z mieszkania.

Jamie pokiwał głową z namysłem.

- Ona cię kocha?

Trevor roześmiał się

- Jeśli nawet, to okazuje to w bardzo specyficzny sposób.

- To ona podyktowała te reguły, tak? - zapytał Jamie. - Czy jesteś aż taki tępy, żeby nie widzieć, że ona się boi? Panicznie boi się zaangażowania uczuciowego i związania z kimś. Ma problemy z zaufaniem?

Trevor głośno wypuścił powietrze z płuc. Na każde z tych pytań mógł odpowiedzieć twierdząco.

- Zdecydowanie ma problemy z zaufaniem - odparł. - I nie tylko. To trauma z dzieciństwa związana z matką i jej problemami. Ale teraz jest już za późno. Wszystko między nami skończone. Próbowałem dzwonić, wysyłałem esemesy. Nie chce ze mną rozmawiać. Najbardziej żałuję, że już nie jestem jej przyjacielem.

- Cóż, mam nadzieję, że na jeden wieczór zakopiecie topór wojenny - zaczął Jamie - bo Maya zaprasza was na kolację przed naszym powrotem do Las Vegas.

Trevor pokręcił głową.

- Ja nie będę w stanie - oświadczył.

- Musisz. To życzenie Mayi, a ona zawsze osiąga to, czego chce.

- Chyba jestem zakochana w Trevorze - szepnęła Abby ze wzrokiem utkwionym w pojemniku z lodami.

Maya uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że wreszcie się do tego przyznałaś. Ale czemu jesteś taka przygnębiona? To dobry chłopak i rozumiem, że też cię kocha. Zaraz, zaraz... Dlaczego mówisz to mnie, a nie jemu? Dlaczego z nim nie porozmawiasz?

Abby pokręciła głową.

- Nie mogę. Już za późno. Nawet bym nie wiedziała, co powiedzieć. Potraktowałam go z butą. - Zamilkła. Po chwili smutnym głosem dodała: - Nawet gdybym powiedziała, że odwzajemniam jego uczucia, on już nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Strasznie się tego boję.

- Miłość jest przerażająca.

- Jak można oddać tak wielką część siebie komuś drugiemu?

- Posłuchaj... Kiedy jesteś w kimś zakochana i oddajesz mu wielką część siebie, on czy ona rewanżuje ci się tym samym. Dajesz i dostajesz.

Abby spojrzała na przyjaciółkę ze zdumieniem.

- Skąd to wiesz? Kiedy stałaś się taka mądra?

- Bolesne doświadczenie mnie tego nauczyło - odparła Maya ze śmiechem.

- Co ja teraz pocznę? - westchnęła Abby.



- Masz trochę czasu, aby się zastanowić. Jutro jemy razem kolację. Trevor też jest zaproszony.

- Co?! - Abby znieruchomiała. Nie może zobaczyć się z Trevorem! - To niemożliwe.

Właśnie tego najbardziej się bała, że już nigdy nie będzie mogła spotkać się z Trevorem.

- Chyba żartujesz! Wracamy z Jamiem do Las Vegas, minie kilka miesięcy, zanim znowu się zobaczymy. Pragnę, aby moja najlepsza przyjaciółka mogła przebywać w jednym pokoju z najlepszym przyjacielem mojego przyszłego męża. Zrób to dla mnie - błagalnym tonem prosiła Maya.

Spotkanie z Trevorem było ostatnią rzeczą, jakiej Abby teraz potrzebowała, lecz Mayi niczego nie mogła odmówić.

- Zgoda. Przyjdę.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Restauracja wybrana przez Jamiego i Mayę należała do najlepszych w mieście. Dostali stolik, który gwarantował maksimum prywatności.

Abby powoli sączyła wino. Starła się zająć uwagę rozmową z Mayą o planowanej uroczystości ślubnej, lecz nadaremnie. Bliskość Trevora siedzącego tuż obok niej była nie do wytrzymania. Przy każdym jego ruchu owiewał ją zapach męskiej wody kolońskiej, słyszała każde słowo wypowiedane w rozmowie z Jamiem. Ani razu jednak na nich nie spojrzała.

Siedziała sztywno, bała się obrócić w stronę Trevora i odezwać się do niego. Wypiła jeszcze jeden łyk wina. Autoterapia polegająca na przytępieniu zmysłów alkoholem wydawała jej się jedynym sposobem na przetrwanie.

Dawniej, kiedy byli tylko przyjaciółmi, potrafili z sobą rozmawiać. Tęskniła za tamtymi czasami. Wiedziała, że sama wszystko zepsuła, proponując seks, a potem, gdy zrodziło się między nimi uczucie, nie godząc się na prawdziwy związek. A przecież Trevor jest dla niej wymarzonym partnerem!

Maya mówiła coś o jednolitej gamie kolorystycznej i Abby naprawdę starała się skupić, lecz nie była w stanie myśleć jasno. W pewnej chwili Trevor wstał, przeprosił przyjaciół i wyszedł do toalety. Jamie, Maya i Abby odprowadzili go wzrokiem.

Maya nachyliła się do ucha Abby.

- Rozmawiałaś z nim? - zapytała.

- Nie - odparła Abby i sięgnęła po kieliszek.

Jamie odchrząknął.

- Czy dobrze rozumiem, że tę ciężką napiętą atmosferę zawdzięczamy temu, co zaszło między wami? - Uniósł brwi. - Spaliście z sobą, potem on wyznał ci miłość, a ty się na niego wściekłaś, tak?

Maya i Abby spojrzały na niego ze zdumieniem.

- A ty skąd o tym wiesz? - syknęła Maya.

Jamie uniósł w górę otwarte dłonie.

- Trevor to mój najlepszy przyjaciel. Bywają takie rzadkie chwile, kiedy odbywamy męskie rozmowy. - Wymierzył palec wskazujący w Abby. - Doprowadziłaś go do takiego stanu, że chłop rozum traci i nie potrafi trzeźwo myśleć.

- Jamie, proszę... - karcącym tonem rzekła Maya.

- Mam chyba prawo wziąć przyjaciela w obronę - obruszył się Jamie.

Podniósł kieliszek i wypił do dna.

- Nic się nie stało - wtrąciła Abby. Teraz Jamie i Maya pokłóca się przeze mnie, pomyślała. Jeszcze tego brakowało. - Sama jestem sobie winna.

- Jasne - odezwał się Jamie i zaraz potem zawołał: - Och! - Abby odgadła, że Maya wbiła mu w stopę obcas. - I co z tego? Uważam, że powinnaś być bardziej wyrozumiała. Wystarczy mu powodów do stresu. Studia, nowy bar...

- Nowy bar? O czym ty mówisz? Wiem, że studiuje, ale...

Jamie oniemiał.

- To on ci nic nie powiedział?

Abby pokręciła głową.

- O czym? Co jest grane?

- Dureń ze mnie. Nie powinienem się odzywać. To miała być tajemnica. Ale trudno, powiem... Trevor kupił pub, w którym kiedyś obaj pracowaliśmy. Wiesz, nie wyobrażam sobie, jak przy tym wszystkim, co ma na głowie, znajdował jeszcze czas dla ciebie.

Abby nie mogła uwierzyć, że Trevor miał przed nią tajemnicę. Zanim jednak zdołała wyciągnąć z Jamiego więcej szczegółów, Jamie wstał.

- Zatańczymy? - zwrócił się do Mayi.

- Jamie, to restauracja. Nie możemy tutaj tańczyć.

- Dlaczego? Gra muzyka, koło baru jest wystarczająco dużo miejsca. Możemy zatańczyć.

- Ale nie możemy zostawić Abby samej.

- Mną się nie przejmujcie. Tańczcie, bawcie się.

Trevor nie wracał. Nie ulegało wątpliwości, że jej unika. Abby

siedziała chwilę sama, słuchała lekkiej jazzowej melodii, jaką grał pianista, przyglądała się, jak Jamie i Maya tańczą. Byli jedyną tańczącą parą, lecz się tym nie przejmowali. Rozmawiali, śmiali się. Świata poza sobą nie widzieli.

Poczuła łzy napływające jej do oczu. Jeszcze nigdy nie widziała przyjaciółki tak szczęśliwej, tak beztroskiej. Jamie obejmował ją w talii, przytulał. Tego samego pragnęła dla siebie.

Pragnęła mieć przy sobie mężczyznę, który patrzyłby na nią, jak gdyby była jedyną kobietą na świecie. Pragnęła spokoju, bezpieczeństwa, komfortu psychicznego, który zapewniają jedynie ramiona ukochanego. To wszystko znajdowała tylko w ramionach Trevora. Kogo ona oszukuje? Kocha go i pragnie z nim być. Brutalnie go odepchnęła. Teraz nawet nie może znieść przebywania w tym samym pokoju co ona.

Ostatni raz spojrzała na Mayę i Jamiego, wyciągnęła z torebki długopis i kartkę, napisała kilka słów przeprosin i zostawiła kartkę na stoliku. Wzięła szal, zarzuciła na ramiona i wymknęła się z restauracji.

Trevor przeczytał kartkę i prawie od razu znalazł Abby. Stała na skraju parkingu. Ręce skrzyżowała na piersiach, głowę trzymała dumnie uniesioną. Podeszedł do niej.

- Abby, wróć tam.

- Skąd wiedziałeś, że tu będę? - zapytała.

- Przeczytałem, że nie czujesz się najlepiej. Nie wiedziałem, czy jeszcze cię tu złapię, czy nie. Miałem nadzieję, że nie odjechałaś. - Dotknął jej ramienia. - Wracajmy.

- Zaraz przyjedzie taksówka - odparła Abby. Spojrzała ku wylotowi ulicy, jak gdyby już widziała majaczący w oddali samochód.

- Dlaczego wyszłaś?

- Czytałeś. Nie najlepiej się czuję.

- Zabawne. Ja też nie najlepiej się czuję. Od tamtego dnia cały czas źle się czuję.

Nie odpowiedziała. Drżała z zimna. Noc była chłodna, a ona do okrycia się miała tylko szal.

- Przykro mi, że już nie jesteśmy przyjaciółmi - wybąkała, pa-

trząc pod stopy.

- Nie jesteśmy?

- Nie. Zepsułam wszystko, kiedy zaproponowałam, żebyśmy się przespali. I kiedy powiedziałam, że nie wolno ci mnie kochać. - Dopiero teraz podniosła głowę i spojrzała na niego. - Gdybyśmy byli przyjaciółmi, powiedziałbyś mi o swoim barze.

- Skąd... - Zająknął się. Znał odpowiedź na to pytanie. - Jamie się wygadał?

- Tak. I przy okazji powiedział mi kilka słów prawdy.

- Co? - Trevor był zły, że przyjaciel wtrąca się w jego sprawy. - Sukinsyn. Ma za długi język. - Znowu dotknął jej ramienia. - Zimno ci. - Zdjął marynarkę i ją okrył.

- Nie trzeba. Mnie nigdy nie jest zimno.

- Już ja wiem swoje. Znam sposoby, jak cię rozgrzać - odrzekł i puścił do niej oko.

Abby uśmiechnęła się przelotnie. Zmarszczyła brwi. Trevora uderzył smutek przez cały wieczór malujący się na jej twarzy.

- Przepraszam, że nie powiedziałem ci o barze. Właściwie nikomu nie mówiłem. Powinienem być z tobą szczery.

Abby pociągnęła nosem. Trevor zobaczył, że oczy jej zwilgotniały. Przysunął się bliżej.

- Co ci jest?

- Nic. - Łzy zawisły jej na rzęsach.

- Abigail... - Trevor zaczął się z nią droczyć.

Abby zamrugnęła, łza popłynęła jej po policzku. Wytarł ją kciukiem, lecz nie cofnął dłoni, tylko objął jej policzek. Serce zabiło mu szybciej. Koniec z udawaniem. Kocha Abby najbardziej na świecie. Spojrzał w jej błyszczące oczy, potem nachylił się i ją pocałował.

Ten pocałunek przypieczętował jego los. Przyciągnął Abby do siebie, a ona zapraszająco rozchyliła wargi. Pragnął całować ją do końca świata.

Po chwili niechętnie odsunęła się od niego.

- Trevorze...?

- Tak?

Wzięła głęboki oddech i zapytała:

- Czy dla nas nie jest już za późno?

- Za późno? - zapytał. - Chcesz odnowić nasz układ? Nie sądzę, aby to był dobry pomysł...

- Nie? - Odsunęła się od niego jeszcze bardziej. - Jak sądzisz, jest możliwe, żebyśmy zaczęli od początku? Spróbowali być razem? Jak w prawdziwym związku? Przepraszam, że cię zraniłam. Bez ciebie czuję się bardzo nieszczęśliwa. Byłam tak skupiona na własnym życiu i własnych kłopotach, że o twoich uczuciach nawet nie pomyślałam.

- Nie zadręczaj się. Miałaś rację. Mnie było w tym układzie tak samo dobrze jak tobie.

- Przestań, proszę. - Abby położyła mu palec na wargach. - Chcę powiedzieć, że... że cię kocham.

Zachłysnął się powietrzem. Kiedy milczał, Abby spojrzała na jego twarz, usiłując wyczytać z niej, co myśli. Nie pamiętała, by kiedykolwiek w życiu przeżywała tak straszną tremę. Trevor ma wszelkie prawo roześmiać jej się w nos i odejść albo posłać ją do diabła.

W końcu uśmiechnął się.

- Chodź tutaj.

Bez wahania rzuciła się w jego ramiona. Przytulił ją, a ona poczuła się jak w domu.

- Przepraszam, że przedtem tego nie rozumiałam. Kocham cię - powtórzyła.

Wiedziała, że nigdy nie przestanie.

- Ja też cię kocham - szepnął Trevor, nachylił się i ją pocałował.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Rozejrzał się po barze. Muzyka grała głośno, lecz przez otaczający go gwar rozmów prawie jej nie słyszał. Wybuchające co chwilę salwy śmiechu były najlepszym dowodem, że goście dobrze się bawią. Cisza byłaby wyrokiem śmierci. W Langered – nazwa pubu nawiązywała do jego irlandzkich korzeni – panował taki tłok, że szpilki nie można było wcisnąć.

Przyszli krytycy kulinarni i ludzie z branży, przyjaciele. Przy stoliku w rogu Jamie i Maya rozmawiali ze starymi znajomymi i z Robin, którą zatrudnił jako menedżerkę, a która przyprowadziła grono swoich znajomych. Brakowało tylko jednej osoby, tej, na której mu najbardziej zależało. Przysłała esemesa, że miała urwanie głowy w pracy i dlatego się spóźni, ale już jedzie.

Sztywny kołnierzyk koszuli pił go niemiłosiernie. Wsunął palec między materiał a szyję i mocno pociągnął. Jest właścicielem i mimo że nienawidzi garnituru, uznał, że w dniu otwarcia musi godnie się prezentować. Spojrzał na zegarek. Jeszcze dwie godziny i będzie mógł zamknąć drzwi i uwolnić się od krawata.

Ponownie powiódł wzrokiem po swoim królestwie, sprawdzając, czy wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Niczego nie zaniedbał, niczego nie przeoczył, lecz nadal był spięty. Znał doskonały sposób na rozładowanie napięcia, ale... ale Abby nie było w pobliżu.

Wzdrygnął się, kiedy ktoś lekko trącił go w ramię. Gdy się obejrzał, zobaczył Jamiego.

- Jak się trzymasz? - zapytał przyjaciel. - Wyglądasz, jak gdybyś miał kłopoty z oddychaniem.

Trevor znowu rozluźnił kołnierzyk.

- Trudno oddychać z taką obręczą na szyi - odrzekł. - Nie wiem, jak ty dajesz radę, ciągle otwierasz kolejny hotel albo klub. Ja cały czas tylko czekam na jakąś wpadkę.

Jamie potrząsnął głową.

- Taka impreza to zawsze jest ogromny stres. Ale nie masz się czego obawiać, wierz mi. Ludzie bawią się znakomicie, a - powiódł wzrokiem po sali - bar wygląda super. Zadbaleś o wszystko.

Jamie podrapał się w kark. Trevor znał ten gest. Jest zdenerwowany, pomyślał.

- Możemy przejść na chwilę do biura? Chcę z tobą coś omówić.

- Jasne. - Trevor zaprowadził przyjaciela do gabinetu i zamknął drzwi. - O co chodzi?

- Mam pewną propozycję. Zdaję sobie sprawę, że w tej chwili nie wiesz, w co ręce włożyć, i chyba nie powinienem z czymś takim wyskakiwać, ale chciałbym, żebyś wrócił do Swerve.

Trevor już otwierał usta, by odpowiedzieć, lecz Jamie podniósł rękę i go powstrzymał.

- Najpierw posłuchaj. Nie jako barman, ale jako konsultant.

Trevor zamrugał z wrażenia.

- Co takiego?

- Już kiedyś o tym rozmawialiśmy, pamiętasz? Kłopot polega na tym, że w każdym barze Swerve jest inny zestaw dań, inne składniki i receptury drinków, nie wspominając o jakości obsługi. Brakuje jedności i spójności. Trzeba wdrożyć jednakowe standardy. Dlatego potrzeby mi jest ktoś, kto zna całą tę robotę od podszewki.

- Stary, bardzo chciałbym ci pomóc, ale zrozum, dopiero otworzyłem własny bar.

- Jasne. Wiem, że moment jest nieodpowiedni, ale to robota nie na pełen etat. Potrzebny jest mi ktoś, kto nadzorowałby szkolenie barmanów i menedżerów i opracował nowe menu. Słowem ktoś taki jak ty. Specjalnie dla ciebie stworzyliśmy w firmie nowe stanowisko.

Trevor widział, że przyjaciel go potrzebuje, a biorąc pod uwagę, jak wiele mu zawdzięcza, nie mógł odmówić. Poza tym wiedział, że przy dobrych chęciach uda mu się wygospodarować trochę czasu.

- Czego konkretnie ode mnie oczekujesz? - zapytał.

Jamie przedstawił mu zakres obowiązków i zaproponował wy-



soką pensję. Trevor wysłuchał go z uwagą. Uznał, że da się pogodzić wyjazdy i prowadzenie własnego baru.

- Zgoda - odrzekł.

- Super. Nie masz nawet pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy.

- Uścisnęli sobie ręce. Jamie odwrócił się do wyjścia, lecz nagle przystanął, jak gdyby coś sobie przypomniał. - Jeszcze jedno pytanie.

- Zamieniam się w słuch.

- Jak wiesz, planujemy ślub...

- I jak wam idzie?

Jamie wzruszył ramionami.

- Staram się nie wtrącać, ale moja piękna narzeczona przypomniała mi, że potrzebny mi drużba.

- Naprawdę? - Trevor uśmiechnął się znacząco i skrzyżował ręce na piersi.

- Naprawdę. - Jamie ze świstem wypuścił powietrze z płuc. - Koniecznie chcesz mnie zmusić, żebym cię oficjalnie poprosił, tak?

Trevor kiwnął głową.

- Oczywiście.

- Będiesz moim drużbą?

- Jakżebym mógł odmówić! - Objęli się i uścisnęli. - Już mam zacząć planować wesele?

Jamie dał mu kuksańca.

- O wesele niech cię głowa nie boli. Twoja działka to wieczór kawalerski i pilnowanie, żebyśmy ani ty, ani ja nie mieli za dużego kaca i utrzymali się na nogach podczas ślubu.

- Postaram się - poważnym tonem odparł Trevor. - Mam nadzieję, że mi się uda - zażartował.

Duma go rozpierała, że został drużbą Jamiego.

Abby przekroczyła próg Langered. Panował ścisk, ludzie stali ramie przy ramieniu, ale wszyscy bawili się wyśmienicie. Rozejrzała się, szukając Trevora. Stojąca przy barze Maya pomachała do niej ręką. Przywitały się serdecznie.

- Widziałaś Trevora? - zapytała Abby.

- Tak. Jest w biurze. Z Jamiem.

Abby obejrzała się i zobaczyła, jak Jamie, uśmiechnięty i zadowolony, wychodzi z gabinetu Trevora. Sam.

- Obrazisz się, jeśli...

- Nie - Maya przerwała jej ze śmiechem - idź.

Abby przecisnęła się przez tłum, zapukała do drzwi i nie czekając na zaproszenie, lekko je uchyliła. Trevor, głęboko zamyślony, siedział za biurkiem. Gdy weszła, podniósł głowę i uśmiechnął się.

- Mogę wejść?

- Oczywiście. Cieszę się, że w końcu dotarłaś.

- Jak mogłabym pozwolić, żeby ominęła mnie taka chwila. Wszystko w porządku?

Trevor kiwnął głową.

- W jak najlepszym. Chociaż tyle się dzieje, że trudno wszystko ogarnąć. Jamie właśnie zaproponował mi posadę i poprosił, abym był drużbą na jego ślubie. I najważniejsze, że jesteśmy razem. Tyle zmian...

- Prawda? Co to za posada? - Kiedy Trevor wyjaśnił jej, czego Jamie od niego oczekuje, zarzuciła mu ręce na szyję i zawołała: - Cudownie! Gratuluję! - Potem go pocałowała. - Bar wygląda fantastycznie!

- Dzięki.

Wsunął palec między kołnierzyk i szyję i mocno pociągnął. Abby wiedziała, że nie znosi garnituru. W trzyczęściowym szarym garniturze, błękitnej koszuli i żółtym krawacie wyglądał obłędnie, ale to nie był Trevor, jakiego znała.

Usiadła przed nim na biurku, a on położył jej dłonie na kolanach i rozsunął nogi, potem objął ją za biodra i przyciągnął do siebie. Nachyliła się, ujęła jego twarz w dłonie i go pocałowała. Jest mój, pomyślała. Rozchyliła wargi, ich języki zetknęły się, otarły o siebie.

Nagle Abby się wyprostowała.

- Zaczekaj.

- O co chodzi? - zapytał Trevor. Oddech miał przyspieszony. - Coś nie tak?

Abby zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

- Musimy pozbyć się tego - rzekła ze śmiechem.

Trevor również się roześmiał. Abby dotknęła krawata, tego samego, którym kiedyś przywiązała go do łóżka. Rozwiązała go, potem ściągnęła mu z ramion marynarkę.

- Już lepiej.

Sięgnął do zamka błyskawicznego jej sukienki, lecz mu się wywinęła.

- Nie będziemy się teraz kochać - oświadczyła.

- Nie? - Trevor ściągnął brwi. - Na pewno? Bo mnie się zda-  
wało, że będziemy.

- Nie. - Wskazała drzwi. - Jesteś bohaterem wieczoru. Idź do  
gości. Powinieneś bawić się razem z nimi.

Spojrzenie Trevora prześliznęło się po jej ciele. Poczowała, że  
oblewa ją fala gorąca, a gdy Trevor puścił jej biodra i dotknął  
piersi, instynktownie nachyliła się ku niemu.

- Wolę bawić się z tobą - szepnął i pocałował ją w szyję.

Abby westchnęła.

- Dobrze. Zostańmy tu chwilkę.

- To, co chcę zrobić, potrwa dłużej niż chwilkę.

- Obawiam się, że musisz poczekać.

Nie spuszczać oczu z jego twarzy, rozpięła zamek błyska-  
wiczny jego spodni, wsunęła dłoń w bokserki, pogładziła twarde  
członek. Trevor jęknął.

- Mam inną propozycję. Dokonajmy uroczystej inauguracji  
mojego gabinetu. - Przywarł ustami do jej warg, a ona cieszyła  
się, że nie musi czekać nie wiadomo jak długo, by poczuć go  
w sobie.

Głośne pukanie do drzwi sprowadziło ich z wyżyn rozkoszy na  
ziemię.

- Trev! - rozległ się głos Jamiego. - Pora na toast. Chodź.

- Sekundę! - schrypniętym głosem zawołał Trevor.

Zapiął spodnie. Krawatem i marynarką nie zawracał już sobie  
głowy.

- Wszyscy i tak od razu się domyślą, co robiliśmy - zaśmiała  
się Abby. Obciągnęła sukienkę, palcami przeczesła włosy. - Ja  
też mam ci coś do zakomunikowania.

- Tak? Co takiego?

- Właśnie kochałeś się z nowo mianowaną członkinią ścisłego kierownictwa Bon Temps Marketing – oświadczyła.

Trevor porwał ją w ramiona i obrócił się dokoła.

- Fantastyczna wiadomość! Gratulacje! – Rozejrzał się do pokoju i zapytał: – Chcesz to uczcić?

- Chodźmy stąd. – Ze śmiechem dała mu kuksańca. – Twoi goście czekają.

Ruszył w stronę drzwi, lecz nagle zatrzymał się w pół kroku, odwrócił na pięcie i znowu porwał Abby w ramiona. Całował ją mocno i namiętnie, a ona myślała, że nigdy nie będzie miała dość jego pocałunków.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy stąd wyjdziemy – szepnął jej do ucha.

- Ja też, ale to twój wieczór. Baw się i ciesz sukcesem.

- Jak się pozbyłem tego przeklętego krawata, od razu humor mi się poprawił.

Znowu rozległo się głośne pukanie do drzwi. Jamie się niecierpliwił.

- Lepiej idź do niego.

- Bez ciebie nigdzie nie pójde – oświadczył Trevor, wziął Abby za rękę i pociągnął za sobą.

Zdażyła chwycić żółty krawat i schować do torebki.

- Przyda się, prawda? Mam pomysł, co z nim zrobić.

Trevor uniósł brwi.

- Może pojedziesz dziś do mnie i mi zademonstrujesz? – zaproponował. – I zostaniesz do końca świata i jedną noc dłużej? Co ty na to?

- A ja na to jak na lato!

Tytuł oryginału: In Her Best Friend's Bed  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Juanita Margot Critch  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3194-7

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty  
Rozdział siedemnasty  
Rozdział osiemnasty  
Rozdział dziewiętnasty  
Rozdział dwudziesty  
Rozdział dwudziesty pierwszy  
Rozdział dwudziesty drugi  
Rozdział dwudziesty trzeci  
Strona redakcyjna